



# ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

nr 2 (384) marzec / kwiecień 2026





## **9 | GŁOSEM PROREKTORKI**

**Prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk**  
Nauka to tworzenie nowej wiedzy

## **24 | ROZMOWA „ŻYCIA”**

**Prof. Krzysztof Sobczak**  
W drodze do źródła

## **42 | MIEJSCA WSPÓLNE**

**Dr Tomasz Zalewski,**  
**dr inż. Roksana Markiewicz**  
Poznań łączy siły w NMR

## **46 | ADMINISTRACJA**

**Dr Martyna Kusak**  
Trzy dyplomy z EPICUR-a



- 2 | W numerze
- 4 | Krótko mówiąc

## NA TOPIE

- 6 | Prof. Tadeusz Wallas.  
UAM będzie kształcił lekarzy w Pile

## GŁOSEM PROREKTORKI

- 9 | Prof. Katarzyna Dziubalska-Kołączyk.  
Nauka to tworzenie nowej wiedzy

## TEMAT NUMERU: ŚWIAT NA KRAWĘDZI

- 12 | Iran w globalnej grze. Rozmowa z prof. Przemysławem Osiewiczem
- 16 | Dr Natalia Cwicinskaja. Prawo wyznacza ramy
- 17 | Prof. Sebastian Wojciechowski.  
Quo vadis, NATO?
- 18 | Prof. Leszek Kolendowicz. Ograniczyć skutki
- 19 | Dr inż. Marcin Jukiewicz. AI wyszła z tła.  
Czy edukacja nadąży za zmianą?
- 20 | Prof. Zbigniew Drozdowicz.  
Zaangażowanie uczonych w politykę
- 22 | Dr hab. Mariusz Baranowski. Transformacja energetyczna a bezpieczeństwo państw
- 23 | Dr Rafał Wiśniewski. Europa w cieniu Pekinu

## ROZMOWA „ŻYCIA”

- 24 | W drodze do źródła.  
Rozmowa z prof. Krzysztofem Sobczakiem

## W MOIM LABIE

- 28 | Od celulozy do czystej wody
- 29 | Dzieci i ryby głosu nie mają – czy na pewno?  
Rozmowa z dr Moniką Kiszka
- 32 | O zdrowiu psychicznym w e-sporcie.  
Rozmowa z dr. hab. Maciejem Behnkem
- 35 | Oczy na siłowni

## MIEJSCA WSPÓLNE

- 36 | Tożsamość opowiadana na co dzień.  
Rozmowa z prof. Michaeliem Bambergiem
- 37 | Skąd nasz ród?
- 38 | Tworzą ludzie.  
Rozmowa z Karoliną Brauntsch
- 40 | Herb czy logotyp?  
Zdecydowanie herb! Rozmowa z dr hab. Barbarą Wiśnik
- 42 | Poznań łączy siły w NMR

## ADMINISTRACJA

- 45 | Prof. UAM dr hab. Rafał Witkowski.  
EPICUR – kolejne wyzwania przed nami
- 46 | Trzy dyplomy z EPICUR-a.  
Rozmowa z dr Martyną Kusak
- 48 | Poznań na mapie KSSiP.  
Rozmowa z prof. Tomaszem Nieborakiem

## VENI, VIDI, VICI

- 51 | Eva przez v
- 54 | Z ERASMUS-a do archiwów Rzeczypospolitej

## MOIM ZDANIEM

- 56 | Zdrowy człowiek w zdrowym środowisku

## MY Z UAM

- 58 | Geografia innych światów.  
Rozmowa z prof. Tadeuszem Stryjakiewiczem

## ZAPOWIEDZI

- 62 | Zapowiedzi



## Wesprzeć wymiar sprawiedliwości

Pani rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska podpisała porozumienie o współpracy w ramach projektu badawczo-analitycznego „Iuris VR-AI Lab”.

Dokument sygnowały również Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury, reprezentowana przez dyrektora prof. Piotra Girdwoynia, oraz Politechnika Poznańska, reprezentowana przez rektora prof. Teofila Jesionowskiego.

Porozumienie wyznacza ramy współpracy w zakresie badań oraz tworzenia i testowania rozwiązań wykorzystujących technologie wirtualnej rzeczywistości (VR) i sztucznej inteligencji (AI). Celem projektu jest wspieranie funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości przy jednoczesnym zapewnieniu odpowiedzialnego i zgodnego z prawem wykorzystania nowych technologii.



## 10 kwietnia nasz kolega redakcyjny Władek Gardasz zawarł związek małżeński

Władku, życzymy Ci wielu pięknych chwil, nie tylko uchwyconych w kadrze, ale przede wszystkim w codziennym życiu – pełnym miłości, spokoju i wzajemnego wsparcia. Niech Wasza wspólna droga będzie jasna, harmonijna i bogata w dobre momenty, do których zawsze będziecie wracać z uśmiechem.

**Wszystkiego najlepszego Wam Obojgu!**  
**Redakcja „Życia Uniwersyteckiego”**

## SONATA dla czwórki

Czworo naukowców z UAM otrzymało finansowanie projektów w prestiżowym konkursie SONATA BIS Narodowego Centrum Nauki. W gronie laureatów znaleźli się:

- **dr Sanjay Sahare** z Wydziału Fizyki i Astronomii z projektem „W kierunku stabilnej i zrównoważonej fotowoltaiki poprzez hybrydowe interfejsy perowskitoidów i biopolimerów”,
- **dr Adam Gorczyński** z Wydziału Chemii, autor projektu „Dwie strony tej samej monety: wykorzystanie ładu i nieładu na poziomie cząsteczkowym w projektowaniu i syntezie zaawansowanych materiałów funkcjonalnych”,
- **dr Dawid Pakulski** z Centrum Zaawansowanych Technologii z projektem „Holistyczna strategia poprawy wydajności baterii: integracja projektowania materiałów, optymalizacji elektrolitu i inżynierii elektrod (HOLIBAT)” oraz
- **dr Joanna Malinowska** z Wydziału Filozoficznego, która będzie realizować projekt „Rewizja pojęcia białości w badaniach nad rasizmem i nierównościami zdrowotnymi (HEALTHJUST)”.

## Serwis na wizji



Nowa odsłona uniwersyteckiego serwisu informacyjnego! Po raz pierwszy **Małgorzata Rybczyńska** i **Przemysław Stanuła** z Biura Prasowego opowiadają o najważniejszych wydarzeniach ze Studia Filmowego UAM. Odcinek 37 serwisu, w którym mowa jest m.in. o kierunku lekarskim w Pile, patronie UAM – Adamie Mickiewiczu oraz dofinansowaniu modernizacji budynków w centrum miasta, programie PoDest, można obejrzeć na YouTube i Spotify!



## Demonstracyjny Ogród Glebowy

Podczas seminarium „Grunt to wiedza. Misja gleba w badaniach, edukacji i praktyce” otwarto Demonstracyjny Ogród Glebowy – wyjątkową przestrzeń edukacyjną, stworzoną przez Wydział Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej oraz Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych przy wsparciu WFOŚiGW w Poznaniu.

W Ogrodzie uczestnicy zajęć i warsztatów będą obserwować i odkrywać, czym jest gleba oraz jakie ma znaczenie dla środowiska i ludzi.



## Mirabilium Collectio w BUP

W Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu odbyło się uroczyste otwarcie Mirabilium Collectio – nowej cyfrowej platformy prezentującej najcenniejsze zbiory specjalne BUP. To efekt szeroko zakrojonego projektu digitalizacji, dzięki któremu unikatowe materiały naukowe i kulturowe stały się bezpłatnie dostępne online dla wszystkich zainteresowanych.

## UAM wziął udział w XXX Targach Edukacyjnych w Poznaniu

To jedno z największych wydarzeń edukacyjnych w Polsce – miejsce spotkań uczniów, maturzystów, nauczycieli i przedstawicieli uczelni z całego kraju.

Na stoisku UAM można było porozmawiać ze studentami i pracownikami uczelni, dowiedzieć się więcej o kierunkach studiów, rekrutacji czy możliwościach rozwoju podczas studiowania w Poznaniu, a także... sprawdzić swoją wiedzę na kole fortuny. W tym samym czasie studenci i pracownicy reprezentowali UAM w ramach Międzynarodowego Salonu Edukacyjnego Perspektywy 2026.

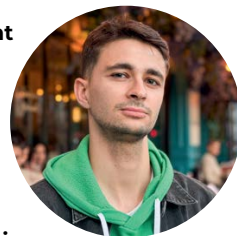
## Patentowy rekord w CZT

Luty i marzec 2026 r. zapisały się na kartach historii naszej uczelni jako okres bezprecedensowego sukcesu w obszarze ochrony własności intelektualnej. Zespół **prof. UAM Roberta Przekopa** z Laboratorium Procesów Technologicznych CZT UAM uzyskał w ciągu zaledwie siedmiu dni trzy patenty, a w krótkim odstępie czasu łącznie aż osiem patentów!

Głównym obszarem sukcesów zespołu jest modyfikacja polilaktydu (PLA), biodegradowalnego polimeru, który stanowi ekologiczną alternatywę dla tworzyw otrzymywanych z ropy i gazu ziemnego. Dzięki wspólnemu wysiłkowi badaczy udało się wyeliminować jego największą wadę, czyli kruchość. Opracowane kompozyty charakteryzują się znacznie podwyższoną udarnością, co pozwala na szerokie zastosowanie w produkcji części maszyn czy elementów konstrukcyjnych. Podejście zespołu prof. UAM Roberta Przekopa opiera się na łączeniu opracowania składu materiałów z technologią ich przetwarzania.

## Najlepszy w 180 sekund

Magister Michał Bryja, doktorant z Instytutu Języków i Literatur Romańskich UAM, został zwycięzcą polskiego finału konkursu „Ma thèse en 180 secondes” („Mój doktorat w 180 sekund”) i przeszedł do kolejnego etapu, który odbędzie się w Wiedniu.



„Moja praca doktorska w 180 sekund” to międzynarodowy konkurs popularyzacji nauki, w którym mogą brać udział doktoranci z całego świata. Muszą oni wygłosić po francusku, używając języka zrozumiałego dla zróżnicowanej publiczności, złożonej z osób nieposiadających wiedzy specjalistycznej, jasną, zwięzłą, a jednocześnie przekonującą prezentację na temat swojego projektu badawczego – w trzy minuty.





**PROF. TADEUSZ WALLAS**

PEŁNOMOCNIK REKTORA DS. ROZWOJU UCZELNI

---

# UAM BĘDZIE KSZTAŁCIĆ LEKARZY W PILE

Po ponadrocznym oczekiwaniu, w końcu lutego UAM uzyskał pozwolenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego na utworzenie studiów na kierunku lekarskim. Decyzja podpisana przez podsekretarz stanu prof. Marię Mrówczyńską była poprzedzona wizytacją zespołu Polskiej Komisji Akredytacyjnej oraz opiniami tego gremium, a także Minister Zdrowia. Nowy kierunek będzie prowadzony przez Instytut Nauk Medycznych, którego siedziba znajduje się w pilskiej filii.

Rozpoczęcie w październiku kształcenia przyszłych lekarzy przez nasz uniwersytet będzie nawiązaniem do praktyki z pierwszych trzech dziesięcioleci jego funkcjonowania. Do 1950 r., kiedy to powstała Akademia Lekarska, przemianowana w marcu tego samego roku na Akademię Medyczną w Poznaniu, takie kształcenie prowadzone było bowiem na Wydziale Lekarskim z Oddziałem Stomatologii w murach Uniwersytetu Poznańskiego, który od 24 grudnia 1955 r. nosił nazwę Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.


Decyzja o rozpoczęciu prac nad wnioskiem o zgodę ministra na prowadzenie studiów lekarskich podjęta została przez rektor UAM **prof. Bogumiłę Kaniewską** wczesną wiosną 2023 r. Wynikała ona z potrzeby realizacji Strategii UAM, analizy rynku pracy, konieczności wzbogacenia oferty dydaktycznej filii w Pile, oczekiwań kandydatów na studia oraz sytuacji, w jakiej znajdują się placówki służby zdrowia, zwłaszcza działające poza dużymi ośrodkami akademickimi.

Przede wszystkim przyjęto, że w związku ze sporą liczbą wakatów w publicznych placówkach służby zdrowia, stosunkowo wysoką średnią wieku tam zatrudnionych, a także rosnącym zapotrzebowaniem na pomoc medyczną starzejącego się społeczeństwa zwiększać się będzie zapotrzebowanie na lekarzy. W takiej sytuacji absolwenci kierunku lekarskiego znajdą pracę w szpitalach, klinikach, przychodniach, gabine-

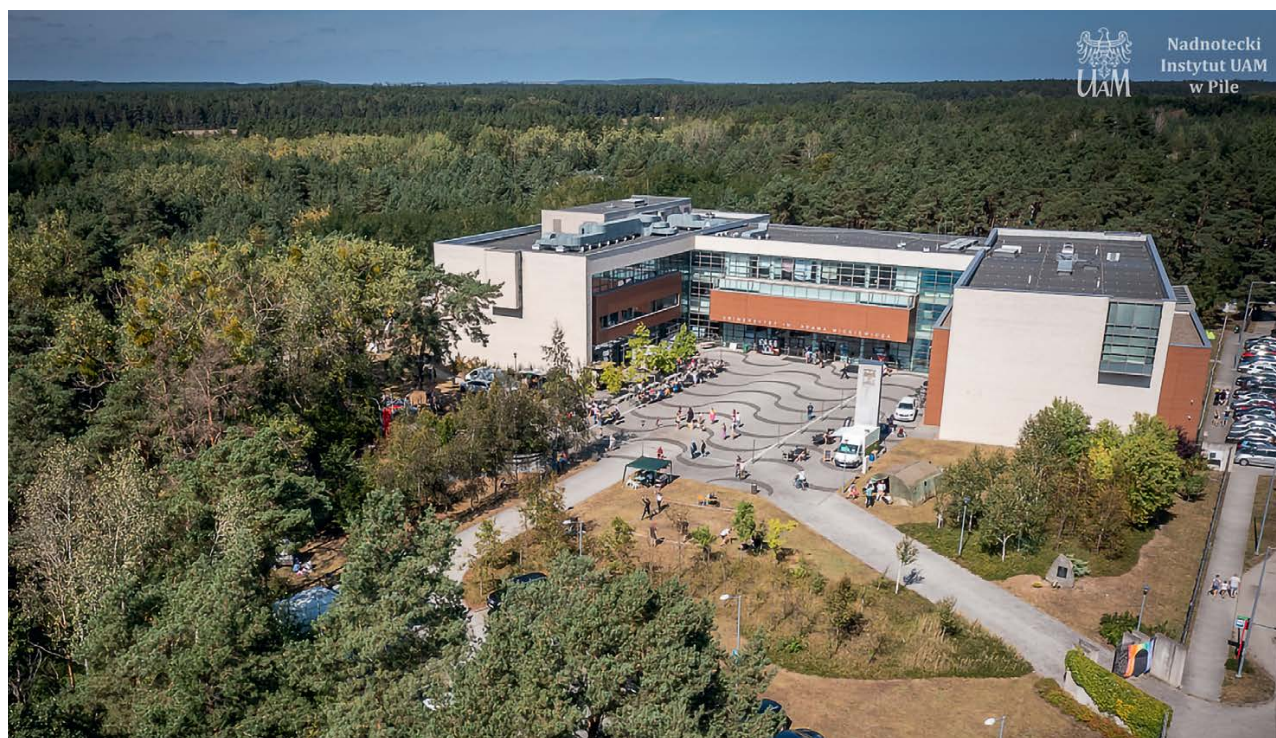
tach lekarskich, sanatoriach, ośrodkach rehabilitacji, hospicjach, stacjach pogotowia ratunkowego i innych jednostkach funkcjonujących w systemie ochrony zdrowia. Rozpoczęcie przygotowań do kształcenia lekarzy w pilskiej filii UAM poparte było także nadzieją na to, że przynajmniej część przyszłych absolwentów podejmie zatrudnienie w placówkach służby zdrowia działających w północnej części Wielkopolski, gdzie ukazane wyżej deficyty są szczególnie widoczne.

Właśnie z tego względu działania naszego uniwersytetu spotkały się z bardzo życzliwym wsparciem ze strony m.in. Sejmiku i Zarządu Województwa Wielkopolskiego, odpowiedzialnego za opiekę zdrowotną Wicewojewody Wielkopolskiego, Wielkopolskiego Zespołu Parlamentarnego, zarządów powiatów pilskiego, chodzieskiego, czarnkowsko-trzcianieckiego, wągrowieckiego, złotowskiego oraz prezydent Piły.

Pierwszym poważnym wyzwaniem w trakcie prac nad odpowiednim wnioskiem było zbudowanie zespołu nauczycieli akademickich projektowanego kierunku przy założeniu, że 75% pkt ECTS przyszły student musi uzyskać na zajęciach prowadzonych przez osobę, dla której UAM jest podstawowym miejscem pracy. Kandydat na takie stanowisko zobowiązany był legitymować się przystającym do danego przedmiotu aktualnym dorobkiem naukowym oraz doświadczeniem dydaktycznym i zawodowym. Do prowadzenia



## *Sześćoletnie studia magisterskie o profilu ogólnoakademickim na kierunku lekarskim prowadzone będą w łącznym wymiarze blisko 5900 godzin*





Prosektorium z Laboratorium Anatomii

wykładów, ćwiczeń, seminariów, laboratoriów i zajęć klinicznych pozyskano grono składające się z ponad 160 osób. W tej liczbie 75% stanowią lekarze z wymaganą specjalizacją oraz ze stopniem lub tytułem naukowym, którzy jeszcze nie są pracownikami naszego uniwersytetu, ale zadeklarowali gotowość prowadzenia zajęć z przyszłymi studentami na podstawie umowy o pracę. Pozostałe osoby są już zatrudnione w UAM, przede wszystkim na wydziałach Chemii, Biologii oraz Fizyki i Astronomii. Będą one prowadzić zajęcia głównie dla studentów roku pierwszego, drugiego i trzeciego. Świetnie wyposażone pracownie tych wydziałów także będą dostępne dla studentów kierunku lekarskiego.

Drugim wyzwaniem było zaprojektowanie, urządzenie i wyposażenie bazy materialnej do kształcenia przyszłych lekarzy. W tym celu w pierwszej połowie 2025 r. na terenie przy Szpitalu Specjalistycznym w Pile im. Stanisława Staszica zostały wybudowane i wyposażone prosektorium oraz sale do zajęć z anatomii. W tym samym budynku znajduje się Zakład Patomorfologii. Właścicielem obiektu jest szpital, ale UAM będzie z niego korzystał na zasadach wyłączności i użyczenia. Właśnie to, że obiekt będzie służył kształceniu studentów, przekonało Samorząd Województwa Wielkopolskiego do sfinansowania inwestycji. Jednym z elementów przygotowań było zakończenie we wrześniu przebudowy niektórych pomieszczeń w siedzibie filii z przeznaczeniem na pracownię fizjologii, pracownię do nauczania histologii i embriologii oraz Wielospecjalistyczne Centrum Symulacji Medycznych. Najważniejszą jego częścią będą sale symulacyjne wysokiej wierności do prowadzenia niektórych zajęć klinicznych. Centrum będzie wyposażane etapami, zgodnie z potrzebami dydaktycznymi. Całość będzie potrzebna latem 2030 r., tj. przed rozpoczęciem kształcenia na IV roku studentów, którzy rozpoczną naukę w październiku br. W siedzibie filii znajduje się także bardzo dobrze urządzona biblioteka, która

zakupiła już niezbędne do kształcenia medyków podręczniki, inne opracowania, czasopisma oraz dostępny do baz czasopism i literatury. Oczywiście zakupy będą kontynuowane. UAM ma zarezerwowane środki na dalsze niezbędne inwestycje i zakupy – ich źródłem będzie sprzedaż obligacji, które latem 2023 r. przekazał nam ówczesny premier.

Ważnym zadaniem było także pozyskanie do współpracy szpitali, przychodni, a nawet hospicjum jako miejsca odbywania praktyk zawodowych oraz części zajęć klinicznych. Do tej pory zawarliśmy porozumienia z 19 takimi podmiotami publicznymi, a w kilku przypadkach również niepublicznymi. Oczywiście nie jest zamknięta lista takich placówek.

Obecnie staramy się uzyskać środki na tworzenie oddziałów klinicznych w pilskim szpitalu oraz innych tego typu placówkach działających także w innych miastach. Oddziały takie powinny być przygotowane do prowadzenia zajęć klinicznych, których liczba zacznie się zwiększać od 7. semestru.

Kształcenie na kierunku lekarskim prowadzone będzie zgodnie z wymaganiami określonymi w Rozporządzeniu Ministra Edukacji i Nauki z dnia 29 września 2023 r. w sprawie standardów kształcenia przygotowującego do wykonywania zawodu lekarza, lekarza dentystry, farmaceuty, pielęgniarki, położnej, diagnosty laboratoryjnego, fizjoterapeuty i ratownika medycznego. Konstruuąc program studiów, zwracaliśmy uwagę na to, aby proces kształcenia był zgodny z ideami humanizmu, tolerancji oraz poszanowania praw i godności człowieka, a także otwarty na wykorzystanie najnowszych metod i zdobyczy technologicznych możliwych do wykorzystania w medycynie. UAM będzie doskonalił warunki kształcenia poprzez stałe podnoszenie jego jakości, rozwijanie kadry naukowo-dydaktycznej, efektywne systemy wsparcia osób studiujących, rozwijanie bazy materialnej i współpracy z Uniwersytetem Medycznym im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu oraz Akademią Nauk Stosowanych im. Stanisława Staszica w Pile, a także podmiotami funkcjonującymi w systemie ochrony zdrowia w Pile, Poznaniu i powiatach północnej Wielkopolski.

Sześćoletnie jednolite studia magisterskie o profilu ogólnoakademickim na kierunku lekarskim prowadzone będą w łącznym wymiarze blisko 5900 godzin. Dyscyplina naukowa, w której realizowane będzie kształcenie, to nauki medyczne. Warunkiem ukończenia studiów będzie uzyskanie 370 pkt ECTS poprzez zaliczenie wszystkich przewidzianych planem studiów przedmiotów oraz pięciu 4-tygodniowych wakacyjnych praktyk zawodowych. Absolwentom i absolwentom nadany zostanie tytuł zawodowy lekarza.

Zasadniczym celem kształcenia będzie przygotowanie przyszłego absolwenta do odbycia 13-miesięcznego stażu podyplomowego oraz do Lekarskiego Egzaminu Końcowego. Osoba, która zakończy ten egzamin pozytywnym wynikiem, uzyska prawo wykonywania zawodu lekarza. Niewątpliwie wynik LEK będzie również ważnym miernikiem jakości i efektywności kształcenia na kierunku lekarskim prowadzonym przez UAM.

**Czytaj też na str. 56**



**PROF. KATARZYNA DZIUBALSKA-KOŁACZYK**

PROREKTORKA DS. NAUKI, SZKOŁA NAUK O JĘZYKU I LITERATURZE

## NAUKA TO TWORZENIE NOWEJ WIEDZY

„Nowa wiedza może zaistnieć tylko wtedy, gdy istnieją warunki pozwalające podważać przyjęte założenia – nawet za cenę ryzyka podążenia w ślepią uliczkę. Nauka rozwija się poprzez kwestionowanie, a nie przez potwierdzanie”.

To cytat z dokumentu przyjętego uchwałą Senatu UAM z 23 lutego 2026 r. pod nazwą „Podstawy polityki naukowej UAM”.

Słowo „polityka” ma różne znaczenia w zależności od kontekstu. Określenie „polityka naukowa uczelni” może oznaczać strategię, zestaw zasad lub zbiór decyzji wskazujących, jak rozwija się działalność badawcza instytucji oraz jak wykorzystuje ona swoje zasoby naukowe. Przyjęliśmy, iż nasza uniwersytecka polityka naukowa to deklaracja podstawowych zasad, którymi kierujemy



się w organizacji i prowadzeniu badań naukowych, a zatem również w budowaniu Strategii i podejmowaniu kierunkowych decyzji. Dokument „Podstawy polityki naukowej UAM” jest więc dokumentem w swej filozofii nadrzędnym w stosunku do pozostałych, a jednocześnie w założeniu o ogólnym, misyjnym w charakterze, stanowiącym punkt odniesienia w tworzeniu dokumentów operacyjnych i zarządzeń,

zestawem rekomendacji nadających kierunek działaniom osób i ciał zarządzających Uniwersytetem. „Podstawy polityki naukowej UAM” to deklaracja postaw i zobowiązanie.

Zadanie stworzenia zrębów dokumentu Rektorka powierzyła Uniwersyteckiej Radzie ds. Nauki (URN). Być może zdziwią się Państwo Czytelniczy i Czytelniczki, że tak niewielki dokument jest wynikiem prac trwających niemal trzy lata... Był to bowiem proces *bottom-up*: przyjęliśmy przez ten okres jako URN serię stanowisk w kluczowych kwestiach dotyczących prowadzenia badań naukowych (zob. tabela). Stanowiska te stanowią odzwierciedlenie i wprowadzenie w życie zasad, które zebraliśmy ostatecznie w „Podstawach polityki naukowej”. W tym czasie członkowie i członkinie URN odbyli konsultacje na wydziałach, w radach dziekańskich i w radach szkół, otrzymaliśmy liczne opinie i krytyczne uwagi z tych gremiów. „Podstawy polityki” powstawały zatem poprzez rozwiązywanie bieżących problemów i przyjmowanie postaw wobec zaistniałych dylematów, tworzących współczesny kontekst dla funkcjonowania nauki w Polsce i na świecie.

Rozpoczęliśmy od „Stanowiska Uniwersyteckiej Rady ds. Nauki UAM w sprawie propozycji modyfikacji zasad ewaluacji jakości naukowej” w kontekście kontrowersji związanych z systemem ewaluacji nauki w Polsce. Nasz uniwersytet przystąpił też do Coalition for Advancing Research Assessment (CoARA) w kwietniu 2023 r. i został jednym z sygnatariuszy „Porozumienia w sprawie reformy oceny badań naukowych”. Sygnatariusze zobowiązują się do przestrzegania wspólnej wizji, zgodnie z którą ocena badań, naukowców i instytucji naukowych uwzględnia różnorodne wyniki, praktyki publikacyjne i działania, które maksymalizują jakość i wpływ badań. Realizacja tej wizji wymaga oparcia praktyk ewaluacyjnych przede wszystkim na ocenie eksperckiej wspieranej odpowiedzialnym wykorzystaniem wskaźników ilościowych.

W „Podstawach polityki” piszemy:

„...system ewaluacji dyscyplin i poszczególnych badaczy i badaczek, choć ma dostarczać informacji o wartości prowadzonych badań i ich wyników, w praktyce tworzy sytuację, w której celem badań staje się nie tylko zdobywanie wiedzy, lecz również osiągnięcie określonych wskaźników, punktów czy pozycji w rankingach”.

„Współczesny system organizacji badań, ich finansowania i ewaluacji coraz częściej utrudnia rozwój nauki, zniechęcając badaczy i badaczki do podejmowania ryzyka i poszukiwania nowych dróg. Napięcie między koniecznością budowania na istniejącej wiedzy a potrzebą otwierania przestrzeni dla nowych idei, a także między kontrolną funkcją środowiska naukowego a niezbędną swobodą myślenia, staje się coraz bardziej widoczne”.

**„Realistyczna i odpowiedzialna polityka naukowa UAM powinna więc harmonijnie łączyć autonomię badaczy i badaczek z przejrzystymi, lecz elastycznymi kryteriami oceny”.**

Z systemem ewaluacji wiąże się też ocena poszczególnych naukowców i naukowczyń, którzy i które budują jakość uniwersytetu jako całości. I tu pojawiło się kolejne stanowisko URN – w sprawie modyfikacji kryteriów oceny okresowej nauczycieli akademickich. Stanowisko to było punktem wyjścia do wypracowania nowego Zarządzenia nr 158/2025/2026 Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z dnia 16 grudnia 2025 r. w sprawie kryteriów oceny okresowej, trybu i podmiotu dokonującego ocen okresowych nauczycieli akademickich.

Kolejne dokumenty URN dotyczą publikowania wyników badań naukowych. Są to stanowiska ws. tzw. czasopism drapieżnych, ws. nierzetelnych praktyk publikacyjnych oraz Polityka publikacyjna Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: wstępne rekomendacje Uniwersyteckiej Rady ds. Nauki UAM. Senat UAM przychylił się do rekomendacji URN, podejmując

Uchwałę nr 47/2024/2025 z dnia 27 stycznia 2025 r. w sprawie stanowiska Senatu UAM dotyczącego nierzetelnych praktyk publikacyjnych. URN przygotowała też „Zasady i zakres przeprowadzanego audytu czasopism UAM dla Zespołu Kontrolnego”, zastosowane w kolejnej już edycji audytu czasopism uniwersytetu. Celem audytów jest podnoszenie jakości merytorycznej i redakcyjnej oraz umiędzynarodowienie czasopism firmowanych przez UAM.

Wskazania z tych dokumentów znajdują odzwierciedlenie w następującym zapisie „Podstaw polityki”:

„Kluczowym elementem takiej polityki jest także **troska o etykę badań i integralność naukową**. Uczelnia powinna wzmacniać kompetencje badaczy i badaczek poprzez profesjonalne komisje etyczne (takich jak Komisja Etyczna UAM), szkolenia z dobrej praktyki badawczej, wsparcie w pracy z wrażliwymi danymi oraz włączanie perspektyw marginalizowanych grup. Równie istotne jest **budowanie odpowiedzialnej polityki publikacyjnej**: promowanie jakości ponad ilość, wspieranie rzetelnego otwartego dostępu oraz przeciwdziałanie nierzetelnym praktykom publikacyjnym”.

Zapis „Równie ważne jest **tworzenie stabilnych warunków pracy...**” znajduje odbicie w zadaniach tzw. Action Plan tworzonych na UAM co trzy lata w ramach spełniania kryteriów Komisji Europejskiej dla odnowienia certyfikatu **HR Excellence in Research**. Zadania te dotyczą następujących obszarów działania uniwersytetu: aspektów etycznych i zawodowych, rekrutacji i selekcji, warunków pracy i ubezpieczeń społecznych oraz szkoleń i rozwoju zawodowego.

W podsumowaniu „Podstaw polityki” znajdujemy apel i motyw przewodni dla obecnych i przyszłych władz naszej uczelni: **„Polityka naukowa UAM powinna wzmacniać kulturę zaufania, odpowiedzialności i dialogu**. Przejrzyste procedury oceny, konsultowanie wewnętrznych regulacji oraz włączanie



HR EXCELLENCE IN RESEARCH

# GŁOSEM PROREKTORKI

społeczności akademickiej w procesy decyzyjne mogą sprawić, że mierzalność będzie elementem wspierającym, a nie ograniczającym rozwój nauki, a efektywność przestanie być zewnętrznym wymogiem i stanie się integralną częścią dojrzałej kultury akademickiej, opartej na autonomii, rzetelności i trosce o społeczną użyteczność nauki”.

Ten apel zamyka klamrą dokument, otwierający się zdaniem „**Wolność badań naukowych stanowi fundament życia akademickiego i warunek rzeczywistego rozwoju wiedzy...** – dlatego polityka naukowa Uniwersytetu powinna wspierać odwagę intelektualną, twórcze ryzyko i przekraczanie utartych schematów myślenia”.

Czy sformułowane przez nas Podstawy są zbyt idealistyczne? Zbyt tradycyjne? Zbyt ogólne? Czy to filozofia raczej niż polityka? Taki wydzwięk miały komentarze na temat dokumentu sformułowane w dyskusji z AMU SAB (Adam Mickiewicz University Scientific Advisory Board), czyli międzynarodowym zespołem doradczym UAM. Zdaniem zespołu uniwersytety muszą ewoluować z luźno zdefiniowanych instytucji wiedzy w systemy kierowane strategicznie, autonomiczne i zorientowane na wpływ – przy jednoczesnym zachowaniu podstawowych atutów, jakimi są wolność akademicka i badania naukowe o charakterze podstawowym. Podkreślano takie konieczne motywy polityki naukowej, jak:

- ▶ zrównanie wagi nauk podstawowych i stosowanych
- ▶ wpływ społeczny jako cel i wynik badań tzw. translacyjnych
- ▶ podwójne wyniki badań – wiedza i ludzie / talenty
- ▶ przejście od dyscyplinarności do interdyscyplinarności i do transdyscyplinarności
- ▶ autonomia i pokonywanie przeszkód formalnych
- ▶ określenie swego miejsca w nauce lokalnej, regionalnej, europejskiej i światowej
- ▶ badania w zespołach kierowanych przez najlepszych, współpraca międzysektorowa
- ▶ rozwiązanie napięcia: współpraca (niezbędna dla wywarcia wpływu) a konkurencja (napędzana przez finansowanie, rankingi)
- ▶ tematy badawcze wyłaniające się ze współpracy międzyobszarowej i wspierane przez zarządzających uniwersytetem (ukierunkowane zachęty zamiast sztywnej kontroli odgórnej)
- ▶ określone kierunki zmian, przełożenie wizji na praktyczne wytyczne.

Moim zdaniem motywy te z jednej strony wynikają ze sformułowanych przez nas „Podstaw polityki naukowej UAM”, z drugiej nabierają wymiaru praktycznego w takich dokumentach uniwersytetu, jak Strategia UAM i projekt Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza, czy też ze stanowisk i zarządzeń wymienionych powyżej

## WYKAZ PRZYJĘTYCH STANOWISK UNIWERSYTECKIEJ RADY DS. NAUKI UAM

| Lp. | Stanowisko URN   | Data przyjęcia |
|-----|--|----------------|
| 1.  | w sprawie propozycji modyfikacji zasad ewaluacji jakości naukowej  | 7.12.2022      |
| 2.  | w sprawie modyfikacji kryteriów oceny okresowej nauczycieli akademickich   | 15.03.2023     |
| 3.  | w sprawie tzw. czasopism drapieżnych   | 12.06.2023     |
| 4.  | w sprawie nierzetelnych praktyk publikacyjnych   | 22.01.2025     |
| 5.  | Polityka publikacyjna Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: wstępne rekomendacje Uniwersyteckiej Rady ds. Nauki UAM | 19.03.2025     |
| 6.  | Zasady i zakres przeprowadzanego audytu czasopism UAM dla Zespołu Kontrolnego  | 28.05.2025     |
| 7.  | Rekomendacje do polityki naukowej UAM  | 14.01.2026     |

oraz wielu innych dokumentów strategicznych, np. Strategii Rankingowej, Planu Równości Płci, Polityki Otwartych Danych, Regulaminu Komisji Etycznej, dokumentu OTMR (Open, Transparent, Merit-based Recruitment) oraz dokumentów podstawowych, tzn. Statutu UAM i odpowiednich regulaminów.

Pryncypia, którymi kieruje się Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, są ponadczasowe, podczas gdy sposoby ich realizacji uwarunkowane są aktualnym stanem rozwoju cywilizacyjnego. Podstawy polityki naukowej wydają się zatem w swej naturze idealistyczne, jednak nadają realny kształt działaniom uniwersytetu.

Nasuwa mi się porównanie z „idealistyczną” misją European Research Council (Europejskiej Rady Nauki) – „promowanie badań naukowych najwyższej jakości w Europie poprzez konkurencyjne finansowanie oraz wspieranie pionierskich badań naukowych inicjowanych przez badaczy we wszystkich dziedzinach, opartych na doskonałości naukowej” – dzięki której realne przełomowe badania prowadzą tysiące naukowców i naukowiec.

**Uniwersytet, wierny swojej misji, zobowiązuje się do tworzenia środowiska, które równoważy odpowiedzialność i kontrolę z niezbędną swobodą myślenia, szanując różnorodność metod, celów i tradycji poszczególnych dyscyplin.** ■



# IRAN W GLOBALNEJ GRZE

Konflikt z udziałem Iranu wykracza poza ramy regionalnego kryzysu i coraz wyraźniej wpisuje się w szerszą rywalizację geopolityczną, obejmującą także logistykę, bezpieczeństwo energetyczne i działania informacyjne. O jego konsekwencjach dla układu sił na świecie z **prof. Przemysławem Osiewiczem**

ROZMAWIA MAGDA ZIÓLEK

**W ostatnich tygodniach wojna w Iranie przyciągnęła uwagę świata. Czy mamy do czynienia z kolejną odsłoną regionalnego kryzysu, czy raczej z wydarzeniem, które może wpłynąć na globalną równowagę sił?**

Na pewno wojna w Iranie wpisuje się w niechlubną serię konfliktów na Bliskim Wschodzie.

Jednak w odróżnieniu od bardziej ograniczonych konfliktów, nawet w porównaniu z ubiegłoroczną „wojną dwunastodniową”, implikacje tej wojny mogą mieć zasięg globalny. Nie chodzi tu wyłącznie o kwestie energetyczne i – miejmy nadzieję, przejściowe – problemy z dostawami. Większe znaczenie niż ropa może mieć przy tym gaz ziemny, szczególnie w kontekście Azji.

Istotny jest też wątek, na który już blisko 30 lat temu zwracał uwagę Zbigniew Brzeziński – uderzenie w oś Moskwa – Pekin – Teheran. Trzy dekady temu niewiele osób postrzegało Rosję czy Chiny jako realnych rywali geopolitycznych, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie dominowało przekonanie, że państwa te mają znacznie mniejszy potencjał i będą musiały dostosować się do reguł wyznaczanych przez Amerykanów. Po około dwóch dekadach okazało się jednak, że strategia pokojowego współistnienia, współpracy i włączania tych państw do międzynarodowych instytucji nie przyniosła oczekiwanych efektów. Iran wpisał się w to nowe rozdanie – częściowo z przymusu – zbliżając się zarówno do Pekinu, jak i Moskwy.

Moim zdaniem Iran nie stanowi i nie stanowi bezpośredniego zagrożenia dla bezpieczeństwa międzynarodowego – w tym sensie, że nie jest to państwo, które planowało agresję. Gdyby nie obecna wojna, prawdopodobnie nie zdecydowałyby się na atak. Jednocześnie przyjęto tam strategię opartą na rozwoju arsenału raketowego oraz programu nuklearnego, formalnie o charakterze pokojowym, choć jego potencjalny komponent wojskowy pozostaje przedmiotem spekulacji. Miało to pełnić funkcję odstraszającą i zapobiec scenariuszowi, z którym mamy dziś do czynienia.

To, jak sytuacja się rozwinie, pozostaje otwarte. W mojej ocenie jest to jednak początek szerszej gry i pogłębiającej się rywalizacji w Eurazji.

**Na początku konfliktu pojawiały się nagłówki sugerujące widmo III wojny światowej czy powrót do realiów sprzed wybuchu wielkich wojen. Na ile takie obawy są uzasadnione?**

Mam nadzieję, że te obawy są przesadzone i że nie grozi nam żadna III wojna światowa. Warto jednak zauważyć,

że o ile w pierwszych dwóch tygodniach konfliktu wiele osób narzekało na bezczynność Moskwy czy Pekinu, o tyle obecnie pojawiają się informacje wskazujące coś innego. Być może nie ma bezpośredniego zaangażowania, ale widać współpracę wywiadowczą, a także wsparcie w zakresie dostaw uzbrojenia i amunicji. To zdecydowanie nie jest dobry scenariusz.

**Wspomniał pan o osi Moskwa – Pekin – Teheran. Jaką rolę odgrywa dziś Bliski Wschód w globalnej rywalizacji mocarstw?**

Oczywiście wciąż najczęściej wskazuje się znaczenie energetyczne regionu, czyli surowce. To jednak dość schematyczne ujęcie, do którego wszyscy się przyzwyczaili – Bliski Wschód jako synonim zasobów naturalnych. Tymczasem jego rola wyraźnie się zmienia. Owszem, ok. 20% dostaw surowców z regionu przechodzi przez Cieśninę Ormuz, a w przypadku Europy udział ten jest jeszcze większy, ale nie jest to – w mojej ocenie – najważniejszy atut regionu.

Znaczenie Bliskiego Wschodu wykracza poza bezpieczeństwo energetyczne i coraz silniej wiąże się z logistyką i globalnymi przepływami towarów. Kluczowa jest tu geografia, którą Chińczycy bardzo trafnie odczytali w ramach Inicjatywy Pasa i Szlaku. W praktyce nie ma realnej alternatywy dla lądowego korytarza transportowego przebiegającego przez terytorium Iranu, nie licząc naturalnie Rosji. W przeciwnym razie pozostają wyłącznie szlaki morskie, a te – jak widzimy – są szczególnie podatne na zakłócenia i blokady.

Mówimy tu nie tylko o Cieśninie Ormuz, ale także o Cieśninie Bab al-Mandab, czyli wejściu do Morza Czerwonego, czy o Cieśninie Malakka w Azji Południowo-Wschodniej. To wąskie gardła globalnego handlu, które stosunkowo łatwo zablokować. W obecnej sytuacji Iran może wpływać na przepływ przez Cieśninę Ormuz, natomiast Stany Zjednoczone – przynajmniej teoretycznie – byłyby w stanie zablokować Cieśninę Malakka, co praktycznie zatrzymałoby handel między Azją Wschodnią a Europą.

Dlatego właśnie zaczęto rozwijać alternatywne, lądowe szlaki transportowe – m.in. w ramach chińskiej Inicjatywy Pasa i Szlaku. To, co dzieje się dziś w Iranie, jest poważnym wyzwaniem dla tego projektu, a jednocześnie wzmacnia pozycję Stanów Zjednoczonych i szeroko rozumianego Zachodu w rywalizacji gospodarczej z Chinami.

Coraz mniej osób ma dziś złudzenia, że chodzi wyłącznie o Iran. Z perspektywy Izraela osłabienie tego

*Znaczenie Bliskiego Wschodu coraz silniej wiąże się z globalnymi przepływami towarów*

państwa ma swoje uzasadnienie strategiczne. Natomiast w przypadku Stanów Zjednoczonych motywacje są głębsze i wykraczają poza kwestie programu nuklearnego czy charakteru reżimu. Zresztą sam Donald Trump przyznał, że zmiana reżimu nie była celem, a każdy partner gotowy do rozmów byłby akceptowalny. Problem polega na tym, że – jak zauważył – osoby, które mogłyby odegrać taką rolę, zginęły już na początku działań wojennych. To tylko potęguje chaos i wrażenie braku spójnej strategii.

W szerszym ujęciu mamy do czynienia z elementem większej gry – strategii kontynentalnej, w której wyzwanie rzucane jest przede wszystkim Chinom, a w mniejszym stopniu Rosji.

### **A jaką rolę w tej „grze” odegrają Europa i Polska?**

Pierwsze tygodnie pokazują ostrożne wsparcie dla Stanów Zjednoczonych, ale też wyraźny sceptycyzm co do sensu tej wojny. Z polskiej perspektywy konflikt ten nie przynosi żadnych korzyści. Iran nigdy nie stanowił dla Polski bezpośredniego zagrożenia, a relacje – mimo różnych napięć – można uznać za co najmniej poprawne.

Jednocześnie Polska znajduje się w trudnym położeniu. Z jednej strony widzimy argumenty przeciwko tej wojnie, z drugiej – nie możemy sobie pozwolić na otwartą antyamerykańską narrację. Stany Zjednoczone pozostają kluczowe dla bezpieczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej. W przeciwieństwie do takich państw jak Hiszpania, które – ze względu na swoje położenie – mogą pozwolić sobie na większą swobodę w krytyce Waszyngtonu, Polska musi prowadzić politykę bardziej wyważoną.

Z europejskiego punktu widzenia konflikt ten przynosi więcej strat niż korzyści. Warto przypomnieć decyzję Donalda Trumpa z 2018 r. o przywróceniu i rozszerzeniu sankcji wobec Iranu – wbrew stanowisku wielu państw europejskich, zwłaszcza Francji i Niemiec. W efekcie europejskie firmy zostały zmuszone do wycofania się z wielomiliardowych inwestycji.

Straty ponieśli nie tylko Irańczycy, ale również europejskie koncerny. Dodatkowo wiele wskazuje na to, że w późniejszych negocjacjach pojawiły się propozycje kontraktów dla firm amerykańskich – często w tych samych sektorach, w których wcześniej działały przedsiębiorstwa europejskie, takie jak Daimler czy Total Energies. Trudno uznać to za przypadek – raczej za element konsekwentnie realizowanej strategii gospodarczej.

**Mówił pan o szerszej grze i rywalizacji między mocarstwami. W tym kontekście często pojawia się pojęcie wojen zastępczych i działań poniżej progu otwartego konfliktu. Czy taki model staje się dziś dominujący?**

Na świecie jest wiele takich punktów zapalnych. Często porównuje się tę wojnę do wojny w Ukrainie i podkreśla, że nawet państwo o wiele silniejsze – jak Rosja – nie jest w stanie jej rozstrzygnąć na swoją korzyść. W tym sensie sytuacja jest podobna: także Stany Zjednoczone nie są w stanie szybko zakończyć konfliktu w Iranie.

Iran przez lata prowadził świadomą strategię polegającą na wspieraniu aktorów niepaństwowych – takich jak Hezbollah, Hamas, Huti w Jemenie czy milicje syryjskie i irackie. Pozwalało to wywierać presję, zwłaszcza na Izrael, bez bezpośredniego narażania własnego terytorium na odwet. Te organizacje brały na siebie uderzenia, a ta strategia przez długi czas była skuteczna – właściwie do 2024 r. Dziś jednak te możliwości są wyraźnie ograniczone.

Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić – i mam nadzieję, że nikt poważnie tego nie zakłada – otwartą, bezpośrednią wojnę między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Bardziej prawdopodobny jest scenariusz konfliktów pośrednich, czyli uderzania w państwa powiązane z drugą stroną.

Jeśli spojrzymy na takie państwa, jak Wenezuela, Iran czy Kuba, to są one istotne nie tyle ze względu na położenie geograficzne, ile na znaczenie polityczne w szerszej, antyamerykańskiej konfiguracji. Uderzenia w nie pośrednio godzą w interesy Rosji czy Chin, ale nie prowadzą do bezpośredniej konfrontacji mocarstw. To w gruncie rzeczy powrót do logiki znanej z czasów zimnej wojny. Wtedy również oba supermocarstwa robiły wszystko, by uniknąć bezpośredniego starcia, ale prowadziły konflikty zastępcze w innych regionach – w Afryce, Azji czy Ameryce Łacińskiej – często bardzo krwawe.

Można więc odnieść wrażenie, że jesteśmy u progu nowej serii takich konfliktów. I to nie napawa optymizmem.

**Wspomniał pan o roli informacji i niepewności. W ostatnich latach coraz częściej mówi się o dezinformacji i działaniach w cyberprzestrzeni. Na ile współczesne konflikty rozgrywają się dziś również w tej sferze?**

Bez wątpienia ta wojna jest bardzo dobrym przykładem wykorzystania nowoczesnych technologii, ale też mediów społecznościowych, do budowania i narzucania własnej narracji. To jeden aspekt.

Drugi to ograniczanie dostępu do informacji oraz celowa dezinformacja. Można się spodziewać wielu publikacji naukowych poświęconych zwłaszcza wykorzystaniu sztucznej inteligencji w tym obszarze. Najprostsze przykłady to generowane materiały wideo przedstawiające rzekome ataki – np. spektakularne „płonące” obrazy Tel Awiwu czy innych izraelskich miast. Często są one na tyle przerysowane,

że nawet osoby bez większego doświadczenia są w stanie dostrzec, że nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością.

Z drugiej strony mamy przekazy znacznie subtelniejsze – dotyczące choćby tego, kto żyje, a kto nie. To również element świadomej strategii informacyjnej. Dobrym przykładem jest sytuacja najwyższego przywódcy Iranu, Modżtaby Chameneiego. Do dziś – przynajmniej na moment naszej rozmowy

– nie ma jednoznacznych informacji o jego stanie zdrowia, pojawiały się nawet spekulacje, że mógł przebywać w Rosji.

Pytanie, kto i w jakim celu podsycą taką niepewność. W mojej ocenie leży to przede wszystkim w interesie samych Irańczyków. W sytuacji, gdy aparat bezpieczeństwa nie był w stanie zapewnić ochrony kluczowym osobom w państwie, a wiele z nich zginęło, naturalne jest ukrywanie przywódcy. To ogranicza ryzyko i daje większą kontrolę nad sytuacją.

Jednocześnie brak jasnych informacji działa destabilizująco – rodzi panikę, niepewność i podważa zaufanie do instytucji państwa. Można przypuszczać – choć to oczywiście tylko spekulacja – że przywódca żyje, ale przebywa poza Teheranem ze względów bezpieczeństwa.

Co istotne, wiele wskazuje na to, że służby wywiadowcze, zarówno izraelskie, jak i amerykańskie, dysponują dokładnymi informacjami na ten temat, ale nie ujawniają ich. Taka niejednoznaczność może być dla nich korzystna – z jednej strony zmniejsza presję polityczną, z drugiej wzmacnia efekt dezinformacji i niepewności wewnątrz Iranu. W efekcie mamy do czynienia z klasyczną operacją informacyjną: utrzymywaniem sytuacji, w której „wszystko jest możliwe”, a brak pewnych danych sam w sobie staje się narzędziem wpływu – zarówno na społeczeństwo irańskie, jak i na odbiorców zewnętrznych.

**Patrząc na obecne napięcia i dynamikę konfliktów regionalnych – jaki scenariusz dla sytuacji na Bliskim Wschodzie w najbliższych latach uważa pan za najbardziej prawdopodobny?**

Trochę występuję tu w roli Kasandry, bo obawiam się, że scenariusz optymistyczny jest mało realny. Oczywiście chciałbym wierzyć w pokój, ale moje nadzieje są dziś – mam wrażenie – jeszcze mniejsze niż w latach 90. ubiegłego wieku czy na początku obecnego.

Moim zdaniem będziemy mieli do czynienia z długotrwałą, mniej lub bardziej intensywną rywalizacją. To się nie skończy w tym roku i nie będzie scenariusza, w którym – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – znika przeciwnik Izraela i Stanów Zjednoczonych, czyli Iran. Raczej należy się spodziewać konfliktu rozciągniętego w czasie – trwającego miesiącami, a może i dłużej, choć nie na poziomie pełnoskalowych bombardowań. Żadna ze stron nie jest na to przygotowana. Bardziej prawdopodobne są działania o charakterze nękającym: nieregularne ataki, wysyła-

**Ta wojna jest przykładem wykorzystania nowoczesnych technologii do narzucania własnej narracji**

nie dronów co kilka dni, podtrzymywanie poczucia zagrożenia. To nie jest chaos, tylko przemyślana strategia oddziaływania na inne społeczeństwa.

Nawet przy niskim poziomie realnego zagrożenia sama świadomość, że trzeba co chwilę przerywać pracę czy w nocy schodzić do schronu, działa na ludzi. To rodzi zmęczenie i w pewnym momencie przekłada się na presję wobec rządzących: „skończcie to, mamy dość”.

Widać to już w reakcjach części państw arabskich Zatoki Perskiej. Coraz częściej pretensje kierowane są nie do Iranu, lecz do Izraela i Stanów Zjednoczonych. Państwa takie jak Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Arabia Saudyjska od początku starały się zapobiec tej wojnie, a dziś ponoszą jej konsekwencje, choć nie były jej inicjatorami.

Paradoksalnie w dłuższej perspektywie nie wykluczałbym nawet pewnego zbliżenia Iranu z częścią państw arabskich. Dziś wydaje się to trudne do wyobrażenia, ale historia regionu pokazuje, że po jeszcze głębszych konfliktach dochodziło do pragmatycznych porozumień.

Nie wierzę natomiast w scenariusz zmiany reżimu w Iranie. To jest systemowo mało realne – nie ma zorganizowanej opozycji zdolnej przejąć władzę, a próby narzucenia jej z zewnątrz kończą się źle. To nie jest Irak. Mamy tu inną tożsamość społeczną i znacznie silniejsze związki z państwem. Co więcej, presja zewnętrzna może prowadzić do odwrotnego efektu – radykalizacji społeczeństwa i konsolidacji wokół elit rządzących.

Dla wielu Irańczyków obecne wydarzenia mogą być potwierdzeniem narracji, w której byli wychowywani – że zagrożenie ze strony Izraela i Stanów Zjednoczonych jest realne. To może brzmieć nieracjonalnie z naszej perspektywy, ale lokalnie działa bardzo silnie.

Szerzej patrząc, mamy do czynienia ze zmianą reguł gry. Coraz częściej mówi się wprost, że nie ma już czegoś takiego jak „wojna usprawiedliwiona” – liczy się interes. To są nowe realia i trzeba się do nich przyzwyczaić. Widać to również w relacjach sojuszniczych. Państwa takie jak Polska czy nawet Niemcy coraz częściej funkcjonują nie jako równorzędni partnerzy, ale jako uczestnicy podporządkowani szerszej strategii. To zmiana w porównaniu z okresem po zimnej wojnie, kiedy relacje były bardziej partnerskie.

Na to nakłada się jeszcze kontekst wojny w Ukrainie i powiązanych z nią interesów. Pojawiają się głosy o wykorzystaniu doświadczeń ukraińskich, np. w zakresie wojny dronowej, ale jednocześnie Rosja może na tej sytuacji korzystać – choćby w kontekście rynku surowców.

Trudno jednoznacznie powiedzieć, na ile są to efekty uboczne, a na ile element szerszej strategii. Jednakże wszystkie te elementy składają się na niepokojącą całość. ■

# PRAWO WYZNACZA RAMY

Czy prawo międzynarodowe skutecznie ogranicza eskalację konfliktów, a instytucje globalne zachowują realną sprawczość? Czy świat zmierza ku systemowi „siły ponad prawem”?

W ostatnich latach coraz częściej pojawia się teza, że prawo międzynarodowe przestaje odgrywać realną rolę w polityce światowej. Konflikty i napięcia z udziałem największych potęg sprawiają wrażenie powrotu do logiki „siły ponad prawem”. W takiej perspektywie instytucje globalne, w tym Organizacja Narodów Zjednoczonych, wydają się coraz mniej zdolne do powstrzymywania eskalacji konfliktów. Taka diagnoza jest jednak zbyt uproszczona.

Paradoks polega na tym, że skuteczność prawa międzynarodowego często pozostaje niewidoczna – dostrzegamy ją przede wszystkim w momentach jego naruszeń. Normy prawne wpływają bowiem na sposób, w jaki państwa definiują katalog dopuszczalnych działań w polityce zagranicznej. Wiele decyzji, które z militarne punktu widzenia byłyby możliwe, w ogóle nie trafia na stół decydentów – właśnie dlatego, że pozostawałyby w sprzeczności z obowiązującymi zasadami. Oznacza to, że prawo międzynarodowe działa również na poziomie wcześniejszej selekcji decyzji politycznych, a nie wyłącznie ich późniejszej oceny. W tym sensie oddziałuje nie tylko poprzez formalne mechanizmy odpowiedzialności państw, lecz także przez kształtowanie wyobrażeń o tym, co uznaje się za dopuszczalne. Nawet w sytuacjach naruszeń państwa rzadko otwarcie odrzucają prawo – częściej próbują uzasadniać swoje działania w jego kategoriach.

Nie jest ono przy tym systemem narzuconym z zewnątrz, lecz zostało stworzone przez same państwa poprzez traktaty oraz praktykę. Wiele jego norm ma charakter pragmatyczny. Zasady prawa humanitarne, w tym dotyczące traktowania jeńców wojennych, rozwijano nie tylko z powodów moralnych, lecz także dlatego, że państwa chciały chronić własnych żołnierzy w sytuacji niewoli. Prawo międzynarodowe jest więc w dużej mierze rezultatem kalkulacji interesów, a nie wyłącznie idealistycznym projektem.

W takich warunkach instytucje globalne nie zawsze są w stanie działać tak szybko i skutecznie, jak oczekiwaliby opinia publiczna. Wynika to nie tyle ze słabości norm, ile z faktu, że instytucje te odzwierciedlają polityczne napięcia między państwami. Organizacje międzynarodowe nie stoją ponad polityką – są jej częścią. Ich ograniczona skuteczność wynika nie z braku norm, lecz z braku zgody państw co do ich egzekwowania. Problem dotyczy więc nie tyle instytucji, ile tego, czy społeczność międzynarodowa nadal chce utrzymać porządek oparty na prawie.



**DR NATALIA CWCINSKAJA**

Zakład Prawa Międzynarodowego  
i Organizacji Międzynarodowych, WPIA

Szczególnie niepokojące jest to, że działania otwarcie podważające znaczenie prawa międzynarodowego nie zawsze spotykają się z jednoznaczną reakcją społeczności międzynarodowej. W konsekwencji problemem nie jest wyłącznie naruszanie prawa, lecz stopniowe osłabianie jego znaczenia jako wspólnego punktu odniesienia. Powściągliwość ta sprzyja erozji norm stanowiących fundament współczesnego porządku międzynarodowego. Proces ten widoczny jest również w sferze gospodarczej, gdzie dochodzi do wyraźnego osłabienia mechanizmów wielostronnego rozstrzygnięcia sporów na rzecz rozwiązań opartych na sile negocjacyjnej państw i relacjach bilateralnych.

Niemniej widoczne są także próby opracowania nowych sposobów wzmacniania norm prawa międzynarodowego. Coraz częściej pojawiają się elastyczne formy współpracy, w tym koalicje państw broniących określonych norm, chociażby takich jak międzynarodowe prawo humanitarne. Inicjatywy rozwijane m.in. przy wsparciu Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża oraz współpraca wokół wyzwań globalnych, jak ekologia czy bezpieczeństwo, pokazują, że prawo nadal stanowi ważny punkt odniesienia. Istotną rolę odgrywają także państwa małe i średnie, dla których prawo międzynarodowe pozostaje narzędziem równoważenia asymetrii siły. Nawet mechanizmy o ograniczonej skuteczności mogą zwiększać koszty naruszeń poprzez ryzyko odpowiedzialności oraz konsekwencje polityczne i reputacyjne.

Historia pokazuje, że rozwój prawa międzynarodowego często następuje w momentach kryzysu. Dzisiejsze napięcia mogą więc prowadzić do nowych form współpracy i mechanizmów wzmacniających przestrzeganie norm. Znaczenie mają także działania oddolne – presja społeczeństw obywatelskich wpływająca na politykę państw.

Prawo międzynarodowe nie eliminuje wszystkich konfliktów – nigdy nie było takiej możliwości. Nadal jednak wyznacza ono ramy, w których państwa uzasadniają swoje działania i które ograniczają zachowanie większości uczestników systemu. W świecie rosnącej rywalizacji nawet takie ograniczenia pozostają jedną z kluczowych barier chroniących stosunki międzynarodowe przed powrotem do logiki czystej siły. Właśnie dlatego pytanie o prawo międzynarodowe dotyczy nie tylko jego skuteczności, lecz także tego, czy pozostanie ono wspólnym językiem regulującym stosunki między państwami. ■

# QUO VADIS, NATO?

Pomiędzy polityczną konfrontacją  
a możliwą stabilizacją

**B**ezpieczeństwo niejedno ma imię, a towarzyszące mu problemy przybierają bardzo różną postać, poczynając od zagrożeń hybrydowych czy konfliktów zbrojnych przez kwestie związane ze zdrowiem publicznym, energetyką czy demografią, a kończąc na wyzwaniach w cyberprzestrzeni. Stąd też tak ważną rolę odgrywa system bezpieczeństwa międzynarodowego oparty m.in. na prawodawstwie czy wyspecjalizowanych instytucjach. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje utworzona w 1949 r. Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO). Przez ponad 75 lat NATO stało na straży państw członkowskich oraz propagowanych zasad i wartości. Obecnie jednak, po raz pierwszy w historii, stanęło przed poważnym kryzysem wewnętrznym, a jednocześnie długą listą zagrożeń zewnętrznych, m.in. związanych z ekspansywną polityką Federacji Rosyjskiej czy ChRL. W tym kontekście warto postawić kilka kluczowych pytań.

## Jakie są obecnie rola oraz pozycja NATO?

NATO to największy sojusz polityczno-wojskowy na świecie. Obejmuje w tej chwili 32 państwa, w których żyje ok. miliarda ludzi i które generują 50% światowego PKB. Pakt odpowiada za ponad połowę globalnych wydatków wojskowych, mając do dyspozycji ponad 3,5 mln żołnierzy państw członkowskich. W 2025 r. łączne wydatki obronne sojuszników wyniosły przeszło 1,4 bln dol. Jest to najwyższa wartość w historii (w 2014 r. – 1 bln dol.). Głównym celem NATO jest zapewnienie bezpieczeństwa swoim członkom. Sojusz angażuje się jednak również w misje pokojowe, zarządzanie kryzysowe czy promocję demokracji w różnych częściach świata. Dotyczyły to np. Bałkanów, Afganistanu czy Iraku. Obecnie najbardziej znaczącym tego przejawem jest wsparcie udzielane Ukrainie, szacowane w 2026 r. na kwotę ok. 1 mld dol. miesięcznie.

## Jaką rolę w NATO odgrywa USA?

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są największą potęgą gospodarczą i militarną na świecie, a także liderem NATO, wyznaczając, jak do tej pory, jego główne cele czy kierunki działania. Są potęgą we wszystkich domenach operacyjnych, takich jak: sfera lądowa, powietrzna, morska, kosmiczna, cybernetyczna czy kognitywna. Dysponują drugim po Rosji arsenałem atomo-



**PROF. SEBASTIAN WOJCIECHOWSKI**  
Zakład Studiów Strategicznych  
i Bezpieczeństwa Międzynarodowego,  
WNPID UAM

wym. USA to największy producent, a zarazem eksporter broni, dostarczający ją do ponad 100 państw. W 2024 r. przeznaczony na broń 997 mld dol., co stanowiło 37% światowych i 60% natowskich nakładów. Dla porównania: drugie w zestawieniu Chiny to ok. 12% udziału, a trzecia Rosja – 5%.

## Jaka może być przyszłość NATO?

To bardzo złożona kwestia. Szczególnie jeśli odniesiemy ją do różnorodnych działań czy wypowiedzi polityków, w tym Donalda Trumpa, który stwierdził, że „poważnie rozważa wycofanie USA z NATO po tym, jak państwa sojuszu nie odpowiedziały na jego apele o wsparcie przeciwko Iranowi”, dodając, że nigdy nie był przekonany do NATO i „wiedział, że jest [ono – przyp red.] papierowym tygrysem”.

Możliwe są zatem liczne scenariusze, poczynając od utrzymania dotychczasowego kształtu i charakteru paktu, a kończąc na jego całkowitym opuszczeniu albo, co bardziej prawdopodobne, ograniczeniu lub wycofaniu amerykańskiej wojskowej obecności. Do tej pory żadne państwo nie wystąpiło w pełni z NATO, choć były przypadki tymczasowego wycofania się ze struktur wojskowych, a nie politycznych, tak jak zrobiły choćby Francja (1966-2009) czy Grecja (1974-1980). W USA obowiązują przepisy uniemożliwiające prezydentowi wyjście z NATO bez poparcia politycznego. Aby ratyfikować wycofanie, potrzebuje on zgody 2/3 głosów Senatu. Innym scenariuszem jest wyjście z sojuszu na mocy specjalnej ustawy, przyjętej przez obie izby Kongresu. Bez względu jednak, który wariant zwycięży, zmieni się, a właściwie już się zmieniła, fundamentalna zasada dotycząca zaufania i solidarności. Będzie ją bardzo trudno, o ile to w ogóle możliwe, choć częściowo odbudować – co jest olbrzymią stratą dla wszystkich członków, a wielkim zyskiem dla natowskich oponentów czy wrogów.

Nie zmienia to jednak faktu, że w wielu aspektach sojusznicy potrzebują USA (nie tylko wobec rosyjskiego zagrożenia), a Stany Zjednoczone potrzebują efektywnie funkcjonującego paktu. Trafnie w tym kontekście zabrzmiały słowa wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza: „Nie ma NATO bez USA. Ale nie ma też potęgi USA bez NATO”. Zwieńczeniem tego procesu będzie najprawdopodobniej tegoroczny szczyt paktu w Turcji. To tam zapewne zapadną kluczowe decyzje co do przyszłości sojuszu i okaże się, czy NATO jest papierowym tygrysem, czy też ukrytym smokiem, potrafiącym przezwyciężyć także ten fundamentalny kryzys. ■

# OGRANICZYĆ SKUTKI

Obserwowana w ostatnich 100 latach zmiana klimatu, polegająca m.in. na wzroście średniej globalnej temperatury powietrza o ponad 1°C oraz związanych z tym licznych konsekwencjach – takich jak zmiany sum i reżimu opadów atmosferycznych w poszczególnych strefach klimatycznych, zwiększenie częstości zjawisk ekstremalnych czy podnoszenie się poziomu oceanu światowego – jest skutkiem zmiany bilansu radiacyjnego Ziemi.

Główną przyczyną takiego stanu jest działalność człowieka polegająca na emisji do atmosfery dużych ilości gazów cieplarnianych takich jak dwutlenek węgla (CO<sub>2</sub>), metan (CH<sub>4</sub>), związki azotu, związki siarki i inne. Sama emisja wspomnianych związków chemicznych ściśle związana jest z szybkim rozwojem przemysłowym, postępującym od początku epoki przemysłowej. Pierwsza rewolucja przemysłowa (ok. 1760-1840/1870), wykorzystująca jako paliwo węgiel niezbędny do rozwoju przemysłu i transportu kolejowego, i druga rewolucja przemysłowa (ok. 1870-1914), wprowadzająca wykorzystywanie elektryczności, silnik spalinowy, produkcję stali i rozwój przemysłu chemicznego, dały początek rosnącemu wydobyciu surowców energetycznych. Rozwijający się przemysł, wzrost globalnej populacji i z tym związany wzrost konsumpcji przełożył się na zwiększającą się emisję gazów cieplarnianych.

Pomimo rozwoju naukowego i rewolucji naukowo-technicznej w drugiej połowie XX w. oraz współczesnej cyfryzacji konsumpcja energii pozyskiwanej z ropy naftowej, gazu ziemnego czy nawet węgla skutkuje dalszym wzrostem koncentracji gazów cieplarnianych. Obecnie emitowanych jest do atmosfery przez działalność człowieka ok. 10 Gt węgla rocznie, co powoduje powstanie nadwyżki energii w układzie Ziemia – atmosfera. Nadwyżka ta z kolei przyczynia się do obserwowanego wzrostu temperatury powietrza i szeregu innych zjawisk wspomnianych na początku.

Oczywiście w skali globalnej nie wszystkie państwa w jednakowym stopniu odpowiadają za emisję gazów szklarniowych. W dużej mierze to wielkość gospodarki decyduje o zużyciu energii, a tym samym ilości spalanych paliw kopalnych i emisji gazów cieplarnianych. Zamożne i wysoko rozwinięte państwa emitują więcej, ubogie – stanowczo mniej. Szacuje się, że mniej zamożna połowa populacji na naszej planecie jest odpowiedzialna tylko za 10% emisji, a za połowę światowej emisji CO<sub>2</sub> odpowiada tylko najbogatsze 10% populacji.



**PROF. LESZEK KOŁENDOWICZ**  
Wydział Nauk Geograficznych  
i Geologicznych

Skutki, jakie może spowodować globalne ocieplenie, szacuje się za pomocą modeli klimatycznych, przy założeniu odpowiednich wymuszeń radiacyjnych. Trzeba pamiętać przy tym, że nie cały wyemitowany przez działalność człowieka CO<sub>2</sub> kumuluje się w atmosferze. Część pochłaniana jest przez oceany i szatę roślinną, a w atmosferze pozostaje od 45% do niecałych 70% emisji. Bardzo upraszczając, można powiedzieć, że wzrost stężenia dwutlenku węgla powoduje niemal proporcjonalny do skumulowanej emisji wzrost temperatury powietrza (dla przykładu: emisja 500 GtCO<sub>2</sub> wywołuje wzrost średniej temperatury globalnej o ok. 1°C).

Omówienie pięciu potencjalnych scenariuszy dotyczących zmian klimatu dostępne jest w rozszerzonej wersji artykułu na naszej stronie.

Chociaż nie jesteśmy obecnie w stanie przewidzieć najbardziej prawdopodobnych zmian, gdyż te zależą również od czynników nieprzewidywalnych (polityka poszczególnych rządów czy np. decyzja USA o wycofaniu się z Paryskiego Porozumienia Klimatycznego w 2025 r.), wyniki modeli wskazują niezależnie od przyjętego scenariusza ciągle ocieplenie trwające dziesiątki czy nawet setki lat. Jego skutkiem jest wspomniany już wzrost poziomu mórz, zwiększenie częstości zjawisk ekstremalnych czy zanik lodu w Arktyce. Działania zmierzające do redukcji emisji CO<sub>2</sub> są zatem bardzo istotne dla złagodzenia skutków obserwowanej zmiany klimatu.

Równie ważne są wszelkie działania adaptacyjne do obserwowanych zmian klimatycznych, mające na celu zmniejszenie skutków ocieplenia dla gospodarki, społeczeństwa i środowiska. Przykładami takich działań są zmiany w zakresie gospodarki przestrzennej miast, wprowadzające eliminację obszarów nieprzepuszczalnych i zamianę ich na zieloną oraz niebieską infrastrukturę, poprawiającą komfort życia mieszkańców. Innym przykładem może być unikanie zabudowy terenów zalewowych czy rozbudowa lokalnych systemów retencji (idea miasta gąbki), pozwalających zminimalizować np. skutki gwałtownych ulew i zmagazynować nadmiar deszczówki na okres suszy. ■

# AI WYSZŁA Z TŁA. CZY EDUKACJA NADAŻY ZA ZMIANĄ?

Sztuczna inteligencja towarzyszy nam od lat: działa „w tle” serwisów internetowych, urzędzeń i systemów diagnostycznych, choć długo pozostawała dla większości z nas niewidoczna.

**P**rawdziwy przełom nastąpił jednak pod koniec 2022 r., wraz z komercyjnym debiutem modelu ChatGPT. Wtedy sztuczna inteligencja przestała działać wyłącznie „w tle”, a stała się narzędziem dostępnym bezpośrednio dla każdego. To właśnie tę zmianę niektórzy przeoczyli, co dobrze widać w sposobie, w jaki dziś o tej technologii myślimy i mówimy.

Widzę dwa dominujące błędy poznawcze. Pierwszy to sprowadzanie narzędzi AI do roli zaawansowanej wyszukiwarki. Użytkownicy zadają pytania tak, jak wpisują je w Google, zupełnie nie wykorzystując potencjału tych systemów. Drugi błąd to ferowanie wyroków na podstawie przestarzałych doświadczeń: ktoś skorzystał z SI raz, rok lub dwa lata temu, uznał wyniki za kiepskie jakościowo i na tej podstawie zaszufladkował technologię jako mało wartościową. Tymczasem możliwości AI zmieniają się z miesiąca na miesiąc, opinia sprzed roku jest dziś po prostu nieaktualna.

Pod względem infrastrukturalnym jesteśmy na tę zmianę gotowi, AI wchodzi w nasze życie bez większych barier. To odróżnia tę rewolucję od wcześniejszej transformacji cyfrowej. Internet docierał do polskich domów stopniowo: wymagał inwestycji w sprzęt, łączy, szkolne pracownie komputerowe. Adaptacja zajęła lata. Sztuczna inteligencja zaś jest dostępna natychmiast, powszechnie i zwykle bezpłatnie.

To rodzi pytanie, które wykracza poza kwestie technologiczne: czy tempo rozwoju AI nie wyprzedza dziś zdolności społeczeństw do odpowiedzialnego korzystania z tej technologii? Zmiany społeczne, instytucjonalne i edukacyjne z natury zachodzą wolniej niż technologiczne. I właśnie ta asymetria jest dziś największym wyzwaniem.

Zmiany są wyraźnie widoczne w codziennym funkcjonowaniu osób studiujących, i to znacznie szybciej, niż za nimi nadążają instytucje. Osoby studiujące korzystają z narzędzi generatywnej AI na co dzień: generują kody, streszczają artykuły naukowe, tworzą zestawienia literatury. Tworzą własne bazy wiedzy z artykułów i materiałów wykładowych, a następnie używają AI do ich eksploracji, od zadawania pytań po symulacje egzaminów.



**DR INŻ. MARCIN JUKIEWICZ**  
Wydział Psychologii i Kognitywistyki

Niemal wszyscy nauczyciele zgadzają się, że programy nauczania wymagają dostosowania do rzeczywistości generatywnej AI. Problem pojawia się, gdy zapytać o konkretne zmiany wprowadzone w praktyce – zazwyczaj okazuje się, że jest ich bardzo mało lub nie ma ich wcale. W ich miejsce pojawiają się argumenty o braku czasu, przeciążeniu obowiązkami lub oczekiwaniu na zorganizowane szkolenia w tym zakresie.

Tymczasem adaptacja dydaktyki wymaga podjęcia konkretnych decyzji, których nie da się dłużej odkładać. Na poziomie poszczególnych zajęć konieczne jest określenie, czy i w jakim zakresie dozwolone jest korzystanie z narzędzi

generatywnych: od pełnej swobody przez zakres uzgodniony z prowadzącym po całkowity zakaz. Tradycyjne prace domowe, które można dziś wygenerować w kilka minut, przestały spełniać swoją funkcję weryfikacyjną. Może większego znaczenia powinny nabrać egzaminy ustne i praca wykonywana bezpośrednio podczas zajęć? Jeśli większość prac zaliczeniowych jest generowana, nie można mówić o pełnym doświadczeniu edukacyjnym osób studiujących.

W niektórych obszarach uzasadnione może być nawet częściowe „cofniecie się” do tradycyjnych metod. Dobrym przykładem są podstawy programowania: jeśli osoby studiujące od pierwszych zajęć korzystają z narzędzi generujących kod, łatwo mogą ominąć etap rzeczywistego rozumienia podstawowych mechanizmów. Dopiero po opanowaniu elementarnych podstaw mogłyby w kolejnych semestrach swobodnie korzystać z AI. Nie po to, by zastępowała ich pracę, lecz by wspierała bardziej zaawansowaną analizę i refleksję.

Warto też myśleć o rozwiązaniach systemowych. Wprowadzenie do programów studiów krótkich kursów poświęconych generatywnej AI, podobnych do szkoleń biblioteczkich czy BHP, lub dodanie tej tematyki do zajęć wprowadzających do studiowania, funkcjonujących już na niektórych wydziałach, mogłoby pomóc studentom zrozumieć nie tylko możliwości tych narzędzi, ale też ich ograniczenia i odpowiedzialność związaną z ich używaniem.

Wyzwaniem jest nie tyle obsługa samej technologii, ile gotowość jednostek i instytucji do wprowadzenia realnych zmian. ■

# ZAANGAŻOWANIE UCZONYCH W POLITYKĘ

W czasach względnego pokoju i społecznego spokoju na pierwszy plan może wysuwać się pytanie: angażować się czy nie angażować w badania naukowe i kształcenie studentów? Dla poważnych i odpowiedzialnych uczonych ma ono raczej retoryczny charakter. Problem w tym, że dzisiaj żyjemy w czasach, w których coraz wyraźniej widać, że pokój i spokój nie jest czymś danym raz na zawsze, a konflikty, które jeszcze wczoraj wydawały się lokalne i odległe, mogą stosunkowo szybko przybrać charakter globalny i zapukać do naszych drzwi – bezpośrednio lub wtórnie.

Sprawia to, że szczególnej ważności nabiera pytanie: angażować się czy nie angażować w sprawy polityczne? Nie miało ono retorycznego charakteru ani w przeszłości, ani nie ma obecnie. Jest bowiem wiele „za” i „przeciw” takiemu zaangażowaniu. „Za” przemawia m.in. dług wdzięczności wobec tych, którzy przyczynili się najpierw do uzyskania przez uczonych odpowiedniego wykształcenia, a później do zapewnienia im pracy i umożliwienia prowadzenia badań, które dla niejednego z nich są życiową pasją. W krajach, w których akademię edukacja odbywa się na koszt podatnika, takim wierzycielem jest całe społeczeństwo. Natomiast w krajach, w których trzeba za nią zapłacić z prywatnej kieszeni, wierzycielami są nie tylko rodzice, ale także banki udzielające studentom kredytów na opłacenie czesnego. Jednak również w nich badania naukowe nie „wyżyją” z uzyskiwanych efektów wdrożeniowych i wymagają poważnego wsparcia finansowego ze strony politycznych i biznesowych decydentów. Problem w tym, że decydenci reprezentują niejednokrotnie myślenie, które nie mieści się w standardach akademickich poprawności, i oczekują dostosowania się do niego uczonych. Pokazała to z całą mocą podjęta w kwietniu 2025 r. decyzja administracji prezydenta Donalda Trumpa o zamrożeniu 2,2 mld dol. dotacji na badania z funduszy federalnych dla prestiżowego Uniwersytetu Harvarda pod zarzutem tolerowania



**PROF. ZBIGNIEW DROZDOWICZ**  
Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa

w nim „lewicowego radykalizmu” i antysemityzmu. Problem w tym, co wspomniana administracja traktuje jak przejawy lewicowości i antysemityzmu. Jakąś odpowiedzią na to pytanie jest jej żądanie zawieszenia uniwersyteckiego programu „Różnorodność, równość i integracja” oraz decyzja Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego odbierająca tej uczelni prawo do przyjmowania studentów z zagranicy. Rektor uczelni, Alan Garber, odrzucił te żądania, uznając je za nieuprawnioną próbę kontrolowania społeczności Harvardu, natomiast sąd uznał decyzję departamentu za niezgodną z prawem.

O zaangażowaniu w politykę polskich uczonych przed przełomem 1989 r. napisano już niejedną książkę – tyle tylko, że nie wystawiają one dobrego świadectwa ani tamtej polityce, ani też zdecydowanej większości zaangażowanych w nią uczonych. W tej kwestii ograniczę się do krótkiej uwagi. Chciałbym natomiast nieco szerzej wypowiedzieć się o wielkim zaangażowaniu uczonych, które związane było z Prawem o szkolnictwie wyższym i nauce z 20 lipca 2018 r., nazywanym ustawą 2.0. Na etapie jej przygotowywania odbyło się kilka ogólnopolskich konferencji z udziałem wielu uczonych z różnych ośrodków akademickich. Brałem udział w dwóch z nich. Mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że formułowano na nich szereg ważnych postulatów z myślą o poprawie poziomu prowadzonych w naszym kraju badań i akademickiego kształcenia.

Niejedno z wystąpień było adresowane wprost do polityków, w tym do pełniącego wówczas funkcję ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina. Wyglądało na to, że owe postulaty traktuje on na tyle poważnie, że do regulacji wprowadzone zostaną zapisy potencjalnie przyczyniające się do poprawy sytuacji. Po opublikowaniu ustawy wiele osób czuło się bardzo rozczarowanych. Postawiono w niej bowiem m.in. na wzmocnienie pozycji rektora i osób ze stopniem doktora oraz rozmnożenie różnego rodzaju rad na uczelniach. Straciło natomiast na znaczeniu posiadanie tytułu profesora i dorobku naukowego znacznie wykraczającego poza niewygórowane minima aktywności badawczej. Moim zdaniem naiwnością była i jest wiara w to, że takie zmiany przyczynią się do podniesienia poziomu badań naukowych i kształcenia studentów.

Na negatywne efekty zmian nie trzeba było zresztą długo czekać. Już przy parametryzacji dyscyplin naukowych w 2021 r. okazało się, że na „potęgi” naukowe wyrosły te akademickie ośrodki, które potrafiły najszybciej dostosować się do obowiązujących wskaźników efektywności badawczej – tyle tylko, że o efektach badań ich uczonych słyszeli głównie ich najbliżsi koledzy i przełożeni. Pomocna dla nich okazała się również ministerialna lista czasopism, na której wysoką pozycję zajmowały tytuły o znikomej rozpoznawalności nie tylko międzynarodowej, ale także krajowej. Te i inne jeszcze negatywne następstwa politycznych regulacji stawiają pod wielkim znakiem zapytania kwestię angażowania się uczonych we wspieranie polityków w ich reformatorskich poczynaniach. Wygląda bowiem na to, że kiedy przychodzi co do czego, politycy i tak wszystko wiedzą najlepiej i są przekonani, że potrafią rozwiązać nawet najtrudniejsze problemy; a jeśli nawet nie wiedzą, to zawsze znajdą sobie takich doradców (niejednokrotnie z profesorskimi tytułami), do których mają zaufanie, i korzystają z ich podpowiedzi – rzecz jasna, o ile są one zgodne z ich oczekiwaniami i politycznym myśleniem.

Te pesymistyczne uwagi nie oznaczają jednak, że opowiadam się za trzymaniem się uczonych możliwie jak najdalej od polityki i polityków. Mają oni przecież również swoje poglądy i preferencje polityczne i do jednych polityków im bliżej, natomiast do innych dalej. Mówienie o niezależności politycznej można pozostawić dziennikarzom, którzy niejednokrotnie traktują je jako chwyt retoryczny ułatwiający dotarcie

z ich przekazem do grupy niezdecydowanych lub zagubionych odbiorców.

Problem w tym, aby nie łączyć poglądów i preferencji politycznych uczonych z ich działalnością badawczą i dydaktyczną w taki sposób, że uczelnie stają się jeszcze jedną więcej areną walki politycznej. Tak się dzieje nie tylko wówczas, gdy uprawia się na uczelni polityczną agitację, ale także wówczas, gdy uczony, wypowiadając się przed telewizyjną kamerą lub radiowym mikrofonem w jakiejś politycznie uwikłanej kwestii, godzi się na podanie jego uczelnianej afiliacji. Taka informacja może być wprawdzie pomocna w uwiarygodnieniu racji którejś ze strony politycznej sceny, ale jest szkodliwa dla wizerunku uczelni jako instytucji niebiorącej udziału w różnego rodzaju grach i gierkach politycznych. Co więcej, gdy uczony przed kamerą lub mikrofonem wypowiada zwykle zdroworozsądkowe banały, na które może się zdobyć każdy, stawia pod znakiem zapytania nie tylko swoje naukowe stopnie i tytuły, ale także autorytet zatrudniającego go instytucji.

Są jednak uczeni, którzy mają tzw. parcie na szkło i na mikrofon. Są oni chętnie zapraszani do wypowiedzi przez dziennikarzy – rzecz jasna do czasu, aż nie powiedzą czegoś, co nie jest po myśli zapraszających, lub po prostu ich twarze nie opatrzą się telewizjom. Ich miejsce zajmują wówczas kolejni chętni do podzielenia się swoimi przemyśleniami. „Logika” takiego dzielenia się poglądami jednak się nie zmienia, tj. zaproszeni do

mikrofonu powinni wypowiadać się w sposób na tyle prosty, aby było to zrozumiałe dla tzw. przeciętnego obywatela – również w kwestiach, które nie są ani proste, ani jednoznaczne. W efekcie takie wypowiedzi to niejednokrotnie jakieś „półprawdy” lub „ćwierćprawdy”. Mogą wprawdzie przysłużyć się politykom i polityce, ale raczej nie nauce i akademickiemu nauczaniu. Miewają jednak dłuższy żywot niż naukowe prawdy i prawdopodobieństwa.

Przykładem może być chociażby żyjąca swoim internetowym życiem dziennikarska informacja, że „dziekan Wydziału Nauk Społecznych UAM uważa, że studenci UAM powinni być apolityczni” (funkcję tę pełniłem w latach 2008-2016). To nawet nie „ćwierćprawda”. Prawda jest bowiem taka, że niegdyś nie pozwoliłem grupie wydziałowych anarchistów na prowadzenie ich agitacji na wydziale. Szalę ich niezadowolonia przechylił brak zgody na wywieszenie ich plakatu przy dziekanacie. ■

**Problem w tym, aby nie łączyć poglądów i preferencji politycznych uczonych z ich działalnością badawczą i dydaktyczną**

# TRANSFORMACJA ENERGETYCZNA A BEZPIECZEŃSTWO PAŃSTW

Intuicja mówiąca, że transformacja energetyczna zwiększa bezpieczeństwo państw, jest słuszna, ale tylko wówczas, gdy spełnione są określone warunki, tzn. gdy owa transformacja jest racjonalnie zaplanowana i systemowo wdrażana.

Zacznijmy od diagnozy obecnego stanu bezpieczeństwa energetycznego w Europie. W 2024 r. wskaźnik uzależnienia Unii Europejskiej od importu energii (ang. *import dependency*) wynosił 57%, co oznacza, że ponad połowę potrzeb energetycznych UE pokrywano importem netto. Importowane paliwa kopalne zaspokajały w 2023 r. 58% pierwotnych potrzeb energetycznych UE – mieliśmy więc do czynienia z poziomem podobnym do tego sprzed kryzysu energetycznego – a zatem UE jest znacznie bardziej uzależniona od importu paliw kopalnych niż olbrzymie

gospodarki Chin czy Indii. To strukturalne uzależnienie od zewnętrznych dostawców jest fundamentalnym zagrożeniem dla suwerenności politycznej i gospodarczej wspólnoty europejskiej. Choć UE zmniejszyła zależność od rosyjskich węglowodorów, pojawiły się nowe zależności. I tak Stany Zjednoczone stały się głównym dostawcą ropy i LNG, a czterech największych dostawców gazu zapewnia ponad 80% importu. Jak pokazał kryzys energetyczny po 2022 r. i jak pokazuje obecna wojna z Iranem, zależność od importowanych paliw kopalnych może w krótkim czasie generować dla UE ogromne koszty ekonomiczne i poważnie osłabiać jej odporność gospodarczą.

Transformacja energetyczna ma bezpośrednie przełożenie na bezpieczeństwo energetyczne i – powiązane z nim – geopolityczne, rozumiane jako bezpieczeństwo dostaw, stabilność cenową i ograniczenie geopolitycznej zależności od zewnętrznych dostawców paliw kopalnych. Z jednej strony, odnawialne źródła energii (wiatr, słońce, woda) są zasobami krajowymi, których nie można zablokować embargiem ani wykorzystać jako narzędzia politycznego nacisku. Z drugiej jednak, są potencjalnie narażone na cyberataki, zakłócenia łańcuchów dostaw i – coraz częstsze – ekstremalne zjawiska pogodowe. Mimo tych zastrzeżeń najnowsze dane, opublikowane przez Eurostat w marcu 2026 r., pokazują, że 47,3% energii elektrycznej wytworzonej w UE pochodziło w 2025 r. z odnawialnych źródeł energii, co potwierdza utrwalanie się trendu ograniczania węglowodorów



**DR HAB. MARIUSZ BARANOWSKI**

Wydział Socjologii

w miksach energetycznych krajów europejskich. Jest to niewątpliwie krok w dobrym kierunku.

Transformacja energetyczna niesie jednak ze sobą nowe kategorie ryzyka, o których rzadko mówi się wprost. Odnawialne źródła energii wymagają krytycznych minerałów: litu do baterii, kobaltu, niklu, grafitu i pierwiastków ziem rzadkich do turbin wiatrowych i pojazdów elektrycznych. Dla miedzi, litu, niklu, kobaltu, grafitu i pierwiastków ziem rzadkich średni udział trzech największych producentów w rafinacji wzrósł do 86% w 2024 r. (z ok. 82% w 2020 r.), przy czym prawie cały przy-

rost podaży pochodzi od jednego, dominującego dostawcy: Indonezji w przypadku niklu i Chin w przypadku wszystkich pozostałych surowców. Podaż pierwiastków ziem rzadkich pozostaje jedną z najmniej geograficznie zdyweryfikowanych spośród wszystkich minerałów krytycznych, a Chiny odpowiadają za ok. 60% światowego wydobycia i ponad 90% rafinacji. Uzależnienie od węglowodorów z Rosji czy Zatoki Perskiej mogłoby więc zostać zastąpione uzależnieniem od metali z Chin lub Konga, jeśli transformacja energetyczna nie będzie prowadzona z uwzględnieniem dywersyfikacji łańcuchów dostaw.

Według mnie ogólny bilans oceny transformacji energetycznej jest zdecydowanie pozytywny. Państwa, które wytwarzają energię z własnych zasobów Słońca, wiatru i wody, są mniej podatne na geopolityczne szantaże, mniej narażone na cenowe wstrząsy na rynkach ropy i gazu i mniej skłonne do finansowania autorytarnych reżimów poprzez zakup węglowodorów. Transformacja energetyczna zwiększa bezpieczeństwo państw – pod warunkiem że towarzyszy jej strategiczna polityka dotycząca minerałów i surowców krytycznych, jak również inwestycje w sieci przesyłowe i dystrybucyjne, moce magazynowania energii oraz inteligentne systemy zarządzania, takie jak *smart grids*, cyfrowe bilansowanie systemu, prognozowanie podaży i popytu oraz mechanizmy zarządzania elastycznością odbioru energii od producentów. Bez tych elementów transformacja energetyczna jedynie zamienia jedno uzależnienie na inne. ■

# EUROPA W CIENIU PEKINU

Wydarzenia ostatnich lat uświadomiły nam skalę gospodarczego uzależnienia Europy od Chin. Coraz więcej kluczowych sektorów Unii Europejskiej jest podatnych na decyzje podejmowane w Pekinie. Czy nie jest za późno na dywersyfikację i realną autonomię gospodarczą?

**G**ospodarcze uzależnienie stało się widoczne w czasie pandemii, kiedy na całym świecie ujawniła się skala zależności od dostaw produktów medycznych i środków ochrony osobistej z Chin. Od tego momentu znacznie uważniej zaczęto analizować inne obszary łańcuchów dostaw, w których partnerzy z ChRL odgrywają kluczową rolę.

Jednym z tematów, wokół których w UE toczy się szeroka dyskusja, są metale ziem rzadkich oraz produkty z nich wytwarzane. Dobrym przykładem zależności w tym obszarze były wydarzenia związane z holenderską firmą Nexperia, która znalazła się w centrum sporów polityczno-handlowych między USA a Chinami. W efekcie tych napięć przez pewien czas strona chińska wstrzymała dostawy półprzewodników, produkowanych w ramach szerszego koncernu przez tę firmę, do odbiorców europejskich. Bardzo negatywnie odbiło się to m.in. na przemyśle motoryzacyjnym.

Dla UE był to czytelny sygnał, że konfrontacja z Chinami może pociągać za sobą dotkliwe konsekwencje ekonomiczne. Sytuacja unaoczniała również zależność od dostaw w przypadku produktów trafiających na rynek za pośrednictwem firm europejskich. Okazało się bowiem, że kluczowe elementy całego procesu produkcyjnego wciąż odbywają się w Chinach. Zapowiedź wprowadzenia przez władze chińskie daleko idącego reżimu kontroli eksportu metali ziem rzadkich postawiła firmy i rządy w bardzo trudnej sytuacji.

Obszarów zależności jest więcej, np. substancje aktywne wykorzystywane przy produkcji leków czy podzespoły do bezzałogowych statków powietrznych, które w dużej mierze również pochodzą z Chin. Dyskusja dotyczy także chińskich samochodów elektrycznych. Producenci tacy jak BYD zbudowali silną pozycję globalną, która zagraża europejskiemu przemysłowi. Pytania budzi też stopień, w jakim funkcjonowanie tych pojazdów zależy od połączeń z bazami danych i platformami producentów.



**DR RAFAŁ WIŚNIEWSKI**  
Wydział Nauk Politycznych  
i Dziennikarstwa

W ciągu ponad 40 lat integracji z gospodarką światową chiński przemysł wypracował przewagę w wielu kluczowych sektorach. Ograniczenie dostaw z Chin może więc okazać się bolesne. UE próbuje zmniejszać zależność m.in. poprzez wprowadzenie instrumentu przeciwko przymusowi gospodarczemu oraz regulacji zobowiązujących do dywersyfikacji dostawców i zabezpieczenia dostaw surowców z innych regionów, jak Australia, czy organizacji, jak Mercosur. Przyjęcie w 2024 r. ceł na chińskie samochody elektryczne miało wspierać europejski przemysł i ograniczać ryzyko dalszej zależności technologicznej.

Im głębiej analizujemy jednak złożoność relacji gospodarczych, tym wyraźniej widać, że są one efektem dekad funkcjonowania otwartego systemu handlu. Dywersyfikacja będzie postępować, zwłaszcza w sektorach związanych z bezpieczeństwem, jednak im większa skala zależności i im mocniej dotyczą one odbiorców indywidualnych, tym trudniejsze staje się ich ograniczanie.

Czynnikiem pogarszającym relacje unijno-chińskie jest polityka Pekinu wobec Rosji. Choć brak dowodów na bezpośrednie wsparcie militarne, samo utrzymywanie normalnych relacji handlowych z Moskwą ma istotne znaczenie dla jej zdolności do prowadzenia wojny.

W chińskich kalkulacjach politycznych trudno dziś dostrzec przesłanki do aktywnego angażowania się w rozwiązanie konfliktu. Mimo to ciężar chińskiej gospodarki i relacje z Rosją sprawiają, że ich rola pozostaje istotna. Pojawiają się także pytania o reakcję państw europejskich w razie ewentualnego konfliktu w regionie Indo-Pacyfiku.

Chiny nie są bezpośrednim militarnym zagrożeniem dla UE, jednak skutki ich polityki są wyraźnie odczuwalne. Napięcia dotyczą głównie sfery gospodarczej, relacji z państwami trzecimi oraz kwestii ładu międzynarodowego, wartości i praw człowieka. W tym sensie polityka Chin coraz silniej kształtuje otoczenie bezpieczeństwa Europy. ■

# W DRODZE DO ŹRÓDŁA



Z prof. Krzysztofem Sobczakiem,  
szefem Centrum Rozwoju Terapii Genowych,

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

**Został pan członkiem Polskiej Akademii Nauk, laureatem prestiżowych grantów. Czy takie wyróżnienia są bardziej nagrodą za dotychczasowe osiągnięcia, czy raczej zobowiązaniem na przyszłość?**

Członkostwo w Akademii jest z jednej strony wyróżnieniem, z drugiej zobowiązaniem, żeby świadczyć pracę na rzecz środowiska naukowego już nie tylko tutaj, lokalnie, ale w różnych środowiskach naukowych w kraju. A jeśli chodzi o projekty, to zawsze mówię, że mają one to do siebie, że są tylko początkiem. Są głównie zobowiązaniem, a nie formą nagrody. Mają jedynie charakter narzędzia, instrumentu, możliwości, które dają. Sukcesami nazywam raczej produkty z poszczególnych projektów.

**Kiedy rozmawialiśmy w 2020 r., mówił pan, że naukowcy z Poznania chcą dać nadzieję pacjentom z chorobami genetycznymi. Czy dziś, po kilku latach intensywnych badań, jest pan bliżej tej nadziei niż wtedy?**

Absolutnie tak. Zajmujemy się obszarem chorób rzadkich. Patrząc globalnie, jest ich grubo ponad 5 tys., a my badamy raptem trzy, w tym dystrofię miotoniczną.

Postęp biotechnologii medycznej w ostatnich latach jest niesamowity, jeśli chodzi o narzędzia, które opracowujemy. I to do tego stopnia, że ta nadzieja rośnie z każdym rokiem, każdą publikacją, każdym wynikiem badań klinicznych.

**Co to za narzędzia?**

To małe terapeutyczne kwasy nukleinowe, które potrafimy już efektywnie dostarczyć w organizmie pacjenta, a co jeszcze w poprzedniej dekadzie było dużą przeszkodą, ponieważ te cząsteczki same z siebie nie potrafią wnikać do komórki. Wymagają specyficznych nośników. Obecnie ich transport został już dosyć skutecznie zoptymalizowany przez badaczy z całego świata.

Nośniki bardzo przyspieszyły pracę w obszarze badań klinicznych nad efektem dostarczania owych aktywnych cząsteczek terapeutycznych kwasów nukleinowych. Od dobrych sześciu lat na rynku farmaceutycznym jest prowadzonych osiem, a może nawet dziewięć badań klinicznych skierowanych na testowanie potencjalnych leków u pacjentów z dystrofią miotoniczną, w tym dwa badania kliniczne na podstawie cząsteczek, które my opracowywaliśmy lata temu, a które obecnie są już w trzeciej fazie, czyli bada je wiele ośrodków klinicznych u dziesiątek i setek pacjentów.

**Jedynym z tych nośników jest cudowna erytromycyna?**

Zdecydowanie. To nie kwas nukleinowy, o którym dotąd rozmawialiśmy, tylko mała cząsteczka, którą niektórzy z nas z pewnością zażywali już ze dwie dekady temu. Okazało się, że ten antybiotyk nie dość, że świetnie zwalcza bakterie, to również doskonale wiąże się do cząsteczki RNA, która jest toksycznym czynnikiem wywołującym dystrofię miotoniczną, najczęstszą postać dystrofii mięśniowej u osób dorosłych.

Związek ten został przebadany klinicznie i świetnie poznany lata temu, jeśli chodzi o ewentualnie efekty uboczne, u tysięcy pacjentów, podczas badania jego właściwości antibakteryjnych. Dlatego ponowne badanie zastosowania takiego leku ukierunkowane na całkowicie inny obiekt molekularny – tym razem na zmutowany RNA – jest uproszczone. Wyniki naszych badań przedklinicznych, przeprowadzonych wspólnie z zespołem z Osaka University, zostały opublikowane kilkanaście lat temu i na tej podstawie zaprojektowano pierwsze badania kliniczne. Dzisiaj związek jest testowany w zmodyfikowanej nieco postaci w kilku klinikach japońskich w ramach badań trzeciej fazy u pacjentów cierpiących na wspomnianą dystrofię.

Wydaje się, że już za kilka lat oferta terapeutyczna oparta na terapeutycznych kwasach nukleinowych czy na związkach niskocząsteczkowych, takich jak erytromycyna, może okazać się czynnikiem może nie wyzwalającym ludzi z choroby, ale znacząco opóź-

# ROZMOWA „ŻYCIA”



Zespół prof. Krzysztofa Sobczaka, który tworzy Centrum Rozwoju Terapii Genowych

niającym czy zatrzymującym jej postęp, a to jest w tej chwili główny cel naszych badań. Te pięć – sześć ostatnich lat naprawdę mnóstwo zmieniło. To jest fantastyczne przyspieszenie i, jak powiedzieliśmy, nadzieja.

## **Czemu wybraliście choroby rzadkie?**

Ponieważ są one zazwyczaj relatywnie mało poznane, a im radsze, tym mniej. Choroby, którymi się zajmujemy, to tak zwane choroby progresywne, czyli takie, których intensywność objawów nasila się z wiekiem i zazwyczaj w ciągu dekady lub dwóch od pierwszej diagnozy klinicznej pacjent jest już całkowicie zależny od swoich opiekunów. Są to więc choroby ciężkie, dla których brak obecnie konkretnej oferty terapeutycznej.

## **Wiele pańskich badań dotyczy chorób wywołanych ekspansją powtórzeń nukleotydowych. Dlaczego właśnie ta grupa chorób jest dla pana tak ważnym wyzwaniem naukowym?**

Zazwyczaj nasze decyzje są pochodną ludzi, których spotykamy na swojej drodze naukowej. Wspomniane choroby nie są czymś szczególnie odmiennym od innych chorób rzadkich, ale wywodzą się z jednego mechanizmu genetycznego, jakim są ekspansje powtórzeń trójnukleotydowych. Swoją naukową przygodę rozpoczynałem jeszcze w laboratorium prof. Wło-

dzimierza Krzyżosiaka w Instytucie Chemii Bioorganicznej PAN. Tam zaczęliśmy badania w tym obszarze już ponad 20 lat temu. Potem wyjechałem na staż naukowy do Rochester (NY), gdzie moim opiekunem naukowym był prof. Charles Thornton, klinicysta i biolog molekularny zajmujący się od kilku dekad pacjentami z dystrofią miotoniczną. To wtedy okazało się, że najlepszą motywacją do pracy w danym obszarze jest bezpośredni kontakt z chorymi i ich rodzinami.

## **Jak przez ostatnie sześć lat zmieniło się rozumienie mechanizmów stojących za rozwojem chorób takich jak dystrofia miotoniczna?**

Wydaje mi się, że dzisiaj już mamy na tyle bogatą wiedzę w zakresie tak zwanego molekularnego patomechanizmu choroby, że doskonale rozumiemy, jak należy skonstruować pierwsze narzędzia terapeutyczne, żeby przynosiły one jak najlepszy efekt dla pacjenta. To czas, kiedy faktycznie zbiera się wymagana masa krytyczna, która pozwala w sposób bardzo efektywny projektować nowe cząsteczki terapeutyczne. Ale to, co tutaj chciałbym podkreślić, to to, że w Polsce niedoceniane są badania podstawowe, umożliwiające zrozumienie owych mechanizmów molekularnych. Ze sporym dystansem podchodzę do nadmiernego przesunięcia się w kierunku badań wdrożeniowych. Bez solidnych badań podstawowych nie można efektywnie przechodzić na



ten dalszy poziom. Badania podstawowe muszą być rozwijane absolutnie w tym samym stopniu, co badania wdrożeniowe. Musi istnieć właściwy balans pomiędzy nimi. Trzeba pamiętać, że prawie zawsze wynalazki biorą się z ciekawości naukowej, a ciekawość naukowa prowadzi do inicjowania badań podstawowych. I dopiero ta myśl daje podstawę do opracowywania czegoś, co będzie działało dla społeczeństwa.

### **A terapie eksperymentalne?**

W przypadku chorób, jakimi się zajmujemy, nie są one stosowane. Leczenie eksperymentalne wdrażane jest zazwyczaj wobec chorób jeszcze rzadszych, kiedy nie ma żadnej innej oferty, a stan pacjenta jest krytyczny. Wówczas pomija się standardowe badania kliniczne. Trzeba jednak pamiętać, że ustaloną formą wprowadzania nowych leków na rynek powinny być właśnie badania kliniczne, które niestety są procesem długotrwałym, bardzo kosztownym, ale dającym gwarancję, że związek, który byłby wprowadzony na rynek, będzie bezpieczny i bardzo dobrze scharakteryzowany, jeśli chodzi o benefity dla pacjenta, ale również potencjalne skutki uboczne. Z kolei leczenie eksperymentalne nie zawsze jest umocowane w solidnych wynikach badań i często jest nadużywane w procedurach medycznych. Tak się dzieje na całym świecie, ponieważ ktoś chce zrobić tzw. krótszą ścieżkę do sprzedawania produktu, a ta krótsza ścieżka rodzi niestety zawsze wątpliwości etyczne, a czasem patologie.

### **Zespół, którym pan kieruje, opublikował ważne wyniki badań dotyczących związków dystrofii miotonicznej z objawami spektrum autyzmu. Jakie znaczenie ma to dla dalszych badań nad tą chorobą?**

Dystrofia miotoniczna jest chorobą wielonarządową. Dotyka głównie mięśni szkieletowych i mięśnia sercowego, a tak naprawdę obejmuje nieprawidłowości wielu innych organów, w tym centralnego układu nerwowego. Z kolei zaburzenie, jakim jest autyzm, a konkretniej spektrum autyzmu, jest zazwyczaj kojarzone z tzw. chorobą neurorozwojową. To znaczy, że podczas rozwoju osobniczego dochodzi do zaburzeń w kształtowaniu sieci połączeń neuronalnych w mózgu. Nasze badania pokazały, że spektrum autyzmu może być związane z genetycznymi chorobami rzadkimi, takimi jak dystrofia miotoniczna. Choroba ta nie tylko obejmuje objawy ze strony mięśni szkieletowych i mięśnia sercowego, ale również deficyty, w tym deficyty społeczne, bo takimi deficytami charakteryzuje się autyzm. Zaobserwowaliśmy, że wynikają one z dobrze poznanego wcześniej patomechanizmu molekularnego tej genetycznej choroby. Wiemy więc, co wydarza się w komórkach neuronalnych pacjentów

z dystrofią, co prowadzi do ich dysfunkcji, a w konsekwencji do utrudnionego funkcjonowania jednostki w grupie społecznej. Dowiedzieliśmy się, że toksyczny RNA, który poznawaliśmy wcześniej jako głównego sprawcę fenotypu ze strony mięśni szkieletowych, okazał się również głównym elementem tok-

**Jedną z największych zagadek jest ciągle nieodgadniony najbardziej pierwotny mechanizm prowadzący do choroby**

sycznym wywołującym zmiany molekularne prowadzące do rozwoju spektrum autyzmu.

## **Tryumfowaliście w konkursie Międzynarodowe Agendy Badawczej Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Jakie nowe możliwości otwiera grant o wartości blisko 30 mln zł dla badań nad chorobami genetycznymi?**

Obszar badań nad chorobami rzadkimi jest często pomijany przez duże koncerny farmaceutyczne. Dlatego badania nad tymi chorobami muszą być finansowane m.in. z funduszy publicznych, takich jak te pochodzące ze wspomnianego grantu. Intencją tego projektu jest stworzenie Centrum Rozwoju Terapii Genowych, skupiającego kilka wzajemnie uzupełniających się kompetencyjnie grup badawczych. Projekt zakłada powstanie na początek czterech takich grup. Obecnie trwa nabór młodych naukowców do pierwszej z nich, a działać będziemy w Centrum Zaawansowanych Technologii. W przyszłości, opierając się już na alternatywnych, dodatkowych strumieniach finansowych, będzie można budować nowe grupy badawcze, które koncentrować się będą na tym samym celu naukowym.

## **Tym samym?**

Wie pan, w badaniach zazwyczaj każdy z nas koncentruje się na interesujących nas wąskich obszarach, co skutkuje atomizacją prowadzonych działań. Każdy z nas zajmuje się trochę czymś innym, albo nawet czymś bardzo innym. Centrum ma mieć tę zaletę, że nie kilka, ale kilkadziesiąt osób będzie pracowało nad tym samym, wspólnym celem. A naszym będzie opracowywanie narzędzi opartych na terapeutycznych cząsteczkach RNA kierowanych na zmutowane produkty genów trzech chorób genetycznych: dystrofii miotonicznych, zespołów związanych z łamliwym chromosomem X i stwardnienia zanikowego bocznego. Będziemy dążyć do opracowania małych terapeutycznych cząsteczek RNA, ale chcemy celować w bardzo różne ścieżki molekularne, które prowadzą do rozwoju choroby – zarówno bezpośrednio w zmutowany gen, jak i w produkty tego genu, jakim są cząsteczki RNA i białka, tak, aby znosić, lub przynajmniej ograniczać, ich toksyczny charakter.

## **Jest pan członkiem Międzynarodowego Konsorcjum Badającego Chorobę Alzheimerera. Jakie miejsce w tych badaniach zajmują podejście oparte na hemotranskryptomice?**

Celem hemotranskryptomiki jest poznanie mechanizmu działania leków na podstawie badań wszystkich cząsteczek RNA, które znajdują się w komórkach. To pozwala na jednoczesną analizę aktywności wszystkich genów wyrażanych w badanej tkance. I tak właśnie jest w tym konsorcjum, w którym skupiamy się nad poznaniem aktywności kilku związków niskocząsteczkowych, które z nieznanymi dotąd powodów w modelach zwierzęcych choroby Alzheimerera działają doskonale, ale całkowicie nie wiemy, co jest ich celem i według jakiego mechanizmu działają.

## **Przyznam, że dla mnie to trudne...**

Już tłumaczę. Zazwyczaj leki działają na konkretne białko, wiążąc się z nim specyficznie. W przypadku badanych w projekcie

związków niskocząsteczkowych kompletnie nie wiemy, na jakie białko działają, ale wiemy, że powodują obniżenie tworzenia tzw. złogów amyloidowych w mózgu modeli mysich choroby Alzheimerera, co skutkuje ograniczeniem obumierania neuronów. Nasze badania mają na celu poznanie właśnie tej ścieżki metabolicznej, która zostaje zmieniona, zmodyfikowana na skutek dostarczenia badanego związku do mózgu, tak żeby poznać ostatecznie ten zasadniczy, pojedynczy cel, którego modulacja aktywności – jej zwiększenie albo obniżenie – powoduje, że odkładanie złogów amyloidowych jest dużo mniej efektywne. Tak więc hemotranskryptomika brzmi groźnie, ale zmierza tak naprawdę do poznania mechanizmu działania związków aktywnych. Na tej podstawie można będzie w przyszłości opracować nowe, bardziej efektywne, ale również bezpieczniejsze leki.

## **Prowadzi pan duży zespół młodych naukowców. Czy łatwo dziś przekonać młodych biologów, że warto robić naukę w Polsce – albo wracać do niej po zagranicznych stażach?**

Każda osoba, która wyjeżdża na staże naukowe, zyskuje nie tylko szerszą perspektywę, ale również zwiększa swoje kompetencje, i to nie tylko te wynikające z poznania nowych metod badawczych, ale z pełniejszego rozumienia istoty badań naukowych. Z im większą liczbą potencjalnych strategii badawczych ma się do czynienia, tym łatwiej w przyszłości planować swoje badania. Zdobywanie doświadczenia możliwe jest dzisiaj nie tylko poza granicami naszego kraju, bo i u nas mamy wiele zespołów badawczych prowadzących prace na najwyższym światowym poziomie. Z drugiej jednak strony coraz mniej młodych ludzi chce korzystać z tej ścieżki rozwoju zawodowego. Powodów jest wiele. Najczęściej rodzina, ułożenie sobie życia, kredyty...

Niestety zauważam również, że maleje zainteresowanie podążaniem ścieżką kariery naukowej, która identyfikowana jest przez młodych jako trudna i ryzykowna jednocześnie. I pewnie taka jest. Jest to ścieżka, na której niewiele osób na nią wkraczających może się finalnie ostać. Mamy wielu doktorantów, mniej adiunktów i jeszcze mniej profesorów. Ale to też trochę wadliwe postrzeganie ryzyka wkraczania na ścieżkę naukową. Podczas studiów doktoranckich i w czasie staży podoktorskich zdobywamy przecież niezmiernie szerokie kompetencje do podejmowania pracy także w sektorach niezwiązanych z nauką.

## **Na koniec jeszcze jedno pytanie: gdyby miał pan wskazać jedną rzecz, która najbardziej ekscytuje dziś pana w badaniach nad RNA i chorobami genetycznymi – co by to było?**

Źródło. Mimo że dystrofią miotoniczną i mechanizmami prowadzącymi do jej rozwoju zajmujemy się już od bardzo dawna, to zagadek nierozwikłanych jest wiele. Jedną z największych i najtrudniejszych jest ciągle nieodgadniony najbardziej pierwotny mechanizm prowadzący do choroby. Wiemy, co wydarza się później. Znamy konsekwencje, ale najbardziej początkowy etap rozwoju tej choroby jest ciągle słabo poznany. Jak zaledwie kilka, kilkanaście zmutowanych cząsteczek RNA znajdujących się w pojedynczej komórce powoduje tak dewastacyjny efekt – jakie jest źródło dalszej kaskady zmian patologicznych? ■

# OD CELULOZY DO CZYSTEJ WODY

Doktor Joanna Szymkowiak pasję do pracy w laboratorium łączy z realnym wpływem na środowisko.

Rozwija materiały, które mogą skutecznie usuwać zanieczyszczenia z wody, wykorzystując do tego m.in. biodegradowalną celulozę i nowoczesne rozwiązania chemii materiałowej.

**D**oktor Joannę Szymkowiak od zawsze pociągała praca laboratoryjna. – Przewadzić badania według własnych pomysłów, mieć swobodę działania, analizować wcześniej nieznaną cząsteczkę czy materiał – to bardzo fascynujące dla kogoś, kto, jak ja, lubi odkrywać nowe rzeczy – mówi.

Chęć realizowania się w pracy naukowej skłoniła młodą badaczkę z Wydziału Chemii do wyboru ścieżki kariery. Głównym nurtem jej badań są materiały adsorpcyjne, które wychwytyują zanieczyszczenia z wody i powietrza.

Naukowa przygoda z tą tematyką rozpoczęła się podczas dwuletniego stażu podoktorskiego na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej w zespole prof. Marka MacLachlana, możliwego dzięki wsparciu programu stypendialnego im. Mieczysława Bekkera Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Doktor Szymkowiak, realizując swój projekt badawczy, zajmowała się materiałami złożonymi z celulozy oraz z krzemu.

– Były to folie wykazujące różne właściwości: od optycznych, przejawiających się m.in. zróżnicowanym zabarwieniem, po zdolność adsorpcji zanieczyszczeń – informuje chemiczka.

Od stycznia ubiegłego roku dr Szymkowiak pracuje w Zakładzie Chemii Supramolekularnej w grupie badawczej **prof. UAM Michała Cegłowskiego**. Z jego inicjatywy odbyła również dwumiesięczny staż w Belgii. Tam, w grupie prof. Richarda Hoogenbooma na Uniwersytecie w Gent, zajmowała się syntezą polimerów. Materiały te będzie wykorzystywać na UAM do budowy kolejnych tworzyw, tym razem służących do oczyszczania wody w projekcie kierowanym przez prof. Cegłowskiego.

– Dzięki wyjazdowi zagranicznym pozyskałam nową wiedzę na temat tego, jak syntezować i wykorzystywać różne substancje – mówi dr Szymkowiak. – Nie nauczyłabym się tego w Poznaniu, ponieważ nikt z kolegów i koleżanek na Uniwersytecie nie zajmuję się tego typu materiałami. Pobyty w Kanadzie i Belgii pozwoliły również rozwinąć moje predyspozycje jako naukowca. Nauczyłam się nowych technik, ale też jak rozmawiać z ludźmi, otwierać się na drugiego człowieka. Pozyskane znajomości procentują do dzisiaj, bo z wieloma osobami utrzymuję kontakt i razem myślimy nad wspólnym projektem badawczym – wyjawia.

Zdobyte kompetencje zaowocowały grantem z programu MINIATURA Narodowego Centrum Nauki. Główny problem, na



**DR JOANNA SZYMKOWIAK**

Zakład Chemii Supramolekularnej,  
Wydział Chemii

jaki odpowiada projekt „CelluNano-Gel» – materiały hybrydowe na bazie nanokryształów celulozy – żele do oczyszczania wody z kationów metali”, to uzyskanie nowych adsorbentów do oczyszczania wody.

Dziś dostęp do czystej wody pitnej nie jest oczywisty. Wody są zanieczyszczone zarówno przez przemysł, jak i codzienną działalność człowieka, m.in. metalami i antybiotykami. Chemiczka z UAM zamierza uzyskać adsorbenty, których głównym składnikiem będzie celuloza – surowiec naturalny, biodegradowalny, przyjazny środowisku i, co istotne, tani.

Badaczka planuje stworzyć filtr wypełniony nanokryształami celulozy, otrzymanymi dzięki selektywnej hydrolizie pulpy drzewnej, oraz związkami krzemooorganicznymi wyposażonymi w specjalnie zaprojektowane układy receptorowe.

Co ciekawe, nanokryształy celulozy, z których korzysta poznańska chemiczka, mają również naturalne i unikatowe właściwości optyczne. Dzięki temu mogą być stosowane jako organiczne matryce i wypełniacze do tworzenia materiałów optycznych mezoporowatych i helikalnych. Mogą występować w różnych formach, m.in. żeli, filmów, proszków czy włókien.

Na ich podstawie chemiczka opracuje różne materiały hybrydowe o wyjątkowej strukturze – m.in. aerożele i hydrożele – a następnie sprawdzi ich właściwości fizykochemiczne. Następnie będzie je testować jako absorbenty do oczyszczania wody z zanieczyszczeń, w tym kationów metali.

Obecnie badaczka pracuje nad ulepszeniem sposobu wytwarzania materiału, żeby miał on dobre właściwości sorpcyjne i jednocześnie był wytrzymały. Na kolejnym etapie zaplanowała badania porównawcze.

– W przypadku tego materiału musimy wyważyć wydajność i komponent ekologiczny. Wyniki badań są bardzo obiecujące – komentuje chemiczka.

Projekt ma szansę przyczynić się do rozwoju materiałów hybrydowych. Wyniki badań mogą stać się inspiracją do tworzenia nowych, zaawansowanych (bio)materiałów, które znajdą zastosowanie m.in. jako nośniki katalizatorów, w wykrywaniu metali, oczyszczaniu roztworów, a także w materiałach sorpcyjnych optycznych i biomedycznych.

**Ewa Konarzewska-Michalak**



Nie wszystkie przekonania o dzieciach są niewinne. Niektóre – choć brzmią znajomo – mogą ograniczać ich rozwój. Z **dr Moniką Kiszką** z Wydziału Studiów Edukacyjnych, autorką książki „Mity dotyczące dziecka i dzieciństwa”,

ROZMAWIA **MAGDA ZIÓLEK**

**W książce pisze pani, że sposób myślenia o dziecku i dzieciństwie jest w dużej mierze kształtowany przez mity. Czym one właściwie są?**

Mit ma swoje źródła w kulturze starożytnej Grecji – termin *mythos* oznaczał opowieść lub mowę. Z czasem zaczęto go rozumieć jako zbiór uproszczonych, często nie w pełni prawdziwych wyjaśnień rzeczywistości.

Współcześnie pojęcie mitu rozumiane jest częściej w sposób bardziej krytyczny. Mity to zazwyczaj przekazy oparte na półprawdach, które upraszczają rzeczywistość i przedstawiają ją w schematyczny, często czarno-biały sposób. Na ich podstawie kształtują się stereotypy, uprzedzenia i uproszczenia dotyczące różnych grup społecznych – w tym również wobec dzieci i samego dzieciństwa.

W tym sensie mity można rozumieć jako utrwalone społecznie przekonania, które upraszczają rzeczywistość i wpływają na sposób myślenia oraz działania.

**Dlaczego właśnie w obszarze dzieciństwa mity okazują się tak trwałe?**

Przede wszystkim dlatego, że dzieciństwo bywa obszarem trudnym do pełnego zrozumienia przez dorosłych. Gdy brakuje

nam wiedzy lub pewności, sięgamy po mity, ponieważ oferują one gotowe, łatwo dostępne wyjaśnienia.

Mity są także częścią dziedzictwa kulturowego – często przejmujemy je w sposób międzypokoleniowy, traktując jako sprawdzone wzorce postępowania. Funkcjonują jako uniwersalne schematy, które – przynajmniej pozornie – można zastosować w różnych sytuacjach.

Dają również poczucie bezpieczeństwa. Upraszczaając rzeczywistość i dostarczając gotowych odpowiedzi, pomagają nam radzić sobie z niepewnością i trudnościami. Wreszcie, mity łatwo przenikają do naszej świadomości, ponieważ dotyczą tematów bliskich i ważnych – takich jak wychowanie, rozwój czy relacje z dzieckiem.

**Jednym z przykładów, jakie pani podaje, jest powiedzenie „dzieci i ryby głosu nie mają”. Jak ono może wpływać na rozwój dziecka?**

Sformułowanie „dzieci i ryby głosu nie mają” już na wstępie pokazuje, w jaki sposób dorośli wyznaczają pozycję dziecka. Zamiast traktować je jako partnera w relacji wychowawczej, sytuują je niżej, jednocześnie stawiając siebie w roli tych, których głos jest ważniejszy i decydujący – niezależnie od perspektywy dziecka.



Taka postawa może prowadzić do utrwalania u dziecka konformizmu. Przyzwyczajone do podporządkowywania się autorytetowi dorosłych, w przyszłości może mieć trudność z wyrażaniem własnego zdania, stawianiem granic czy podejmowaniem samodzielnych decyzji.

Odbieranie dziecku prawa do głosu oznacza również ograniczanie jego poczucia sprawczości – a to właśnie ono jest kluczowe w procesie rozwoju. Dziecko uczy się przez doświadczenie: podejmowanie prób, popełnianie błędów i wyciąganie z nich wniosków. Jeśli nie ma przestrzeni, by zabierać głos i współdecydować, jego rozwój społeczny i emocjonalny może być ograniczony. W konsekwencji może to rzutować na późniejsze funkcjonowanie – zdolność do działania, rozwiązywania konfliktów, argumentowania własnego stanowiska czy budowania relacji opartych na partnerstwie. W tym sensie takie powiedzenie nie jest niewinną frazą, lecz może stanowić formę symbolicznej przemocy wobec dziecka.

### **Przyznam, że z punktu widzenia rodzica to stwierdzenie może być kontrowersyjne...**

Tak, ale proszę zauważyć, że bywa ono używane jako swoisty „argument zastępczy” – szczególnie w sytuacjach trudnych, gdy dorosły nie ma innych uzasadnień dla swojej decyzji. Wówczas fraza „dzieci i ryby głosu nie mają” pozwala podtrzymać autorytet i zakończyć dyskusję. W ten sposób staje się narzędziem legitymizującym władzę rodzica, ale jednocześnie niesie szereg negatywnych konsekwencji. Przede wszystkim utrwała w dziecku przekonanie, że jego głos nie jest istotny, że nie ma prawa współdecydować ani wyrażać własnego zdania – nawet w sprawach, które bezpośrednio go dotyczą.

To z kolei wpływa na sposób, w jaki dziecko postrzega siebie i swoją rolę w relacjach – jako kogoś, kto powinien się podporządkować, a nie współuczestniczyć.

### **W książce analizuje pani obrazy dzieciństwa w różnych epokach. Co one mówią o oczekiwaniach dorosłych względem dzieci?**

Analizy historyczne pokazują, że w najwcześniejszych epokach dzieciństwo nie funkcjonowało jako wyraźnie wyodrębniony etap życia. Nie przypisywano mu szczególnego znaczenia ani specyfiki. W średniowieczu dzieci w dużej mierze uczestniczyły w życiu społecznym na podobnych zasadach jak dorośli, bez wyraźnego rozróżnienia wynikającego z etapu ich rozwoju.

Współczesne rozumienie dzieciństwa kształtowało się stopniowo i było efektem długotrwałych przemian kulturowych. Istotny przełom nastąpił w epoce renesansu, kiedy zaczęto dostrzegać odrębność i znaczenie tego okresu życia. Jak pisał Neil Postman, dzieciństwo zostało „wynalezione” w XVII w. Pojawiły się wówczas pierwsze koncepcje opisujące naturę dziecka, w tym idea „tabula rasa”, zakładająca, że człowiek rodzi się jako „czysta karta”.

Z dzisiejszej perspektywy kluczowe jest uznanie dzieciństwa za konstrukt społeczny. Oznacza to, że jego rozumienie nie jest uniwersalne, lecz zależy od kontekstu kulturowego, religijnego, systemu wartości oraz uwarunkowań politycznych.

Współczesne badania coraz częściej odchodzą od pojęcia jednego, uniwersalnego dzieciństwa na rzecz wielu jego form. Dzieciństwo przybiera różne kształty w zależności od środowiska, w którym dziecko dorasta. Świadomość tej różnorodności stanowi jedną z najważniejszych konkluzji w badaniach – dzieciństwo jawi się jako kategoria zmienna, niejednoznaczna i silnie osadzona w kontekście społecznym.

### **Dzisiaj dysponujemy również znacznie większą wiedzą na temat rozwoju dziecka. Jak ona zmienia nasze myślenie o dziecku?**

Wiedza w znaczący sposób wpływa na to, jak rozumiemy dziecko i jego funkcjonowanie w społeczeństwie. Choćby z tego powodu, że coraz lepiej znamy etapy jego rozwoju oraz mechanizmy, które nim rządzą, co przekłada się na bardziej świadome podejście do dzieciństwa. Zmienia też nasze myślenie – pozwala dostrzegać zarówno potrzeby dziecka, jak i zagrożenia związane z jego rozwojem. Nie oznacza to jednak, że zniknęły mity związane z dzieciństwem. Wciąż funkcjonują i często współistnieją z ustaleniami naukowymi.



## Odbieranie dziecka prawa do głosu oznacza ograniczanie jego poczucia sprawczości

Nie ulega jednak wątpliwości, że rozwój badań naukowych istotnie wpływa na sposób postrzegania dziecka i dzieciństwa. Umożliwia lepsze rozumienie procesów rozwojowych oraz tworzenie adekwatnych narzędzi wspierających edukację i pracę z dziećmi. W tym sensie wiedza stanowi fundament współczesnego podejścia do dzieciństwa.

### **Które z tych mitów są pani zdaniem najtrwalsze i najtrudniejsze do przełamania?**

Gdybym miała wskazać dwa najczęściej powracające, to skupiłabym się na micie „dobrego dziecka” oraz „szczęśliwego dzieciństwa”.

Pierwszy z nich wiąże się z wyobrażeniem dziecka jako osoby spokojnej, uległej, podporządkowanej autorytetowi dorosłych, przestrzegającej norm i „grzecznej”. Współcześnie do tego obrazu dochodzi jeszcze jeden istotny element: przekonanie, że „dobre dziecko” to takie, które przynosi rodzicom powody do dumy, osiągając wysokie wyniki w nauce, sporcie czy innych dziedzinach.

Taki sposób myślenia niesie poważne konsekwencje. Może prowadzić do trudności w wyznaczaniu granic, ograniczać zdolność wyrażania własnego zdania i wzmacniać postawy uległości. Z drugiej strony buduje w dziecku przekonanie, że bycie sobą nie wystarcza – że trzeba nieustannie udowadniać swoją wartość przez osiągnięcia. Sprzyja to rywalizacji, obniżeniu samooceny, a w wielu przypadkach także poczuciu bycia „gorszym” wobec rówieśników czy rodzeństwa. Może również rodzić przekonanie, że na miłość i akceptację trzeba zasłużyć, co ma długofalowe negatywne skutki dla rozwoju emocjonalnego.

Drugi mit – „szczęśliwego dzieciństwa” – opiera się na wizji dzieciństwa jako czasu beztrudnego, niemal idyllicznego, pozbawionego trudności i problemów. To wyobrażenie jest w dużej mierze projekcją dorosłych i ich własnych oczekiwań. W efekcie prowadzi do bagatelizowania dziecięcych doświadczeń i emocji, które uznawane są za mniej istotne niż problemy dorosłych.

Konsekwencją jest często brak uważności na realne trudności, z jakimi mierzą się dzieci. Co więcej, przekonanie, że należy „zapewnić dziecku szczęśliwe dzieciństwo”, bywa realizowane poprzez narzucanie mu nadmiaru zajęć i spełnianie ambicji dorosłych. W efekcie dziecko może doświadczać przeciążenia, a jego rzeczywiste potrzeby mogą pozostać niezauważone.

Oba te mity pokazują, jak silnie nasze wyobrażenia wpływają na sposób myślenia o dziecku. Dlatego tak istotne jest, by konfrontować je z wiedzą i przede wszystkim – z realnymi potrzebami samych dzieci.

### **Do tej listy dodałabym jeszcze mit „dziecka idealnego”, który – paradoksalnie – bywa wzmacniany przez rosnącą wiedzę z zakresu psychologii.**

Można tu mówić o micie „dziecka idealnego”, a szerzej – o micie dziecka jako „projektu rodzicielskiego”. Dziecko bywa wówczas traktowane jako przedsięwzięcie, które należy zaplanować

i konsekwentnie realizować. W tym ujęciu dzieciństwo staje się przede wszystkim etapem intensywnego przygotowania do dorosłości, a od dziecka oczekuje się sukcesów w wielu obszarach – od edukacji przez sport po życie społeczne.

Z tym sposobem myślenia wiąże się także silna zależność między „efektem wychowawczym” a społecznym wizerunkiem rodzica.

Osiągnięcia dziecka stają się pośrednio miarą kompetencji wychowawczych dorosłych, co dodatkowo wzmacnia presję zarówno po stronie rodziców, jak i samych dzieci.

Konsekwencje tego mitu są wyraźne. Coraz częściej mówi się o przeciążeniu dzieci nadmiarem zajęć i obowiązków – do tego stopnia, że określa się je jako jedną z najbardziej zapracowanych grup społecznych. W efekcie brakuje przestrzeni na spontaniczną zabawę, która jest przecież fundamentalnym elementem rozwoju.

Warto też zauważyć, że współczesne mity nie funkcjonują w izolacji. Mit „dziecka idealnego” wyraźnie łączy się z mitem „dobrego dziecka” i „szczęśliwego dzieciństwa”, tworząc spójny, choć niepozbawiony uproszczeń obraz dzieciństwa. Pokazuje to, w jaki sposób dorośli definiują miejsce dziecka w społeczeństwie i jakie oczekiwania wobec niego formułują. Choć niektóre tradycyjne wyobrażenia wydają się zanikać, w rzeczywistości często powracają w nowych, zaktualizowanych formach.

### **Książka, o której rozmawiamy, powstała na podstawie doktoratu, który obroniła pani całkiem niedawno, bo trochę ponad rok temu. Skąd to zainteresowanie dzieciństwem?**

Inspirację czerpałam przede wszystkim z obserwacji otaczającej rzeczywistości. Tematyka dziecka i dzieciństwa była mi bliska od początku pracy naukowej.

Jednocześnie zauważyłam, że zagadnienie mitów dotyczących dziecka i dzieciństwa nie doczekało się dotąd całościowego opracowania naukowego. Owszem, pojawiały się analizy fragmentaryczne, jednak brakowało ujęcia syntetycznego, które porządkowałoby to zjawisko i poddawało je systematycznej refleksji badawczej. To właśnie ta luka stała się dla mnie impulsem do podjęcia tematu.

W trakcie pracy nad książką uświadomiłam sobie również, jak często – i w jak nieświadomym sposób – posługujemy się mitami w myśleniu o dziecku i dzieciństwie. Wiele z nich funkcjonuje w języku potocznym i jest przekazywanych międzypokoleniowo, jak choćby powiedzenie „dzieci i ryby głosu nie mają”. Traktujemy je jako element tradycji, rzadko poddając je krytycznej analizie, mimo że realnie wpływają na nasze postawy i praktyki.

To zjawisko dobrze wpisuje się w perspektywę pedagogiki społecznej. Już Helena Radlińska zwracała uwagę, że w środowisku społecznym funkcjonują „niewidzialne” przekonania i schematy myślenia, które oddziałują na nasze działania, choć nie zawsze jesteśmy ich świadomi. Mity dotyczące dzieciństwa są właśnie takim elementem – obecnym, ale często nieświadomym. ■



# O ZDROWIU PSYCHICZNYM W E-SPORCIE

**Doktor hab. Maciej Behnke** z Wydziału Fizyki i Astronomii uczestniczył niedawno jako ekspert w międzynarodowym szczycie poświęconym zdrowiu psychicznemu w e-sporcie, zorganizowanym przez fundację Movember. Celem spotkania, które miało miejsce w Londynie, było opracowanie pierwszych na świecie opartych na dowodach naukowych wytycznych dotyczących dobrostanu psychicznego graczy e-sportowych.

Z młodym naukowcem m.in. o specyfice problemów psychicznych graczy

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

**Jest pan członkiem komitetu opracowującego wytyczne. Jaka była pana rola w Guideline Development Committee i na czym polegały prace tego zespołu?**

Rola każdego z 24 członków komitetu sprowadzała się do wspólnego wypracowania praktycznych wytycznych dla zdrowia psychicznego w e-sporcie. Jako naukowiec i trener przygotowania motorycznego skupiałem się na wniesieniu wiedzy naukowej i doświadczeń z tradycyjnego sportu. Nasz komitet działał na zasadzie kolektywu ekspertów. Byliśmy zespołem interdyscyplinarnym złożonym z psychologów, psychiatrów,

badaczy, przedstawicieli organizacji e-sportowych, MKOL, organizatorów MŚ, producentów gier oraz zespołów e-sportowych. Tak duża różnorodność zapewniła uwzględnienie przez projektowane wytyczne wielu perspektyw oraz komplementarność wytycznych z całym „ekosystemem” e-sportu. Moim zadaniem było więc nie tylko dzielenie się ekspertyzą naukową, ale także słuchanie innych – na przykład menedżerów drużyn czy reprezentantów platform gamingowych – aby wspólnie wypracować zalecenia skrojone na miarę potrzeb naszej społeczności.

## **Dlaczego właściwie potrzebujemy osobnych wytycznych dla zdrowia psychicznego graczy e-sportowych? Czym różnią się problemy psychiczne e-sportowców od tych, z którymi borykają się inni sportowcy czy studenci?**

Sfera psychiczna w e-sporcie ma swoją specyfikę i wynika to z unikalnych warunków, w jakich funkcjonują gracze. Badania poprzedzające obrady pokazały w tej grupie:

- ▶ wysoki poziom lęku i depresji – gracze e-sportowi częściej zmagają się z objawami lękowymi i depresyjnymi; według badań nawet 39% zawodników odczuwa nasilony lęk, a 37% cierpi na objawy depresji. To odsetki przewyższające te notowane w tradycyjnych dyscyplinach sportu, co pokazuje, że e-sportowcy są pod ogromną presją wyników i ciągłej rywalizacji;
- ▶ stres, przemęczenie i wypalenie – wielu graczy doświadcza chronicznego stresu związanego z rygorystycznym treningiem i udziałem w turniejach. Towarzyszy temu przemęczenie fizyczne i psychiczne, które z czasem może prowadzić do wypalenia. W e-sporcie mówi się też o zjawisku „tiltu” – frustracji wynikającej ze słabszej gry – które bywa efektem skumulowanego stresu;
- ▶ nadużycia internetowe i nękanie – niestety codziennością graczy jest kontakt z toksycznymi zachowaniami online. Aż 95% profesjonalnych graczy doświadczyło cyberprzemocy lub nękania. Co istotne, znacząca część tych negatywnych doświadczeń pochodzi nie od anonimowych internautów, ale ze środowiska samego e-sportu – ze strony fanów, a nawet innych graczy czy osób z branży. Taka wroga atmosfera dodatkowo obciąża psychikę zawodników;
- ▶ nieregularny tryb życia i niepewność kariery – w przeciwieństwie do klasycznych sportów kariera e-sportowa wiąże się z niestabilnością i chaotycznym harmonogramem. Gracze często trenują i rywalizują do późnych godzin nocnych, podróżują między strefami czasowymi, a ich ścieżka zawodowa bywa krótka i niepewna. Cyfrowe środowisko rywalizacji – ciągła obecność online, komunikacja wirtualna – również stawia unikalne wyzwania. Te czynniki prowadzą do zaburzeń snu, problemów z zachowaniem równowagi między życiem a grą oraz do poczucia niepewności co do przyszłości.

Wszystkie te elementy razem sprawiają, że potrzebne jest specjalne podejście do zdrowia psychicznego e-sportowców. W branży wciąż pokutuje niska świadomość problemu i pewien stygmat: przyznanie się do trudności bywa odbierane jako słabość. Dlatego właśnie uznaliśmy, że stworzenie specjalnych wytycznych pomoże znormalizować rozmowę o psychice w e-sporcie i zapewnić graczom oraz ich otoczeniu konkretne wskazówki, jak dbać o dobrostan mentalny.

## **Zanim doszło do londyńskiego szczytu, wykonaliście ogrom pracy przygotowawczej. Jak wyglądały przygotowania i z kim pan w ich trakcie współpracował?**

Jeśli chodzi o współpracę, to od początku byłem w kontakcie z zespołem naukowym Movember, przede wszystkim z dr. Dylanem Poulusem, który kieruje programem badawczym.



Finały ligi e-sportowej – miejsce, gdzie profesjonalizm spotyka się z ekstremalnym obciążeniem psychicznym. Wytyczne opracowane m.in. przez naukowca z UAM mają na celu wsparcie zawodników w takich momentach poprzez edukowanie trenerów i menedżerów, jak dbać o dobrostan graczy w samym sercu rywalizacji.

Fundacja zainicjowała cały projekt, inwestując w badania i konsultacje, tak abyśmy jadąc do Londynu, mieli już solidny materiał do dyskusji. Każdy z nas przed spotkaniem otrzymał obszerny pakiet informacyjny, który podsumowywał 18 miesięcy wcześniejszych prac badawczych. Były tam wyniki kilku kluczowych przedsięwzięć: po pierwsze przeglądu literatury naukowej na temat zdrowia psychicznego w e-sporcie – czyli zbiorczej analizy wszystkiego, co dotąd napisano i zbadano w tym temacie. Po drugie, raport z badania fokusowego wśród graczy, podczas którego około 40 zawodników z różnych krajów i gier opowiadało o swoich doświadczeniach i potrzebach. Po trzecie, rezultaty badania metodą Delphi, w którym międzynarodowi eksperci od psychologii i e-sportu wypracowali w kilku rundach konsensus co do priorytetów w zakresie zdrowia psychicznego graczy. Całości dopełniał przygotowany wcześniej protokół badawczy, opisujący krok po kroku nasze podejście metodologiczne do tworzenia wytycznych. Można powiedzieć, że zanim zasiedliśmy razem przy stole, wszyscy odrobiliśmy solidną „pracę domową”, zapoznając się z tymi analizami. Dzięki temu w Londynie dyskutowaliśmy już na bazie danych i konkretnych wniosków, a nie tylko opinii.



## Moja motywacja wynika z połączenia pasji do psychologii i miłości do sportu

**Z takim zasobem wiedzy stworzenie wytycznych nie powinno być trudne. Gorzej z wprowadzeniem ich w życie. Jak zamierzacie zadbać o wdrożenie stworzonych zaleceń w branży e-sportowej? Najważniejsze wyzwania to...?**

Od początku zdawaliśmy sobie sprawę, że sukces projektu zależy od tego, czy wytyczne zostaną tylko na papierze, czy faktycznie zmienią praktyki w e-sporcie. Wyzwań jest kilka:

- ▶ zaangażowanie całej branży – e-sport jest „ekosystemem” złożonym z wielu poziomów: od globalnych wydawców gier przez organizatorów turniejów, profesjonalne drużyny po lokalne kluby, a nawet szkoły prowadzące sekcje e-sportowe. Aby wytyczne zadziałały, każdy z tych podmiotów musi poczuć się za nie współodpowiedzialny. To oznacza konieczność ścisłej współpracy między biznesem a światem nauki i medycyny. Już podczas naszych obrad mieliśmy przedstawicieli większości tych grup i to jest dobry prognostyk – kluczowi gracze rynku byli częścią procesu, więc łatwiej będzie im później wcielić zalecenia w życie. Chodzi o zbudowanie swoistej wspólnej odpowiedzialności całej społeczności e-sportu za dobrostan zawodników;
- ▶ przełamanie stygmatu i edukacja – wdrażanie wytycznych wymaga też zmiany kultury w samym e-sporcie. Jeśli w jakiejś organizacji nadal pokutuje podejście „radź sobie sam, nie narzekaj”, to nawet najlepsze rekomendacje nie zostaną wdrożone. Musimy więc intensywnie postawić na edukację i zwiększanie świadomości. Jedno z zaleceń na pewno będzie dotyczyć szkoleń z zakresu podstaw wiedzy o zdrowiu psychicznym (tzw. *mental health literacy*) dla trenerów, menedżerów, a nawet samych zawodników. Takie treningi pomogą rozpoznać pierwsze sygnały problemów u graczy i odpowiednio zareagować. Wyzwanie stanowi również zachęcenie młodych ludzi do szukania pomocy – tu trzeba walczyć ze stygmatyzacją. Bariery, takie jak niski poziom wiedzy o zdrowiu psychicznym czy przekonanie, że „psycholog jest od spraw ciężkiego kalibru, a nie codziennego stresu”, mogą utrudnić przyjęcie nawet świetnych programów wsparcia. Dlatego wytyczne kładą nacisk na normalizację rozmów o emocjach i budowanie bezpiecznych przestrzeni, w których gracze będą mogli szczerze mówić o swoich trudnościach;
- ▶ zróżnicowane zasoby i kontekst globalny – kolejnym wyzwaniem jest dostosowanie zaleceń do różnych realiów. Inaczej funkcjonuje czołowa drużyna e-sportowa z dużym zapleczem finansowym, a inaczej amatorska liga studencka. Staraliśmy się sformułować wytyczne tak, by były praktyczne, skalowalne i uniwersalne kulturowo – czyli by dało się je wdrożyć zarówno w wielkiej organizacji w USA, jak i w małej społeczności graczy w Polsce. Mimo to wdrożenie może wymagać dostosowania szczegółów do lokalnych warunków. W pewnych regionach świata jest na przykład mniejszy dostęp do profesjonalnej pomocy psychologicznej – tam trzeba będzie kłaść nacisk na rozwój

tej struktury. Gdzie indziej problemem może być bariera językowa czy różnice kulturowe w podejściu do zdrowia mentalnego. To wszystko musimy brać pod uwagę. Ważne, że Movember już teraz myśli o tym etapie: padła propozycja dodatkowego funduszu grantowego na projekty wdrażające nasze wytyczne w życie (na przykład programy szkoleniowe w myśl jednej z domen dotyczących zwiększania świadomości). To

sygnał, że nie skończymy na napisaniu dokumentu – będziemy aktywnie zabiegać o to, by zalecenia przełożyły się na realne działania w środowisku e-sportu.

Największym wyzwaniem będzie zatem przekonanie ludzi do zmiany myślenia – do uznania, że troska o zdrowie psychiczne jest nieodłącznym elementem profesjonalnego e-sportu, tak samo ważnym jak trening fizyczny czy strategia gry. Jeśli to się uda, reszta – struktury, programy, środki – stopniowo się zbuduje.

### Jest pan w branży od wielu lat. Co pana motywuje do zajmowania się zdrowiem psychicznym w e-sporcie?

Moja motywacja wynika z połączenia pasji do psychologii i miłości do sportu – tego klasycznego. E-sport obserwuję od lat jako naukowiec, ale też prywatnie – jako brat dwóch zawodników i pasjonatów. Dzięki temu widzę z bliska, z jakimi wyzwaniami mierzą się gracze: presją wyniku, oceną publiczną, nieregularnym trybem życia, a czasem też po prostu brakiem zrozumienia przez otoczenie.

Bardzo mnie porusza i – mówiąc wprost – irytuje stygmatyzacja graczy i automatyczne uleganie stereotypom. W trakcie londyńskich obrad zwracałem uwagę na to, że w preambule rekomendacji warto jasno zaznaczyć: jeśli e-sport jest uprawiany odpowiedzialnie, zgodnie z zasadami treningu sportowego, to może być rozwijającą, wartościową aktywnością, a nie „problemem samym w sobie”. Zawsze, gdy ktoś mówi: „e-sport jest zły”, mam przed oczami dwie osoby: jedną, która godzinami siedzi przy fortepianie, i drugą, która godzinami siedzi przy komputerze, rozwijając swoje umiejętności. I mam wrażenie, że tylko jedna z nich regularnie słyszy: „marnujesz czas”, „to uzależnienie”, „skończ z tym”. Takie sytuacje pokazują, jak wiele jest do zrobienia – żeby chronić młodych ludzi, ale też żeby skończyć z uproszczeniami, które realnie utrudniają rozmowę o zdrowiu psychicznym. Chciałbym, żeby kolejni utalentowani e-sportowcy nie musieli wybierać między sukcesem w grze a własnym dobrostanem. To mnie napędza.

Właśnie Movember ma szansę zbudować coś naprawdę pozytywnego i trwałego. Patrząc na to, jak przez lata konsekwentnie budowali rozpoznawalne kampanie (choćby te „z wąsami”), wierzę, że podobnie da się zbudować globalny wiarygodny przekaz o zdrowiu psychicznym w e-sporcie. Dziś młodzi gracze często nie mają jednego zaufanego miejsca, które jednocześnie: (1) mówi „to, co robisz, może być wartościowe”, i (2) podpowiada w praktyczny sposób, jak dbać o psychikę, gdzie szukać wsparcia i jak rozpoznawać sygnały przeciążenia. ■

# OCZY NA SIŁOWNI

Krótkowzroczność staje się jednym z poważniejszych problemów zdrowotnych XXI w. Smartfony, komputery i wielogodzinna praca w blizy wzrokowej zmieniają sposób, w jaki funkcjonują nasze oczy – zwłaszcza u dzieci. – Skala zjawiska jest alarmująca – przekonuje **dr Magdalena Grajek**.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

W analogowym świecie rodzice przestrzegali dzieci przed zbyt długim oglądaniem telewizji i czytaniem książek, bo „oczy się popsują”. I mieli rację. W XXI w. sytuacja się skomplikowała, bo do tradycyjnych przedmiotów wymagających długotrwałego patrzenia z bliska doszły komputery i smartfony. Obecne nawyki wzrokowe wpływają na pogorszenie widzenia i sprzyjają powstawaniu wad wzroku, m.in. krótkowzroczności. Szacuje się, że do 2050 r. ponad 30% ludzi na świecie będzie krótkowzrocznych, obecnie jest ich już ponad 20%.

– W Singapurze już dziś 90% 10-latków ma krótkowzroczność, ponieważ od najmłodszych lat korzystają z ekranowych urządzeń elektronicznych w postaci zabawek. To pokazuje, jak ważna jest higiena wzrokowa – mówi dr Magdalena Grajek z Wydziału Fizyki i Astronomii UAM.

Długotrwała praca w blizy wzrokowej do 50 cm może powodować wydłużenie gałki ocznej, co skutkuje krótkowzrocznością osiową. Na tę wadę wzroku narażeni jesteśmy wszyscy, ale szczególnie dzieci, których układ wzrokowy nadal się rozwija.

Jeśli bardzo małym dzieciom dajemy do zabawy telefon lub pozwalamy oglądać telewizję z bliskiej odległości – co dziś jest częste, zwłaszcza przy dużych telewizorach w niewielkich pomieszczeniach – nie jest zachowana odpowiednia proporcja między wielkością ekranu i odległością od oczu. Nie jest do końca jasne, czy i jak długotrwałe patrzenie z bliskich odległości wpływa na zmianę kształtu gałki ocznej, powodując nieprawidłowe ogniskowanie obrazu, czy też zaburzenia te mają inne przyczyny.

Doktor Grajek żartuje, że chodzimy na siłownię, choć nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy.

– Dlaczego gałka oczna zaczyna zmieniać swój kształt? Przyczyną mogą być m.in. mięśnie okoruchowe, w tym mięsień prosty boczny i prosty przyśrodkowy, które podczas patrzenia w blizy wzrokowej wykonują intensywną pracę – można powiedzieć, że „ćwiczą na siłowni” przez cały czas. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że nawet jeśli nie trenują fizycznie, ich oczy pracują nieustannie.

Długotrwała praca w blizy wzrokowej sprawia, że te dwa mięśnie stopniowo się rozrastają. Tymczasem mięsień prosty górny i mięsień prosty dolny są znacznie mniejsze, ponieważ rzadko kierujemy wzrok wysoko w górę lub w dół. Gdy mięśnie boczny i przyśrodkowy zaczynają przerastać, a przestrzeń w oczodole jest ograniczona, dochodzi do wzrostu nacisku. Kości oczodołu są twarde, natomiast gałka oczna jest strukturą miękką, dlatego pod wpływem tego nacisku zaczyna przyjmować kształt elipsoidalny, co prowadzi do rozwoju krótkowzroczności osiowej.

Na szczęście możemy zapobiec wadzie wzroku, odciążając te mięśnie. Wystarczy robić przerwy w pracy przed ekranem komputera. Ewolucyjnie nasze oczy są lepiej przystosowane do długotrwałego patrzenia w dal. Po godzinie pracy w blizy wzrokowej odrywamy wzrok i patrzymy jak najdalej przed siebie, najlepiej za okno, przez co najmniej 20 sekund. W tym czasie warto przerzucać wzrok z dali do blizy. Zaleca się również codzienne masowanie gałek ocznych przez powieki okrężnymi ruchami. Ćwiczenia takie pomagają oczom zrelaksować się po długim wysiłku. Stosując takie porady, również osoby z krótkowzrocznością mogą odczuć poprawę, bo już po kilku miesiącach nowych nawyków wielkość mięśni ruchowych oczu może się zmniejszyć.

– Jeżeli mamy taką możliwość, rozkładajmy obowiązki zawodowe tak, by np. przez 4 godziny pracować przed ekranem komputera, a w pozostałym czasie wykonywać inne zadania. Jeśli nie mamy takiej możliwości – róbmy krótkie i regularne przerwy w pracy przed ekranem. Po pracy możemy też pójść na krótki spacer, żeby oczy mogły patrzeć w dal, lub ograniczyć do minimum korzystanie z ekranowych urządzeń elektronicznych oraz czytanie z bliska – przekonuje fizyczka.

Doktor Magdalena Grajek to fizyk medyczny, który specjalizuje się w biometrii oka. Zajmuje się także popularyzacją fizyki wśród dzieci i młodzieży. Prowadzi m.in. takie projekty, jak „Tik-tokowa fizyka” i „Teatr nauki” – bajkowe spektakle przybliżające dzieciom zjawiska fizyczne. ■

# TOŻSAMOŚĆ OPOWIADANA NA CO DZIEŃ

Po raz kolejny jest stypendystą Fulbrighta i ponownie na Wydziale Anglistyki.

**Profesor Michael Bamberg z Clark University (USA)**

ODPOWIADA NA PYTANIA KRZYSZTOFA SMURY

**Co dla pana oznacza tytuł stypendysty programu Fulbright Distinguished Scholar in Humanities and Social Sciences, przyznany w ramach współpracy z Wydziałem Anglistyki UAM, i co pana przyciągnęło do naszego środowiska akademickiego?**

Zostać stypendystą programu Fulbrighta to zaszczyt, który nie jest może wyjątkowy, ale prestiżowy. Na pewno jestem w jakimś stopniu szczęśliwy i czuję się dumny. Otrzymanie tytułu Fulbright Distinguished Scholar w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych w tym semestrze na Wydziale Anglistyki UAM było dla mnie jednak sporym zaskoczeniem, ponieważ ten zaszczyt spotkał mnie już sześć lat temu i nie miałem raczej nadziei na jego ponowne dostąpienie. Zapisalem się jednak do programu Fulbrighta, ponieważ chciałem zarówno dokończyć kilka spraw, jak i rozpocząć nowe tematy. Teraz, będąc tutaj, staram się zrobić wszystko, co możliwe, aby nie zawieść tych, którzy zaufali temu, co mogę wnieść do pracy z osobami studiującymi oraz do działalności wydziału. Osobistym celem, a mam nadzieję, że również osiągnięciem, w czasie mojego pobytu na Wydziale Anglistyki jest planowanie i współorganizacja międzynarodowego wydarzenia Positioning Theory Research Conference, które odbędzie się na przełomie maja i czerwca w Poznaniu. Gośćmi będą koledzy i koleżanki z całego świata. Chcę w ten sposób podziękować moim gospo-

darzom i przyczynić się do zacieśnienia międzynarodowych więzi między UAM a naukowcami z innych instytucji.

**Pana badania łączą język, narrację i tożsamość. Dlaczego historie są tak ważne dla zrozumienia, kim jesteśmy jako jednostki i społeczności?**

Tak, „narracja ma znaczenie” – i to jest również tytuł serii konferencji, które odbywają się co dwa lata, a ja jestem ich dumnym uczestnikiem. Jednakże, mimo to, mój wkład w narrację (jako nowy obszar badawczy) jest również krytyczny – i w pewnym stopniu przeciwstawia się przyjętym założeniom. Podczas gdy tradycyjne „zwracanie się ku narracji” składało się głównie z badań biograficznych, opierających się na indywidualizmie, zakorzenionym w eurocentrycznym i kolonialnym sposobie myślenia, niektórzy z moich kolegów i ja również zaczęliśmy sugerować, że jednostki (ale także kolektywy, instytucje lub marki) są czymś więcej niż „chodzącymi narracjami”, które w wyniku głębokiej refleksji są w stanie ujawnić swoją „historię”. Zaproponowaliśmy tezę, zgodnie z którą tożsamość ludzi (lub instytucji) nie jest ustalona w ich (wielkich) narracjach, gdzie czeka na odkrycie przez jakiegoś sprytnego narratologa. Zamiast tego poczucie, kim jesteśmy, wyłania się z tego, co nazwaliśmy „małymi historiami”; historiami, które najczęściej pozostają

niezauważone, ponieważ są opowiadane w lokalnej, sytuacyjnej interakcji. Próba, jaką tu podjęto, polegała na przeniesieniu uwagi z przeważnie wielkich historii życia, które są konstruowane na potrzeby ważnych okazji, takich jak wywiady biograficzne, na codzienne, prozaiczne praktyki narracyjne – in vivo i in situ. To z kolei sugeruje potrzebę krytycznego przemyślenia metod, które stosowaliśmy pod nazwą „badań narracyjnych”, oraz przeniesienia uwagi na kontekst interakcji międzyludzkich jako główny przedmiot analizy.

## Jakie czynniki sprawiają, że metody jakościowe i narracyjne są szczególnie przydatne w dzisiejszym interdyscyplinarnym środowisku badawczym?

Po stwierdzeniu tego można zapytać: dlaczego w badaniach jakościowych nadajemy narracji i opowiadaniu pewnego rodzaju uprzywilejowany status? Odpowiedź na to pytanie jest nieco skomplikowana i prawdopodobnie wymagałaby bardziej szczegółowego wyjaśnienia, niż pozwala na to miejsce. Jednak w skrócie: gdy formułujemy twierdzenia dotyczące tożsamości osoby lub marki, zazwyczaj odnoszą się one do tego, jak różni się od innych marek czy też jak jesteśmy do nich podobni. Możemy również twierdzić, jak bardzo odpowiedzialni i godni zaufania jesteśmy. I wszystko to można osiągnąć, używając języka w jego opisowych lub argumentacyjnych, czyli nie narracyjnych, gatunkach. Jednakże, jeśli chodzi o ujawnienie, że jesteśmy tacy sami – lub że się zmieniliśmy – musimy uciec się do innego gatunku: narracji. W opowiadaniu historii formułujemy twierdzenia, które są niezbędne do kształtowania naszej tożsamości osadzonej w czasie. To właśnie sprawia – jak sądzę – że narracje (rozumiane jako praktyki narracyjne) są niezwykle cennym źródłem w badaniach jakościowych, pozwalającym zagłębić się w zjawiska leżące u podstaw kształtowania się tożsamości.

## Co mają zyskać studenci i początkujący badacze na UAM dzięki pana wykładom i seminarium w tym semestrze?

Mam nadzieję, że w trakcie kursu, który obecnie prowadzę na Wydziale Anglistyki, a także w nowo utworzonej grupie badawczej pod kierownictwem dziekana WA, **prof. UAM Joanny Pawelczyk**, będę mógł kontynuować dzielenie się doświadczeniami, które zdobyłem w ciągu 12 lat jako student i prawie 40 lat jako profesor uniwersytecki. Bardzo bym się ucieszył (i był dumny), gdyby moja obecność na Wydziale Anglistyki przyczyniła się do realizacji obietnicy, którą złożyłem moim kolegom, koleżankom i studentom – tu, na UAM. Mam również nadzieję, że ten semestr nie będzie końcem naszej współpracy, lecz że pojawi się jeszcze wiele okazji do jej kontynuacji w przyszłości. ■



## SKĄD NASZ RÓD?

Po publikacji w „Nature Communications” zawrzało w świecie historyków i nie tylko. Temperaturę dyskusji podnosi fakt, że przeprowadzone we współpracy z badaczami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu analizy genomu wskazują, że Piastowie najprawdopodobniej pochodzili spoza Polski...

**W**śród naukowców z naszej uczelni, którzy prowadzili badania, znaleźli się: prof. Hanna Kóčka-Krenz, prof. Tomasz Jasiński, prof. Józef Dobosz, prof. UAM Marzena Matla, dr Anna Juras, dr Maciej Chyleński, Dawid Trzciniński i Aleksandra Losik.

Praca poświęcona genealogii genetycznej Piastów – pierwszej polskiej dynastii królewskiej – nosi tytuł „Genetic genealogy of the Piast dynasty and related European royal families”. Inicjatorem badań oraz kierownikiem zespołu, który je prowadził, jest prof. Marek Figlerowicz z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN.

O badaniach zespołu prof. Marka Figlerowicza pisaliśmy już zarówno w „Życiu Uniwersyteckim”, jak i publikowaliśmy informacje na naszym profilu. Teraz przyszedł czas na krótkie podsumowanie. Jak czytamy na stronie PAN, w pracy zaprezentowane zostały badania nekropolii piastowskich rozsianych po całej Polsce. W ośmiu z nich odnaleziono szkielety 33 osób, należących najprawdopodobniej do pierwszej polskiej dynastii królewskiej. Przeprowadzone wielokierunkowe analizy archeogenomiczne potwierdziły tożsamość dziesięciorga Piastów. Na podstawie uzyskanych dla nich danych genomicznych określono linie matczyne (haplogrupy mitochondrialne) łączące zidentyfikowanych Piastów z ponad 200 postaciami historycznymi z 10 europejskich dynastii królewskich. W grupie tej jest 108 Piastów, 32 Rurykowiczów, 12 Giediminidów, 23 Arpadów, 15 Przemyślidów, 13 Hohenzollernów, 10 Habsburgów, 8 Wettynów, 5 Andegawenów i 4 Wittelsbachów.

Linia ojcowska (haplogrupa Y) zidentyfikowana u Piastów (R1b-BY3549) jest obecnie bardzo rzadka. Tę samą linię w bazach danych kopalnego DNA znaleziono u trzech osób zamieszkujących północno-zachodnią Europę (obecnie Francję, Holandię i Anglię) i żyjących w czasach Piastów lub wcześniej. Łącznie odkrycia te sugerują, iż Piastowie nie byli pochodzenia lokalnego, i potwierdzają hipotezę, że procesy państwowotwórcze zachodzące w IX–XI w. w Europie Środkowo-Wschodniej były indukowane nie tylko przez miejscowe elity, ale także przez przybyszów z zewnątrz.

RED

# TWORZĄ LUDZIE

Z Karoliną Brauntsch, główną koordynatorką Juwenaliów 2026,

ROZMAWIA JULIAN GRABOWSKI

**Miałem zacząć klasycznie. Kim jesteś, co robisz, skąd przychodzisz. Ale pomyślałem, że za bardzo przypomina to wypełnianie formularzy. Równie szybko się o nich zapomina. A juwenalia, mam wrażenie, działają odwrotnie. Zostają. Więc spróbujmy inaczej. Hasło tegorocznej edycji poznańskich juwenaliów brzmi „Tworzą ludzie”. Co ono właściwie znaczy dla ciebie – nie jako koordynatorki, tylko jako studentki?**

Jest to hasło dosłowne oraz bardzo osobiste dla mnie. Zaczynałam jako wolontariuszka na juwenaliach w 2023 r. Przyszłam z jedną grupą znajomych – głównie z mojej uczelni – i w trakcie tych kilku miesięcy przygotowań nagle okazało się, że ta grupa się rozrasta. Poznałam ludzi z innych uczelni, z innych kierunków, z zupełnie innych środowisk. I to nie było takie „poznaliśmy się i tyle”. Powstały relacje, które zaczęły się budować przy pracy, przy stresie, przy śmianiu się z sytuacji i przez sytuacje.

Juwenalia to wydarzenie studenckie, przy którym naprawdę wychodzisz poza swoją bańkę. Przestajesz być „studentką architektury” albo „kimś z polibudy” i zaczynasz być po prostu częścią czegoś większego. I właśnie dlatego myślę, że hasło „Tworzą ludzie” działa. Wbrew pozorom nie opowiada o idei. Mówi o tym, co faktycznie się dzieje.

**Czyli to trochę tak, że juwenalia zaczynają się wcześniej niż pierwszy koncert?**

Zdecydowanie wcześniej. Zaczynają się w momencie, w którym ktoś decyduje: „okej, chcę być częścią tego procesu”. I wtem nagle okazuje się, że proces jest ważniejszy niż sam finał. W trakcie przygotowań wolontariusze żyją tym wydarzeniem – masz rozpisane dni, zadania, spotkania, ciągłe rozmowy. Jest to bardzo intensywne, czasami męczące, czasami frustrujące. Po kilku miesiącach wszystko się kończy. I dopiero po czasie dociera do ciebie, że najcenniejsze były wszystkie małe sytuacje, które wydarzyły się po drodze. Rozmowy i momenty, kiedy coś się sypało i musieliśmy to razem ratować. Może to trochę banalne, ale bardzo prawdziwe – chodzi o drogę.

**500 wolontariuszy. Liczba studentów zaangażowanych w organizację festiwalu robi wrażenie, ale jednocześnie jest abstrakcyjna. Jak wygląda ta masa ludzi od środka?**

Jak coś bardzo żywego. Nie mamy do czynienia z jednolitą grupą. Jest to kilka dużych zespołów, różne osobowości, różne tempo pracy, różne potrzeby. Każdy przychodzi z inną motywacją – ktoś chce zdobyć doświadczenie, ktoś chce poznać ludzi, ktoś chce



zobaczyć, jak wygląda organizacja wydarzenia od środka. I nagle z mieszmaszu osób powstaje solidna grupa, która działa.

Praca wolontariacka przy festiwalu jest dobrowolna. Każdy może w dowolnym momencie powiedzieć „rezygnuję”. A mimo to ludzie zostają. I robią więcej, niż muszą.

**Dlaczego?**

Bo to daje poczucie sensu. Brzmi górnolotnie, ale kiedy widzisz efekt swojej pracy – nawet najmniejszy – coś się przedstawia. Nagle rozumiesz, że masz wpływ. Że to wydarzenie wygląda tak, a nie inaczej, m.in. dzięki tobie.

Proces jest wciągający. Najpierw robisz jedną rzecz. Potem kolejną. Potem bierzesz większą odpowiedzialność. I nagle orientujesz się, że jesteś w samym środku najważniejszego wydarzenia dla kultury studenckiej Poznania.

**A potem zostajesz główną koordynatorką. Jak ty.**

Trochę nie wiem, jak do tego doszłam. Zostanie koordynatorką juwenaliów było moim marzeniem. Wiem, brzmi banalnie, ale tak było (śmiech). Pokochałam organizację wydarzeń i wyszło naturalnie. Najpierw małe eventy, potem większe, potem jakieś działania międzywydziałowe, potem na terenie miast. W pewnym momencie z kilkuosobowych grup przeszłam do działania w bardziej złożonych strukturach. I nagle jestem w miejscu, w którym zarządzam czymś tak dużym jak juwenalia. I myślę: jak to się stało?

**Co jest najtrudniejsze na tym etapie?**

Ludzie. Ale w dobrym sensie. Największa część mojej pracy to rozmowa. Rozmowy merytoryczne, rozmowy organizacyjne, rozmowy motywacyjne. Czasami rozmowy bardzo trudne, kiedy coś się nie zgadza, kiedy pojawiają się konflikty. Przy takiej skali nie da się ich uniknąć. I bardzo często wynikają z najprostszych rzeczy – ktoś coś powiedział, ktoś coś inaczej zrozumiał, ktoś nie dopytał. Moja rola polega na tym, żeby bałagan poukładać. Żeby znaleźć wspólny język. Żeby przypomnieć, że jesteśmy po tej samej stronie.

**Brzmi trochę jak bycie tłumaczem między światami.**

Trochę tak. Bo tych światów jest kilka. Masz nas, studentów z różnych uczelni – bardzo kreatywnych, bardzo energicznych. Masz Fundację IUniwersytet, jednego z głównych realizatorów festiwalu – z wiedzą oraz pewną strukturą działania. Rolą fundacji jest

# JUWENALIA POZNAŃ TWORZĄ LUDZIE



# 2026

odpowiedzialność prawna za całość festiwalu, przez co kwestie dokumentów, rozliczenia wydarzenia czy zapewnienia bezpieczeństwa leżą po jej stronie. Dzięki temu mamy fundament, na którym kreujemy konkretną edycję juwenaliów i planujemy ich wygląd, akcje towarzyszące, line-up i tym podobne. Organizatorem są uczelnie oraz PSSUP, czyli Porozumienie Samorządów Studenckich Uczelni Poznańskich. Możemy pochwalić się, że to jedyne juwenalia w Polsce, które zrzeszają wszystkie uczelnie jednego ośrodka akademickiego. Należy to zawsze połączyć. Sprawić, żeby działało razem, a nie obok siebie.

### **Zatrzymajmy się przy studentach. Mówisz o ich energii i kreatywności. Co jeszcze jest ich siłą?**

Odwaga. Studenci, szczególnie na początku studiów, mają w sobie coś bardzo świeżego. Nie są jeszcze tak bardzo ograniczeni przez doświadczenie, przez schematy. Potrafią rzucać pomysły, które są zaskakujące, czasami szalone, czasami genialne. I to jest ogromna wartość. Oczywiście potem trzeba to przefiltrować – sprawdzić, co jest realne, co da się zrobić, co ma sens w kontekście całego wydarzenia. Ale ten pierwszy impuls jest bezcenny.

### **A kultura studencka? Co to dziś właściwie znaczy?**

Dla mnie? Bycie razem. Moment w życiu, kiedy masz ludzi wokół siebie – i możesz z nimi coś stworzyć. Nie tylko konsumować wydarzenia, ale brać w nich udział, współtworzyć je. Gdybym nie weszła w kulturę organizacyjną, miałabym poczucie, że coś mnie w trakcie studiów ominęło. Że studia to tylko nauka, a nie doświadczenie. Teraz wiem, że wszystko, co najważniejsze, dzieje się między ludźmi.

### **A gdzie w tym wszystkim jest muzyka?**

Muzyka jest spoiwem. Line-up jest różnorodny, bo studenci są różnorodni. Mamy rap, mamy pop, mamy folk, mamy rzeczy, które

jedni kochają, inni traktują z przymrużeniem oka. To jest super, bo każdy znajdzie coś dla siebie. Ale jeszcze ważniejsze jest to, że ludzie spotykają się przy każdej muzyce. Czasami przy czymś, czego normalnie by nie słuchali. I nagle okazuje się, że wszystko „gra”. Dosłownie (śmiech). Bo jesteś tam z innymi ludźmi.

### **Czyli trochę: nieważne, co gra, ważne, z kim słuchasz?**

Dokładnie.

### **Powiedz mi o jednym momencie, który zostaje. Takim, do którego wracasz.**

After po Juwenaliach w 2024 r. Byłam tam team liderką sekcji VIP. Juwenalia się skończyły. Był to czas afteru dla wszystkich wolontariuszy. Ludzie mogli iść do domu. Byli zmęczeni po kilku miesiącach pracy, po tak intensywnym wydarzeniu. I nikt nie poszedł. Zostali. Kilkaset osób. Wolontariusze, team leaderzy, organizatorzy. Wszyscy razem. Zrobiliśmy niespodziankę kilku osobom, które miały w trakcie juwenaliów urodziny – był szampan, była muzyka oraz poczucie, że jesteśmy tu razem już nie dlatego, że musimy, tylko dlatego, że chcemy. I pamiętam, że kiedy spojrzalam na tę grupę, pomyślałam: oni są całym sensem juwenaliów.

### **Jest to moment, którego nie da się zobaczyć z zewnątrz?**

Tak. I dlatego tak trudno to opisać.

### **Dlaczego warto przyjść na juwenalia?**

Przede wszystkim – doświadczenie. Możesz przyjść ze znajomymi i dobrze się bawić. Możesz przyjść sam i poznać ludzi. Możesz być wolontariuszem i zobaczyć, jak to wygląda od środka. Każda z dróg jest dobra. Ale najważniejsze, że juwenalia dają ci szansę bycia częścią czegoś większego. Nawet na chwilę. I może właśnie dlatego juwenalia tworzą ludzi – bo bez ludzi byłby to tylko kolejny muzyczny festiwal, a tych mamy wiele. ■

# HERB CZY LOGOTYP? ZDECYDOWANIE HERB!

Z dr hab. Barbarą Widłak, prof. ASP, dziekan Wydziału Form Przemysłowych ASP im. Jana Matejki w Krakowie, autorką wystawy „Blask herbów – identyfikacje heraldyczne” w Collegium Historicum UAM,

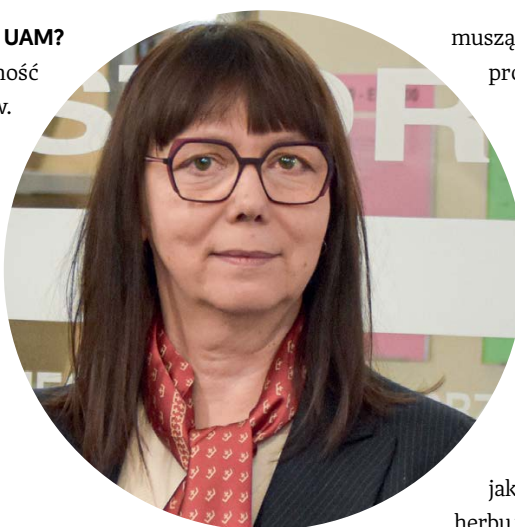
ROZMAWIA DARIUSZ NOWACZYK

### Czemu była poświęcona wystawa na UAM?

Wystawa podsumowała moją działalność związaną z projektowaniem herbów. Herby to moja pasja, której poświęciłam ponad 25 lat pracy. Ekspozycja prezentowała systemy heraldyczne dla samorządów wojewódzkich, powiatowych oraz miast i gmin miejskich, a także herby kościelne i uniwersyteckie oraz historyczne herby szlacheckie Stuartów, Radziwiłłów i Sobieskich, które ostatnio opracowałam.

### Jak powstaje nowy herb?

Zawsze zaczyna się od kwerendy historyczno-heraldycznej. Od 1999 roku współpracuję z historykami z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Wojciechem Drelicharzem i prof. Zenonem Piechem, którzy badają materiały źródłowe, najstarsze pieczęcie, zakres czasowy posługiwania się symbolami na danym terytorium. Tak opracowany materiał daje mi podstawę do rozpoczęcia pracy projektowej. Gdy pojawia się kilka symboli, zastanawiamy się, który z nich jest najlepszy albo czy można je połączyć, a jeśli tak, to w jakiej konfiguracji. Potem robię wstępne szkice dotyczące zakomponowania wybranych symboli w tarczy herbowej. Współcześnie heraldyka samorządowa posługuje się tarczą hiszpańską, zaokrągloną na dole, która została wskazana przez Komisję Heraldyczną. Wolałabym, żeby to była tarcza gotycka, zakończona ostro, gdyż według mnie godła na takiej tarczy dużo lepiej się komponują i wyglądają dostojniej. Niezwykłym fenomenem są wykształcone już w średniowieczu zasady heraldyczne, do dziś niezmiennie, na przykład zasady dotyczące kompozycji: godło nie powinno dotykać brzegów tarczy, układ powinien zmierzać do symetrii, nie stosuje się perspektywy. Ważny jest dobór stylizacji, bo wszystkie elementy występujące na tarczy herbowej muszą być opracowane w duchu jednej epoki historycznej. Jeśli główny element opracuję w stylizacji gotyckiej, to wszystkie pozostałe



muszą do niej nawiązywać. Na każdym etapie projektowania materiał jest analizowany także przez historyków.

### Czy barwy też są ważne? Nie ma ich w herbach zbyt wiele.

Są niezwykle ważne. Wybór jest ograniczony, gdyż od średniowiecza do dziś używa się tylko kilku barw: czerwonej, niebieskiej, zielonej i czarnej. Są to tak zwane tynktury. Do tego dochodzą dwa metale, złoto i srebro, które zamiennie przedstawia się jako kolory żółty i biały. Podczas tworzenia herbu ważne jest zachowanie zasady alternacji: nie licząc neutralnej czerni, zawsze nakładamy barwę

na metal lub odwrotnie, gdyż zapewnia to dobry kontrast między godłem a polem tarczy, na którym ono występuje. Stworzono te zasady, by średniowieczny rycerz mógł szybko zidentyfikować zbliżającego się jeźdźcę, nawet gdy hełm ograniczał mu pole widzenia. Wiele współczesnych herbów z różnych powodów nie zachowuje zasady alternacji, na przykład w herbie Krakowa czerwone mury pojawiają się w niebieskim polu. Jednak ze względu na historyczną ciągłość używania herbu w takich barwach nie było możliwości ich zmiany.

### Kiedy herb jest już zaprojektowany, co dzieje się dalej?

Gdy prace są zaawansowane, zapraszamy przedstawicieli samorządu i razem z historykami zastanawiamy się, który z wariantów będzie możliwy do przyjęcia przez lokalną społeczność. Akceptacja społeczna jest bardzo ważna w procesie zatwierdzania herbu. Herby samorządowe, po uzyskaniu pozytywnej opinii Komisji Heraldycznej, zatwierdza minister spraw wewnętrznych i administracji. Jeśli chodzi o projektowanie, to na etapie końcowym najważniejsze jest badanie czytelności znaku. Sprawdzam możliwości zmniejszenia herbu do 1 cm i koryguję zlewające się elementy. To najprzyjemniejsza część pracy, wymagająca



precyzji, doświadczenia i docieklivości. Wykonanie herbu do zastosowania w różnych technologiach jest kluczowe, choć wielu projektantów pomija ten etap. Uważam, że projektant największy nacisk powinien położyć na to, żeby znak był szybko i bezbłędnie identyfikowany, jednoznaczny, ale też łatwy do powielania bez utraty jakości. Razem z historykami stworzyłam na przykład system herbów dla powiatów województwa małopolskiego, umieszczając w tych herbach orła małopolskiego w różnych stylizacjach. Udało się zaprojektować niezwykle czytelny i jednoznaczny zespół symboli.

### **Stąd księgi określające wielkość i warianty herbu, zawierające projekty druków akcydensowych?**

Tak, takie księgi znaków powstały chociażby dla Krakowa, powiatu krakowskiego, wszystkich identyfikacji heraldycznych uczelni. Obecnie przygotowuję manual dla województwa małopolskiego. Nie wszystkie jednostki samorządowe mają świadomość, że zatwierdzony herb jest podstawą do opracowania jego wariantów, niezbędnych do różnych zastosowań. Bardzo ważne jest określenie zasad występowania herbu lub godła na apli czy wykorzystania wariantu jednobarwnego lub konturowego. Dobrze wiedzieć, który z wariantów powinien być wydrukowany w czarno-białej gazecie, który nadaje się do grawerowania, a który najlepiej się sprawdzi jako awatar na stronie internetowej. Ten etap projektowo-badawczy i testowy wydaje mi się najciekawszy.

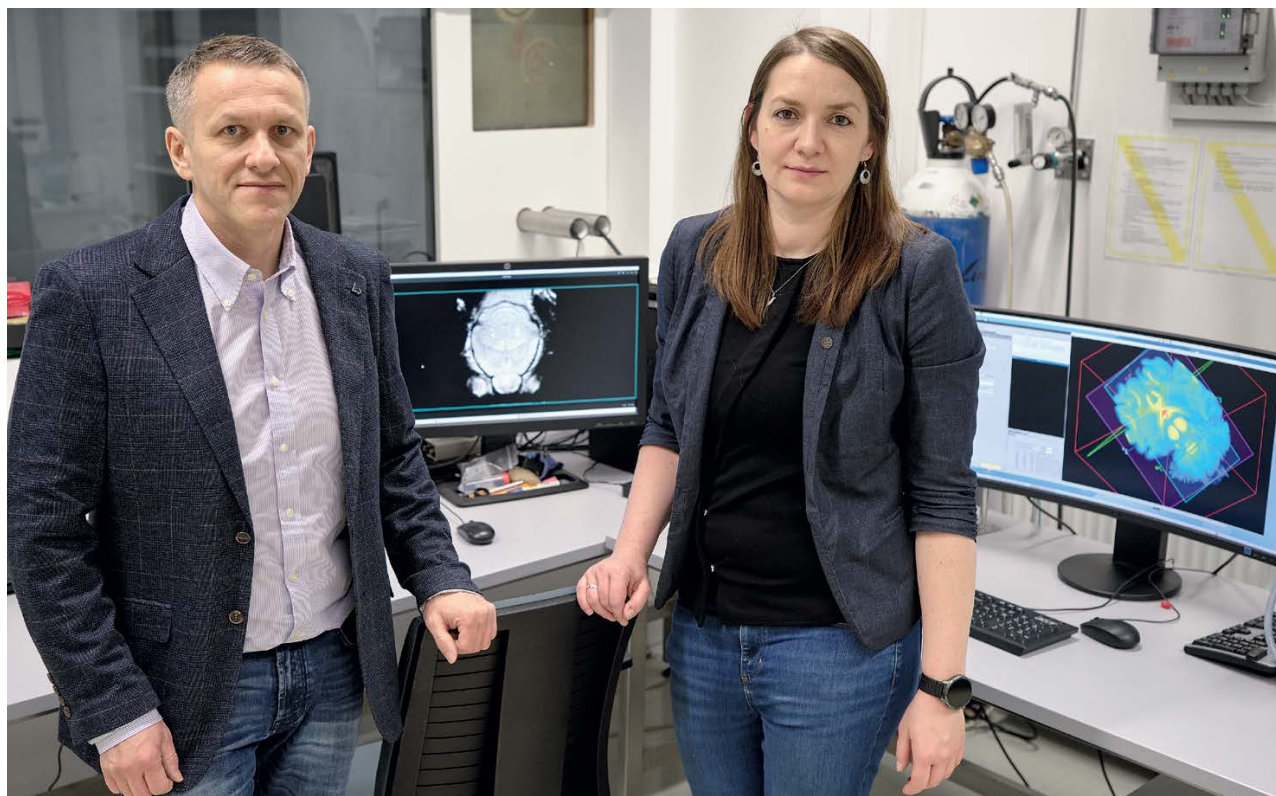
### **Pani profesor, po co się współczesnia już istniejące herby?**

Zmieniliśmy nieco na przykład herb Krakowa, gdy w 2002 roku trwały przygotowania do jego zatwierdzenia. W tym herbie mieliśmy problem z orłem w bramie, który po zmniejszeniu stawał się czarny z powodu nagromadzenia zbyt wielu linii i szczegółów. Podobnie było z murami miejskimi. Zmianie uległa też korona nad tarczą: została zamieniona na historyczną koronę koronacyjną królów Polski. Jestem przeciwniczką przerabiania herbów miejskich o średniowiecznej tradycji, ale jeśli jest okazja, żeby dokonać korekty błędów heraldycznych czy niespójności stylistycznych, to należy to zrobić.

### **W wielu miastach, które mają herb, pojawia się jeszcze logotyp.**

#### **Czy to ma sens?**

Jestem wielką przeciwniczką podwójnej identyfikacji miasta. Jednostka samorządowa powinna się posługiwać jednym znakiem. Tym symbolem powinien być zakorzeniony w tradycji herb, często o bogatej historii i niebagatelnym znaczeniu. Zwolennicy logotypów twierdzą, że herb jako znak identyfikujący jest za bardzo skomplikowany, niezrozumiały, trudny do zastosowania. Niektóre herby rzeczywiście są skomplikowane, ale często istnieją także w uproszczonych wariantach, choćby na pieczęciach. Taki wizerunek może stanowić wspaniały punkt wyjścia do opracowania herbu spełniającego wymogi współczesnej komunikacji. Tworzenie logotypów wymienianych w zależności od mody jest wielkim błędem, powoduje dysonans i niespójność wizualną. Tak było zresztą w Krakowie, gdy logotyp przejął główną rolę w identyfikacji miasta. Na szczęście kilka lat temu nastąpiła zmiana w podejściu krakowskich władz i herb wrócił do łask. Pojawił się na przykład na tramwajach, autobusach i taksówkach. Obecnie projektanci coraz częściej dostrzegają potrzebę opracowywania uproszczonych herbów, ale nie zawsze dysponują wiedzą i kompetencjami do realizacji takich projektów. Niestety, powstaje coraz więcej identyfikacji pseudoheraldycznych. Pojawia się w nich mnóstwo błędów, takich jak wykorzystywanie tylko fragmentu godła lub wybranie jednego z kilku symboli występujących w herbie. Mamy wtedy do czynienia ze zmianą herbu, a nie jego uproszczeniem. Podobnie jest z zastosowaniem barw, które ściśle powiązane z herbem i zatwierdzone prawnie nie podlegają modyfikacji. Te absolutnie niedopuszczalne kreacje powodują, że ostatecznie mamy do czynienia z zupełnie innym, niepoprawnym znakiem. Konsultacje z historykami podczas opracowywania współczesnych systemów heraldycznych są niezbędne, gwarantują wysoką jakość merytoryczną i zgodność z tradycją historyczną. Jednostki samorządowe, którym przysługuje prawo do używania herbu, powinny się tym faktem szczycić i zrezygnować z logotypów na rzecz dobrze opracowanych identyfikacji z wykorzystaniem znaków heraldycznych zakorzenionych w tradycji zachodnioeuropejskiej. ■



Doktor Tomasz Zalewski i dr inż. Roksana Markiewicz

## POZNAŃ ŁĄCZY SIŁY W NMR

Centrum NanoBioMedyczne UAM coraz mocniej napędza rozwój poznańskiego środowiska NMR. Nowa aparatura, szeroka współpraca międzynarodowa, działania integrujące badaczy oraz AMPERE NMR School pokazują, że Poznań to jeden z najważniejszych ośrodków tej dziedziny w kraju.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

W stolicy Wielkopolski od lat działa środowisko naukowców zajmujących się technikami magnetycznego rezonansu jądrowego (NMR i MRI). To tu pracuje najwięcej w Polsce grup badawczych w instytucjach wyposażonych w nowoczesne spektrometry. Laboratoria prowadzą zarówno projekty dotyczące chemii organicznej, fizyki molekularnej czy biologii, jak i badania przedkliniczne.

Naukowcy z ośmiu jednostek: Centrum NanoBioMedycznego UAM, Centrum Zaawansowanych Technologii UAM, Wydziału

Chemii UAM, Wydziału Fizyki i Astronomii UAM, Instytutu Fizyki Molekularnej PAN, Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN, Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu nie tworzą spójnego środowiska. Przewiduje się, że Warszawa czy Kraków, podczas gdy to właśnie Poznań dysponuje niezwykle dużym potencjałem sprzętowym i ludzkim, który dopiero teraz, dzięki łączeniu środowiska w jedną sieć, zaczyna być widoczny.

W listopadzie ubiegłego roku **dr Tomasz Zalewski** i **dr inż. Roksana Markiewicz**, wraz z kolegami z zespołu

NMR i przy wsparciu organizacyjnym CNBM, zorganizowali spotkanie, na które zaprosili poznańskich specjalistów NMR.

– Przyszło 70 osób, a jest ich jeszcze więcej. Spodziewaliśmy się maksymalnie 40 uczestników, jednak w pewnym momencie zastanawialiśmy się, czy wszyscy się pomieścimy – mówi Roksana Markiewicz. – Warto zauważyć, że na spotkaniu badaczy NMR z całego kraju, które odbyło się w Warszawie, liczba osób była podobna – dodaje.

Przez lata każda z grup pracowała w swoim gronie, utrzymując niewielki kontakt z innymi.

– Nasi mentorzy i badacze z innych jednostek znali się i rozmawiali, natomiast następne pokolenia już niekoniecznie. Oczywiście mniej więcej wiedzieliśmy, kto czym się zajmuje, ale do listopada to było raczej mniej – przyznaje dr inż. Markiewicz.

– Dostrzegamy już pozytywne efekty listopadowego spotkania – kontynuuje dr Zalewski. – Zaskoczył nas entuzjazm, z jakim badacze zareagowali na naszą inicjatywę. Widzimy, że ludzie, którzy nie zdawali sobie sprawy, że mogą skorzystać z wzajemnej współpracy, zaczęli kontaktować się ze sobą. O to nam chodziło – wyjaśnia.

Dotychczas naukowcy, którym brakowało dostępu do niektórych technik, bez namysłu kierowali się do zespołów z innych miast, tymczasem wiele z tych badań można z powodzeniem wykonać na miejscu, w poznańskich laboratoriach.

– Możemy się wzajemnie znakomicie uzupełniać, bo każda z poznańskich grup specjalizuje się w nieco innym aspekcie badań – zauważa specjalistka z CNBM. – Uniwersytet Medyczny koncentruje się przede wszystkim na rozwoju nowych leków i analizie struktury związków, ale nie zawsze potrzebuje badać dynamikę zachodzących procesów. Instytut Fizyki Molekularnej z kolei skupia się właśnie na dynamice, pomijając inne elementy, np. strukturalne. Tymczasem w wielu projektach konieczne jest spojrzenie wieloaspektowe. Dlatego jeśli będziemy się wspierać i łączyć kompetencje, naturalnie zaczną powstawać wspólne projekty i z czasem będzie nas, jako środowiska, po prostu więcej – zapowiada.

Wydaje się zaskakujące, że naukowcy pracujący w jednym mieście nie znają się. Trudno się jednak spotkać, skoro niemal każdy ze specjalistów zajmuje się trochę inną tematyką. Badacze wyjeżdżają na wąskie konferencje branżowe i rzadko spotykają się na wspólnym forum. Teraz chodzi o to, aby technika NMR, niezależnie od specjalizacji, zaczęła łączyć.

– Zwykle mówi się o federalizacji odgórnej, ale my widzimy jej sens oddolnie. Jeśli badacze zaczną ze sobą współpracować, efekty tej współpracy prędzej czy później zauważą także zarządzający jednostkami – komentuje dr Zalewski.

Na pierwszym spotkaniu poznańscy naukowcy poznali się i dowiedzieli się, jakie mają zasoby. Powołano także komitet naukowy. Kolejne spotkania będą organizowane rotacyjnie – drugie

z nich przygotowuje Instytut Fizyki Molekularnej PAN. Wspólna inicjatywa przewiduje m.in. stworzenie przestrzeni, w której doktoranci mogliby uczyć się prezentacji swoich dokonań.

– Wyjazd na dużą konferencję może być dla doktoranta trudny – organizacyjnie, finansowo, a często też psychologicznie – wyjaśnia dr inż. Markiewicz. – W lokalnym środowisku można po prostu stanąć przed ekspertami z sąsiednich jednostek i opowiedzieć o swoich wynikach. Chcemy, by poznańskie spotkania NMR z czasem stały się wydarzeniami w pełni naukowymi. Druga edycja będzie już znacznie poważniejsza pod względem merytorycznym. Ale równie ważne jest to, by od początku wychowywać kolejne pokolenia badaczy w przekonaniu, że tu, na miejscu, też można się wiele nauczyć, uzyskać poradę i wsparcie – mówi.

## TRADYCJA SZKOŁY DZIAŁA

UAM ma długoletnie doświadczenie w edukacji i sieciowaniu młodych badaczy. Od 20 lat, z początku na dawnym Wydziale Fizyki, a potem już w CNBM, organizowana jest AMPERE NMR School, międzynarodowa konferencja naukowa z elementami szkoleniowymi.

Powstała w 1993 r. z inicjatywy prof. Jerzego Blicharskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Miała być miejscem, gdzie naukowcy mogliby swobodnie dyskutować o najnowszych osiągnięciach w dziedzinie rezonansu magnetycznego. Pięć lat później wydarzenie trafiło pod skrzydła Groupement AMPERE, największego europejskiego stowarzyszenia zrzeszającego środowisko NMR, co znacząco wzmocniło jego rangę.

W 2006 r. organizację przejął **prof. Stefan Jurga**. Po jego śmierci tradycję kontynuują jego współpracownicy. W 2023 r. prowadzenie konferencji objęli Roksana Markiewicz oraz Tomasz Zalewski, którzy nadali wydarzeniu nową energię. W tym roku odbędzie się już 33. edycja, jak zawsze w Zakopanem.

– Technika NMR jest bardzo szeroka, a my jako organizatorzy szkoły pokazujemy jej pełne spektrum – od obrazowania i klasycznej spektroskopii przez badania dyfuzji i relaksacji po analizę materiałów miękkich, układów z pogranicza fizyki ciała stałego oraz zagadnienia nano-, bio- i polimerowe – podkreśla Roksana Markiewicz. – Jesteśmy jedyną szkołą, która nie ogranicza się do jednego obszaru. Podczas gdy większość szkół NMR skupia się na jednej technice, nasi uczestnicy poznają wszystkie kluczowe podejścia – może mniej szczegółowo, ale tak, by zrozumieli ich logikę, interpretację wyników i możliwości zastosowań – wyjaśnia.

– Młode osoby nie zawsze mają świadomość, że to, czym się zajmują, jest fragmentem dużo większej dziedziny. Często nie wiedzą, że istnieją inne techniki NMR, które mogłyby im pomóc, bo od początku idą jedną ścieżką. Dopiero później odkrywają, że potrzebują czegoś więcej, i nie wiedzą, gdzie tego

*NMR to trudna technika,  
nie każdy chce się  
jej poświęcić*



szukać. Chcemy im to ułatwić. Zapraszamy więc na wykłady kierowników najlepszych laboratoriów w Europie – dopowiada Tomasz Zalewski.

Obecni opiekunowie konferencji odświeżyli jej formułę. Zależy im na tym, by przyciągać więcej młodych uczestników, również z Polski, i tworzyć atmosferę sprzyjającą swobodnym rozmowom, nie tylko wysłuchiwanie wykładów. Uznani profesorowie rozmawiają z doktorantami i studentami przy posiłkach, chodzą razem na wycieczki, prowadzą tutoriale i warsztaty.

– Chodziło o przełamanie bariery między mistrzami a początkującymi badaczami – kontynuuje dr Zalewski. – Czasem młodzi adepci boją się zadać pytanie, które wydaje im się banalne, a jest po prostu częścią procesu uczenia się. I to zadziało. Studenci z zachodnich uczelni często podkreślają, jak wyjątkowe jest to, że mogą po prostu usiąść obok naukowca z imponującym dorobkiem i porozmawiać. To oczywiście nie krytyka wcześniejszych edycji – raczej znak zmiany pokoleniowej i nowych oczekiwań – wyjaśnia.

Najlepszym potwierdzeniem tego, że nowy styl działa, jest fakt, że sami wykładowcy zgłaszają się do udziału w szkole. Spotkanie w Zakopanem, w porównaniu z dużymi zjazdami NMR, jak Euromar, ma kameralny charakter, daje czas na spokojną rozmowę, również ze specjalistami spoza wąskiej dziedziny. Doświadczeni naukowcy mogą tu znaleźć przyszłych postdoców. W Niemczech jest to znacznie trudniejsze, gdyż wielu doktorantów po zakończeniu studiów przechodzi do sektora przemysłowego, pozostawiając uczelnie z niewystarczającą liczbą kandydatów. A NMR to trudna technika, nie każdy chce się jej poświęcić.

– W trakcie szkoły zainteresowani mają okazję poznać kandydatów osobiście. To znacznie więcej niż list rekomendacyjny

– przekonuje dr Zalewski. – W ostatnim roku wydarzyło się także coś symbolicznego: kilku wykładowców, którzy kiedyś byli uczestnikami szkoły, powiedziało, że to dla nich zaszczyt, że mogą teraz być po drugiej stronie. Trudno o lepszy dowód na to, że tradycja szkoły naprawdę działa – zauważa.

## **NOWA APARATURA, NOWE MOŻLIWOŚCI**

Infrastruktura CNBM daje możliwość współpracy zarówno z partnerami z kraju, jak i z zagranicy. Korzystają z niej przedstawiciele m.in. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej, Uniwersytetu w Lizbonie, CIC BioMagune i Czeskiej Akademii Nauk. Tutejsza aparatura NMR i MRI bierze udział w projektach międzynarodowych oraz w tych finansowanych z Narodowego Centrum Nauki czy Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Jest również częścią europejskich inicjatyw, które integrują infrastrukturę badawczą i środowisko użytkowników technik NMR. Wśród nich znajdują się m.in. projekty EUSMI, RIANA, a także działania realizowane w ramach programu Marie Skłodowska-Curie Actions, w tym projekt NMR-IMPROV. Koordynacją tych projektów w UAM zajmuje się dr inż. Markiewicz.

Pozycję CNBM jako partnera w międzynarodowej sieci współpracy naukowej wzmocni zakup relaksometru Fast Field-Cycling NMR. Kierownikiem projektu finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest dr Tomasz Zalewski. Nowa aparatura pozwoli prowadzić badania dynamiki w sposób bardziej kompleksowy, a także pomoże lepiej zrozumieć, jak struktura różnych układów wpływa na ich zachowanie. Dotyczy to zarówno układów stałych i ciekłych, koloidalnych, jak i wieloskładnikowych. Badania obejmą m.in. nanomateriały stosowane jako środki kontrastujące, układy lipidowe, ciekłe kryształy, materiały przewodzące, ciecze jonowe czy materiały porowate. Wyniki tych prac mogą znaleźć zastosowanie w wielu dziedzinach: od medycyny przez elektrochemię i technologię żywności po badania środowiskowe. Relaksometr FFC uzupełnia działające już w CNBM klasyczne spektrometry NMR oraz skaner MRI.

– To aparatura o bardzo szerokim zastosowaniu w badaniach żywności, która stworzy podstawę do współpracy z Uniwersytetem Przyrodniczym w Poznaniu – wyjaśnia dr Zalewski. – Często próbki przygotowywane przez naukowców do badań kontroli jakości są zbyt duże, by można je było zbadać za pomocą klasycznych spektrometrów NMR, gdyż zwykle pracują one na bardzo małych objętościach, o maksymalnej średnicy próbki wynoszącej 5 mm. Trudno znaleźć produkt spożywczy niebędący cieczą, który da się w takiej przestrzeni umieścić – tłumaczy.

Nowa aparatura pozwoli prowadzić badania także na większych obiektach (o średnicy 26 mm), co znacząco poszerzy zakres możliwych analiz. Będzie też istotnym atutem przy ubieganiu się o granty, zwłaszcza w projektach nastawionych na praktyczne zastosowania. Dzięki niej będzie można lepiej przyjrzeć się temu, co dzieje się z żywnością w czasie – na przykład jak przebiegają procesy jej starzenia się. Za tymi zmianami stoją konkretne zjawiska chemiczne i fizyczne, a ich zrozumienie wymaga odpowiednich badań. ■

Kiedy w 2018 r. rozpoczęliśmy przygotowania pierwszego wniosku do Komisji Europejskiej o finansowanie aliansu uniwersytetów europejskich EPICUR, nikt nie przypuszczał, że zajdziemy razem tak daleko. Miesiąc temu EPICUR złożył kolejny wniosek o finansowanie w okresie od listopada 2026 r. do listopada 2028 r. Początkowo planowano powołanie 20 aliansów (powstało ponad 60), a oczekiwania Komisji Europejskiej stale się zmieniają. Dziś alianse są nie tylko przestrzenią, gdzie testowane są innowacyjne rozwiązania prawne i instytucjonalne (europejski dyplom, mikropoświadczenia itp.), ale także tworzą konkretne rozwiązania w obszarze edukacji. W tym zakresie EPICUR jest zaangażowany w koordynację współpracy aliansów z Ukrainą. Cała sfera współpracy naukowo-edukacyjnej w UE pozostaje niezwykle dynamiczna, co znalazło odbicie w nowym wniosku EPICUR-owym.

Zmienia się skład naszego aliansu. Władze Uniwersytetu w Amsterdamie podjęły decyzję, że będą kontynuować współpracę w ramach innego sojuszu, zaangażowanego w szeroko rozumiane medycynę i zdrowie. Do tej pory decyzje o zmianie aliansu podjęło blisko tuzin uczelni europejskich. Jako pełnoprawny członek sojuszu dołączył do EPICUR-a Uniwersytet w Bazylei, który do tej pory był członkiem stowarzyszonym, a także dwie inne uczelnie: włoska Roma Tre oraz hiszpańska Universidad Pablo de Olavide z Sewilli. Dzięki temu do naszego aliansu dołączył jednej z najbardziej prestiżowych europejskich uniwersytetów, o tradycjach sięgających XV w., a także dwie dynamicznie rozwijające się uczelnie, założone pod koniec XX w., które wnoszą do sojuszu powiew kultury śródziemnomorskiej. W konsekwencji liczba studentów wzrosła do 280 tys., pracowników naukowych do 29 tys. i administracji uniwersyteckiej do 17 tys. Obecnie EPICUR obejmuje dziewięć krajów europejskich, siedem języków oraz dodatkowo angielski jako podstawowy język komunikacji. W listopadzie 2026 r. planowane jest w Poznaniu uroczyste spotkanie rektorów i całego sojuszu w powiększonym składzie.

Planując działania na nadchodzące dwa lata, EPICUR uznał, że należy położyć nacisk na podstawowe kwestie, by przygotować się do wieloletniego wniosku (od 2028 r.). Dwa lata to bardzo krótki okres. EPICUR zmierza w kierunku konfederacji uniwersytetów i przyjęcia niekrępującej podstawy prawnej, albowiem



PROF. UAM DR HAB. RAFAŁ WITKOWSKI



## EPICUR – KOLEJNE WYZWANIA PRZED NAMI

bez uzgodnień na poziomie ministerialnym w obrębie UE uniwersytety same nie są w stanie przyjąć niezbędnych rozwiązań. Decyzje polityczne należą do ministrów, ale alianse samodzielnie poszukują form zacieśnienia współpracy. Nadchodzące dwa lata poświęcone będą na integrację systemów edukacyjnych przez wspólne programy studiów (*European Label*), ścieżki edukacyjne (*learning pathways*) i mikropoświadczenia (*microcredentials*). Za te działania w znacznym stopniu odpowiedzialny będzie UAM. Nowy (testowy) program studiów magisterskich został już przygotowany (Strasbourg, Odense i Poznań), a kolejne – na podstawie wypracowanego wzorca – są w opracowaniu. UAM zaproponował kilka interdyscyplinarnych ścieżek edukacyjnych oraz interdyscyplinarne mikropoświadczenia. Udział studentów UAM w szkołach letnich będzie możliwy dzięki wsparciu finansowemu na zasadach podobnych do ERASMUS-owych.

Wdrożenie tego rodzaju oferty edukacyjnej jest możliwe tylko dzięki temu, że EPICUR – jako pierwszy sojusz, jeszcze w czasach COVID-u – uruchomił cyfrową platformę, której

funkcjonalności są nadal rozbudowywane (obecnie trzy inne alianse prowadzą rozmowy o zakupie licencji). Bez cyfrowej integracji EPICUR nie będzie mógł osiągnąć dalszych celów.

Integracja naukowo-badawcza staje się powoli faktem dzięki rozwojowi programu *seed money funding*. Jest on przeznaczony głównie dla młodych naukowców i naukowców, którzy potrzebują środki na przygotowanie dużych grantów oferowanych przez europejskie agencje. W ten sposób oddolnie rodzą się grupy badawcze, co integruje potencjał ludzki i sprzętowy różnych uczelni EPICUR-owych.

Wszystkie zadania w nowym projekcie, nazwanym EPICUR-SHAPE-IT-PLUS, zostały podzielone na pięć *workpackages*. UAM aktywnie uczestniczy w każdym, a najważniejsze działania, za które jesteśmy odpowiedzialni, dotyczą tworzenia nowej oferty edukacyjnej na poziomie studiów licencjackich i magisterskich.

Prowadzenie tego projektu od 2019 r. z taki wielkim sukcesem w UAM było możliwe tylko dzięki ogromnemu zaangażowaniu wielu osób z grona pracowniczek i pracowników, doktorantek i doktorantów, studentek i studentów, a grono EPICURians stale się powiększa. EPICUR w UAM ma wiele wspaniałych twarzy, dzięki czemu staje się jednym z filarów dalszego rozwoju uczelni. ■

# TRZY DYPLOMY Z EPICUR-A

Uzyskanie dyplomów trzech renomowanych uczelni w czasie jednych studiów już niebawem będzie możliwe na Wydziale Prawa i Administracji UAM. To pokazuje siłę EPICUR-a, ale i sprawia, że w Poznaniu jeszcze bardziej warto studiować.

Doktor Martyna Kusak od początku koordynowała ten proces. Z panią prodziekan o przyszłości, dzięki której absolwenci będą mogli pochwalić się dyplomem ze Strasburga, Odense i Poznania,

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA



**Pani dziekan, o dwóch dyplomach w ramach EPICUR-a już słyszałem. Ale trzy? To poszło kolokwialnym piorunem.**

Może nie aż tak szybko, bo ów „błysk” trwał dwa lata, ale efekt końcowy jest i bardzo się z tego cieszymy.

**Jak dochodzi się do takich rezultatów tak szybko?**

Pracą zespołu. Miałam szczęście pracować z osobami oddanymi tej sprawie i wierzącymi w efekt końcowy. Potrzeba też dobrego klimatu do rozmów i wsparcia władz oraz administracji uczelni. Każdej z uczelni. W tym przypadku to zadziało. Dopasowanie naszej trójki było sporym przedsięwzięciem, wszystko musiało być spójne. To było bardzo trudne, wymagało elastyczności, ale była wola współpracy. Problemem było choćby wydanie dyplomu, bo i ta rzecz jest inaczej uregulowana w różnych miejscach. Ten problem pokonaliśmy. Podobnie jak kwestie programu studiów, poprawek, zaliczeń, pisania pracy magisterskiej, potem jej obrony.

**Opowiedzmy o początkach...**

Pomysł wziął się z założeń, jakie postawił sobie program EPICUR, który należy też rozpatrywać w szerszym kontekście, a mianowicie prac Komisji Europejskiej nad stworzeniem tak zwanego European

Label. Jest to koncepcja unijnego dyplomu wydawanego w ramach programów realizowanych we współpracy międzynarodowej. Ma to zwiększyć atrakcyjność europejskich uniwersytetów i umocnić naszą pozycję na świecie w czasach coraz większych wyzwań geopolitycznych. Dążenie do European Label odbywa się etapami. Kluczowym elementem jest wypracowanie rozwiązań przyznawania przez uczelnie wspólnych dyplomów lub wydawania dyplomów w każdej z uczelni w ramach wspólnych programów. Należy tu jednak rozdzielić dwie sytuacje, ponieważ wspólne prowadzenie programu może odbywać się na dwa sposoby. W pierwszym współpracujące jednostki tworzą program od zera i jest on identyczny, prowadzi się go wspólnie i kończy się jednym dyplomem wydawanym wspólnie. Wersją nieco prostszą formalnie, nie aż tak zaawansowaną, ale zbliżającą do podobnego celu jest sytuacja, w której uczelnie znajdują kompatybilne ze sobą programy i je scalają. W naszym przypadku są to trzy programy, które nie są identyczne, ale mają wspólną podstawę.

**Czyli student kończy studia z trzema dyplomami, robiąc jeden cykl, ale tak, jak by przeszedł trzy cykle jednocześnie?**

To jest nasz przypadek. Na początku rozważaliśmy również wspólny program i wspólny dyplom, ale ten pomysł szybko się

zdezaktualizował, przede wszystkim dlatego, że bariery instytucjonalne w wydawaniu dyplomów są trudne do pokonania. Dodatkowo nie wszystkie jednostki mają identyczną swobodę i autonomię co do otwierania kierunków studiów. Są kraje, gdzie kierunki są narzucane albo kontrolowane centralnie. My połączyliśmy trzy programy trzech uczelni, znaleźliśmy wspólny mianownik, „ubraliśmy” to we wspólny program i planujemy start już w październiku.

## **Znakomicie, bo rzeczywiście ten podwójny / potrójny dyplom i uwspólnotowanie programów jest cały czas bardzo trudne....**

...a tutaj każda uczelnia wnosi swój program i według niego będzie postępować. Każdy z nas wprowadza do tego przedsięwzięcia swoje magisterium i student otrzymuje dyplom naszych studiów od nas, z Danii dyplom tamtejszych studiów i z Francji ich studiów.

## **Jakie to są programy? Co oferujemy?**

Programy dotyczą prawa międzynarodowego, współpracy międzynarodowej i bezpieczeństwa. UAM jest wiodącym ośrodkiem, który ma wkład prawniczy. Pierwszy semestr będzie miał miejsce u nas – i to jest semestr mocno prawniczy, choć również z elementami politologii, prowadzonymi we współpracy z wykładowcami WNPiD. Na tym będą budować swą wiedzę studenci, którzy ruszając do Danii, płynnie przejdą do wątków zarówno prawniczych, jak i związanych z bezpieczeństwem, by we Francji zakończyć cykl na tematach związanych ze współpracą międzynarodową, dyplomacją terytorialną, prowadzeniem polityki granicznej itp.

## **Sporo jeszcze pracy przed wami?**

Tworzymy drugi stopień studiów, nasz „wsad” w program „EPICUR Triple Master”. Prace nad tak złożonym projektem odbywają się bowiem etapami – najpierw wypracowaliśmy wspólną podstawę programową z partnerami zagranicznymi, kolejnym krokiem jest uruchomienie drugiego stopnia na UAM. Nakładając na siebie trzy programy, musieliśmy zadbać o każdy szczegół, co jest tytaniczną pracą całego zespołu. Ponieważ mamy już studia licencjackie, European Legal Studies, których program krąży wokół prawa unijnego i polityki instytucji Unii Europejskiej, od dawna szukaliśmy pomysłu na to, w jakim pójść kierunku i stworzyć drugi stopień. EPICUR idealnie wpisał się w nasze poszukiwania. Kiedy dwa lata temu zaczęliśmy pracę, nie mieliśmy pełni świadomości, jak bardzo nabierze na znaczeniu nasza współpraca. W międzyczasie była Grenlandia, wciąż jest Ukraina, teraz Bliski Wschód, a zatem nasz kierunek wpisuje się bardzo mocno w rzeczywistość i nabiera na znaczeniu. Nasi koledzy z Danii już rekrutują i mamy sygnały o tym, że kierunek jest oblegany.



## **„EPICUR TRIPLE MASTER”**

Potrójny dyplom w ramach sieci EPICUR został stworzony w UAM wspólnie z Université de Strasbourg (Sciences Po) oraz University of Southern Denmark (SDU).

Program nosi nazwę The EPICUR Master's in European Geopolitics, International Security and Law (EGISL). Został oparty na kompatybilnych studiach II stopnia realizowanych przez uczelnie partnerskie, z przewidzianą w jego strukturze obowiązkową ścieżką mobilności. Obejmuje trzy kolejne semestry realizowane odpowiednio w Poznaniu, Odense i Strasburgu, natomiast czwarty semestr, poświęcony przygotowaniu pracy magisterskiej, odbywa się w uczelni macierzystej studenta. Po ukończeniu studiów i obronie pracy dyplomowej absolwenci otrzymują dyplom magistra każdej z uczelni partnerskich.

Prace nad projektem zainicjował i koordynuje **prof. UAM Rafał Witkowski** przy istotnym wsparciu administracji uniwersyteckiej, w szczególności **dyr. Marka Sobczaka**. Umowa powstawała we współpracy z **mec. Wojciechem Gwoździem** z zespołu radców prawnych.

## **Trzeba jednak powiedzieć, że nie każda osoba zrekrutowana będzie mogła korzystać z doświadczenia międzynarodowego...**

Kierunek jest zaplanowany w ten sposób, że każda uczelnia będzie rokrocznie nominować pięć studentów. Czyli w ramach grupy studenckiej, która rozpoczyna studia drugiego stopnia u nas, w Danii czy we Francji, będzie funkcjonowała grupa łącznie piętnastu osób, która będzie realizowała program tylko w obiegu międzynarodowym. Studenci ci dostają szansę otrzymania dyplomów trzech uczelni. Ścieżka dostępu do nich jest czymś niesamowicie interesującym i wyjątkowym. Studenci, którzy rekrutują się w Poznaniu i tylko tutaj będą chcieli studiować, zrealizują typowy cykl studiów drugiego stopnia zakończony wydaniem dyplomu przez UAM.

## **Trzy państwa, trzy kultury. Różnice.**

Rozpoczynając pierwszy semestr, chcemy zorganizować dla studiujących welcome week. Przyjadą do nas też wykładowcy z pozostałych uczelni. Chcemy, aby studenci mieli świadomość tego, jak będzie wyglądać ich życie za pół roku i później, ponieważ w czasie pracy nad tym projektem odnosiliśmy silne wrażenie, że to będzie inne doświadczenie studiowania. W Polsce jesteśmy zbalansowani, natomiast w Danii spędza się czas na uczelni i kampusie od rana do wieczora – tam się żyje, na kampusie tworzy się projekty, jest duża interakcja, ale mało wykładów. We Francji stawia się na pracę własną, inaczej podchodzi się też do relacji z wykładowcami. Chcemy przygotować studentów do pracy w środowisku różnym, międzynarodowym, w oderwaniu od ich krajowych przyzwyczajzeń i standardów, aby w przyszłości mogli odnaleźć się w społeczności międzynarodowej. ■



## POZNAŃ NA MAPIE KSSiP

Trwają prace nad uruchomieniem w Poznaniu ośrodka Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. Jak podkreśla dziekan Wydziału Prawa i Administracji UAM oraz przewodniczący Rady Programowej KSSiP **prof. Tomasz Nieborak**, to odpowiedź na realne potrzeby kadrowe zachodniej Polski i bariery, z którymi mierzą się prawnicy.

ROZMAWIA MAGDA ZIÓLEK

### **Panie profesorze, jak wyglądają ścieżki kariery przyszłych prokuratorów i sędziów w Polsce?**

Ścieżki dojścia do zawodów sędziego i prokuratora są jasno określone – w praktyce prowadzą przez aplikację w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury (KSSiP), której siedziba znajduje się w Krakowie. Od 2009 r. instytucja ta prowadzi aplikacje sędziowską i prokuratorską w formie 36-miesięcznego kształcenia. Egzamin sędziowski lub prokuratorski, kończący naukę w KSSiP, otwiera drogę do kolejnych etapów kariery zawodowej.

Jest to, rzecz jasna, pewne uproszczenie – podczas odbywania aplikacji pojawiają się dodatkowe wymogi formalne, obowiązkowe praktyki i inne elementy procesu kształcenia – niemniej można mówić o ścieżce „bez skrótów”.

Istnieje również aplikacja uzupełniająca, trwająca 18 miesięcy, przeznaczona dla osób posiadających odpowiednio udokumentowane doświadczenie zawodowe – co najmniej kilkuletnią praktykę, np. na stanowiskach referendarzy sądowych, asystentów sędziów czy asystentów prokuratury. Kandydaci ci mogą przystąpić

do egzaminu w KSSiP, co skraca ich drogę do zawodu, choć nadal prowadzi ona przez tę samą instytucję.

Różnica polega na ograniczonym zakresie kształcenia w tym trybie w porównaniu z pełną, 36-miesięczną aplikacją. Przewiduje on jednak zjazdy (dotychczas organizowane głównie w Krakowie, choć od 28 marca ulega to zmianie wskutek otwarcia nowego ośrodka szkoleniowo-dydaktycznego w Gdańsku). Osoby odbywające aplikację otrzymują stypendium oraz zobowiązane są do odbycia praktyk w sądach i prokuraturach, które pozostają kluczowym elementem przygotowania do wykonywania zawodu, a obejmują ok. 80% czasu aplikacji. Warunkiem ukończenia aplikacji jest uzyskanie pozytywnych ocen ze wszystkich sprawdzianów i praktyk. Aplikanci w ostatnim miesiącu aplikacji przystępują do egzaminu – odpowiednio sędziowskiego albo prokuratorskiego.

## *KSSiP pozostaje miejscem elitarnego kształcenia przyszłych sędziów i prokuratorów*

**Egzamin wstępny do KSSiP uchodzi za bardzo wymagający. Jaki odsetek absolwentów poznańskiego prawa przechodzi pomyślnie proces rekrutacji?**

Egzamin jest dwuetapowy, kandydaci rozwiązują test – 150 pytań z określonym progiem zaliczenia – a następnie przechodzą do etapu pisemnego, czyli rozwiązywania kasusów z prawa cywilnego, publicznego i karnego. Ta formuła rzeczywiście podnosi poziom trudności, bo poza wiedzą testową wymaga także umiejętności praktycznego jej zastosowania. W efekcie selekcja jest bardzo wymagająca, a sama szkoła pozostaje – w mojej ocenie – miejscem elitarnego kształcenia przyszłych sędziów i prokuratorów.

Na stronie KSSiP-u dostępne są stosowne statystyki. Ja chciałbym zwrócić uwagę na profil kandydata. W 2025 r. statystyczny kandydat to kobieta – 57,6% zdających – w wieku 24 lat, po studiach stacjonarnych na uczelni publicznej, z województwa mazowieckiego. To pokazuje, skąd rekrutują się studenci tej szkoły. Najwięcej z nich pochodzi z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Śląskiego – co wynika w dużej mierze z bliskości Krakowa. Jeśli spojrzymy na zachodnią Polskę, liczby są wyraźnie niższe.

Natomiast – i to chciałbym podkreślić – pod względem przygotowania absolwenci naszego wydziału prezentują bardzo wysoki poziom. Jesteśmy w czołówce, jeśli chodzi o przechodzenie do kolejnych etapów i końcowe wyniki egzaminu. Problemem nie jest więc poziom kandydatów, lecz dostępność kształcenia. Studia w Krakowie dla wielu naszych absolwentów oznaczały konieczność rezygnacji z bieżących obowiązków i regularnych wyjazdów na kilkudniowe zjazdy – zarówno w przypadku aplikacji podstawowej, jak i uzupełniającej. Jeśli co miesiąc trzeba spędzić kilka dni poza miejscem zamieszkania – całe życie musi zostać temu podporządkowane. Ma to duże znaczenie dla osób, które chcą łączyć rozwój zawodowy z życiem prywatnym i np. planują rodzinę. W takich warunkach wyjazd na kilka dni bywa

po prostu bardzo trudny, a czasem wręcz niemożliwy. Stąd idea, aby kształcenie było dostępne bliżej miejsca zamieszkania.

**Czyli, jak rozumiem, już niebawem powstanie w Poznaniu nowa filia KSSiP – jak daleka jest to perspektywa?**

Zanim odpowiem na pytanie, chciałbym doprecyzować jedną rzecz. Szkoła działa na podstawie jednolitych standardów kształcenia – podobnie jak uczelnia wyższa. Mamy więc jasno określone cele, efekty kształcenia i profil kandydata. Można powiedzieć obrazowo, że serce szkoły bije w Krakowie, bo tam jest jej siedziba i tam zapadają kluczowe decyzje. Jednocześnie przepisy dopuszczają prowadzenie kształcenia poza Krakowem. Nie chodzi jednak o „filie” czy „oddziały”, ale o zamiejscowe ośrodki szkoleniowo-dydaktyczne, które realizują taki sam program w innych miastach. Do tej pory był to przede wszystkim Kraków, częściowo Lublin, a teraz

dołącza Gdańsk. Już widać bardzo duże zainteresowanie odbywaniem aplikacji – liczba chętnych znacząco przewyższyła liczbę miejsc określoną przez Ministerstwo Sprawiedliwości. W 2025 r. do konkursu przystąpiło 1296 chętnych. Limity miejsc ustalone przez Ministra Sprawiedliwości wynosiły natomiast 185 miejsc na aplikacji sędziowskiej i 115 miejsc na aplikacji prokuratorskiej.

To pokazuje, że taki model ma sens i odpowiada na realne potrzeby. W tym kontekście Poznań jest naturalnym kolejnym krokiem – i takie działania zostały podjęte. Zakładamy, że ośrodek dydaktyczno-szkoleniowy KSSiP w Poznaniu mógłby rozpocząć działalność już w marcu 2027 r., więc perspektywa jest bardzo bliska. Oznacza to, że we wrześniu tego roku pierwsi kandydaci mogliby przystąpić do egzaminu z myślą o rozpoczęciu nauki w Poznaniu.

Zakładamy, że będzie to ok. 60 aplikantów. Jeśli chodzi o tryb, pewne jest i wynika to ze wspomnianej wcześniej jednolitej struktury funkcjonowania KSSiP, że egzamin pozostanie jeden, wspólny, natomiast w ramach naboru aplikanci przypisani zostaną do konkretnego ośrodka. Tak było w Gdańsku – przy 60 miejscach liczba chętnych była kilkakrotnie wyższa. To pokazuje skalę zainteresowania i potwierdza, że mówimy o realnej potrzebie.

**Wspomniał pan, że do poznańskiego ośrodka KSSiP miałyby być przyjmowanych ok. 60 osób rocznie. Czy w Poznaniu, a szerzej w Wielkopolsce, rzeczywiście jest tak duże zapotrzebowanie na kadrę sędziowską i prokuratorską?**

No właśnie – i tu dochodzimy do kluczowego problemu, bo zapotrzebowanie jest ogromne. Mówimy nawet o „pasie rdzy” w zachodniej Polsce, czyli obszarze od Szczecina przez Poznań i Zieloną Górę po Wrocław, gdzie zapotrzebowanie na sędziów i prokuratorów jest bardzo duże. W samym pionie sędziowskim to ponad 100 wakatów, a w prokuraturach sytuacja jest jeszcze trudniejsza. W efekcie są miejsca – także w atrakcyjnych lokalizacjach – gdzie dziś realnie nie ma obsady.

Problem dodatkowo pogłębia rosnąca liczba spraw. Prokuratury zachodniej Polski należą do najbardziej obciążonych w kraju. Odnosząc się natomiast do funkcjonowania sądów, w których w ostatnim czasie przybywa tzw. spraw masowych – jak choćby frankowe – są to setki spraw przypadające na jednego sędziego. Jeśli nic się nie zmieni, grozi to realnym paraliżem wymiaru sprawiedliwości w tej części Polski – narastaniem zaległości, destabilizacją kadrową i ograniczeniem prawa obywateli do sądu.

## Skąd wziął się ten deficyt?

W dużej mierze jest to efekt funkcjonowania samego systemu kształcenia. Choć jego poziom jest wysoki, o decyzjach kandydatów często przesądzają czynniki ludzkie i koszty. Mimo stypendium, jakie otrzymują aplikanci KSSiP, kilkudniowe pobyty poza miejscem zamieszkania są po prostu kosztowne, co dla wielu osób stanowi realną barierę. Jak wynika z rozmów ze studentkami i studentami naszego wydziału, ale sytuacja jest analogiczna na innych wydziałach prawa zachodniej Polski, część z nich rezygnuje, a część decyduje się na tę ścieżkę tylko wtedy, gdy ma odpowiednie zaplecze, np. rodzinne.

Wniosek jest więc prosty: należy umożliwić kształcenie bliżej miejsca zamieszkania. Tak, aby aplikanci z zachodniej Polski nie musieli wyjeżdżać do Krakowa na kilka dni, lecz mogli uczestniczyć w zajęciach w pobliżu ich zamieszkania. To zwiększa dostępność aplikacji i w dłuższej perspektywie może realnie poprawić sytuację kadrową.

## Jak rozumiem, Wydział Prawa i Administracji UAM będzie aktywnie uczestniczył w tworzeniu nowego ośrodka KSSiP. Jaki wpływ będzie to miało na kształcenie aplikantów?

To bardzo dobre pytanie. Założenia programu aplikacji przyjmuje Rada Programowa KSSiP-u, natomiast sam program ustala dyrektor. Mamy więc – podobnie jak na studiach – określone ramy i treści, które muszą być realizowane w toku kształcenia. Jednolitość kształcenia jest zasadą fundamentalną i musi być zachowana, niezależnie od miejsca prowadzenia zajęć.

W praktyce oznacza to, że program, standardy i nadzór pozostają wspólne, a zamiejscowe ośrodki dydaktyczno-szkoleniowe realizują je lokalnie – z udziałem zarówno praktyków, jak i kadry akademickiej. I tutaj pojawia się przestrzeń dla uczelni, w tym naszego wydziału.

Wydział Prawa i Administracji chce być aktywnym uczestnikiem tego projektu. Naturalne jest przy tym, że środowisko zachodniej Polski – od Szczecina po Wrocław – będzie w nim silnie reprezentowane. Nasz ośrodek ma jednak ambicję pozostać otwartym na współpracę z wykładowcami z całego kraju. Już dziś wielu sędziów i prokuratorów z tych regionów dojeżdża do Krakowa, aby prowadzić tam zajęcia.

Dla Uniwersytetu i miasta jest to ważne przedsięwzięcie, nad którym pracujemy od wielu miesięcy i które – mamy nadzieję – wkrótce zostanie sfinalizowane w Poznaniu.

## Prokuratury zachodniej Polski należą do najbardziej obciążonych w kraju

### Szkoła działa od kilkunastu lat. Czy pan jako przewodniczący Rady Programowej widzi jakieś potrzeby zmiany w programie kształcenia?

Moja rola jest stosunkowo nowa, dlatego nie chciałbym wypowiadać się w sposób kategoriyczny – objąłem tę funkcję zaledwie kilka tygodni temu. Warto też pamiętać, że programy kształcenia w KSSiP-ie były od 2009 r. wielokrotnie modyfikowane przez kolejne Rady Programowe, tak aby odpowiadały zmieniającym się

realiom. Z naszych pierwszych rozmów wynika jednak, że istnieje zarówno przestrzeń, jak i wola, by ponownie uważnie im się przyjrzeć.

KSSiP funkcjonuje, opierając się na dwóch organach – dyrektorze i Radzie Programowej – które powinny działać komplementarnie. To rozwiązanie sprzyja merytorycznej debacie, ponieważ w Radzie spotykają się różne perspektywy: praktyków – sędziów i prokuratorów – oraz przedstawicieli środowiska akademickiego.

Jeśli chodzi o możliwe kierunki zmian, widać wyraźnie, że muszą one uwzględniać nowe wyzwania: rozwój sztucznej inteligencji, kwestie cyberbezpieczeństwa, nowe technologie, ale także zagadnienia związane z zarządzaniem czy radzeniem sobie z obciążeniami emocjonalnymi, które są nieodłącznym elementem tej służby. Istotnym obszarem pozostają również kompetencje miękkie – już obecne w programie, lecz wymagające dalszego wzmocnienia.

W związku z moim wieloletnim doświadczeniem dydaktycznym i organizacyjnym, m.in. w roli osoby zarządzającej dużą jednostką, jaką jest Wydział Prawa i Administracji UAM, chcę aktywnie uczestniczyć w tej dyskusji i współtworzyć jej kierunki. Sprzyjać temu będzie z pewnością współpraca z dyrektorem KSSiP, prof. Piotrem Girdwoyniem – osobą otwartą i zaangażowaną, co stanowi bardzo dobry punkt wyjścia.

Kluczowy pozostaje dla mnie wymiar służby i zaufania publicznego, szczególnie widoczny w zawodach sędziego i prokuratora. To odpowiedzialność, która definiuje istotę tych profesji. Podobny wymiar dostrzegam także w pracy akademickiej – w kształceniu kolejnych pokoleń prawników i przekazywaniu im sposobu myślenia o prawie jako o przestrzeni odpowiedzialności za państwo i społeczeństwo, a nie wyłącznie zawodowej praktyki. Nieustannie należy przypominać, że prawo jest tym, co spaja jednostki w społeczeństwie, wyznacza granice wolności i chroni interesy każdego obywatela. Dzięki niemu życie w państwie powinno stawać się przewidywalne i sprawiedliwe, opierając się przy tym na poczuciu bezpieczeństwa. W tym sensie projekt KSSiP, jako miejsca kształcącego kolejne pokolenia sędziów i prokuratorów, jawi się jako ważny element systemu – swoiste jego domknięcie. ■



## EVA PRZEZ

– Bardzo utożsamiam się ze swoim imieniem – mówi Eva Rufo, gdy się poznajemy. – Tutaj, w Polsce, bardzo często zapisywane jest przez „w”, a to nie to samo – przynajmniej dla mnie, to kwestia tożsamości.

MAGDA ZIÓŁEK

Siedzimy w sali na drugim piętrze bloku B w Collegium Novum. Eva właśnie skończyła zajęcia ze studentami etnolingwistyki, ale ani trochę nie wygląda na zmęczoną. Wprost przeciwnie, energią mogłaby obdzielić wszystkich dookoła. Jej wyrazista, hiszpańska – jakkolwiek patrzeć – uroda, bogata gestykulacja oraz niesamowita otwartość sprawiają, że czuję się wspaniale, nie jestem ani trochę stremowana, mimo że dla mnie Eva Rufo jest osobowością, postacią, którą znam z plakatów: aktorką, aktywistką i promotorką kultury hiszpańskiej w naszym mieście. Prawdę mówiąc, od dawna chciałam się z nią spotkać.

Przychodzę z gotowym scenariuszem na rozmowę, gdy tymczasem Eva od razu mi tę koncepcję burzy i zaczyna, wbrew moim planom, od środka, próbując skierować moją uwagę na dydaktykę. Ścierając tablicę, tłumaczy mi, jak ważny w nauczaniu języka jest kontekst kulturowy, że w literaturze i historii słowa nabierają nowych znaczeń. Słucham tego i wiem, że takie

lekcje hiszpańskiego są na pewno wspaniałe. Mimo wszystko jednak tak naprawdę najbardziej interesuje mnie Eva-aktorka, zwłaszcza że oba plany u niej się przenikają. Ale po kolei.

### EVA-AKTORKA

– Od dziecka interesowałam się teatrem – mówi. – Już jako czteroletnia dziewczynka tańczyłam na scenie, ale szkoła teatralna wydawała mi się niepraktyczna. W Hiszpanii dominował wówczas teatr klasyczny, a mnie fascynował Jerzy Grotowski, teatr alternatywny, minimalistyczna przestrzeń typu black box, bezpośredni kontakt z widzem itp. – wspomina.

Eva Rufo Sánchez-Román urodziła się w Toledo, gdzie ukończyła studia prawnicze na Universidad de Castilla-La Mancha. Oprócz teatru interesowała się w tym czasie także językami obcymi – angielskim i francuskim – co sprawiło, że w trakcie studiów sporo podróżowała po Europie. Jedną z tych dróg zaprowadziła ją do Poznania, a echo tej decyzji pobrzmiwa w spektaklu *Heartburn*

(„Zgaga”), w którym grana przez nią postać wyjaśnia taksówkarzowi, że Polskę wybrała nie dla mężczyzny, lecz dla teatru.

Jak wspomina, Poznań pod tym względem okazał się doskonałym wyborem – nie tylko dlatego, że blisko stąd do Wrocławia, gdzie działa Instytut Grotowskiego, lecz także ze względu na możliwości, jakie oferował osobom spragnionym teatru.

Dużo później w jednym z wywiadów Eva Rufo powiedziała, że w tamtym czasie teatr był dla niej wszędzie, odwołując się tym samym do słów swojego drugiego mistrza, Petera Brooka, który w książce „Pusta przestrzeń” podkreślał, że do istnienia teatru wystarczy przestrzeń i człowiek.

– Przyjechałam tu w 1997 r., a dwa lata później zaczęłam tworzyć swoje pierwsze spektakle. Udostępniono mi scenę w legendarnym Teatrze Ósmego Dnia, gdzie grałam po hiszpańsku i miałam komplet na widowni. W tym samym czasie w Hiszpanii musiałabym zapłacić za wynajęcie sali – wspomina.

Poznań okazał się również miastem wyjątkowo przyjaznym teatrom alternatywnym. Działy tu: Porywacze Ciał, Strefa Ciszy, Biuro Podróży, Usta Usta... Kilka lat temu Eva próbowała je wszystkie policzyć – wyszły jej 32 grupy, z których z większością miała kontakt. Teatr był blisko.

## EVA OPOWIADA HISTORIE

Po raz pierwszy usłyszałam o Evie Rufo przy okazji *cuéntacuentos*. W Hiszpanii to wciąż żywa tradycja: nieodłączny element fiesty. Aktorzy stają przed zgromadzoną w parku czy na dziedzińcu widownią i barwnie opowiadają przygotowane wcześniej opowieści.

Swoje pierwsze polskie *cuéntacuentos* Eva zorganizowała w 1999 r. – wtedy pod nazwą „Godzina opowieści”. Ta tradycja przetrwała pandemię i trwa do dziś.

– Opowiadaliśmy po hiszpańsku przede wszystkim historie zaczerpnięte z literatury hiszpańskiej i południowoamerykańskiej. Początkowo zgłaszali się głównie studenci iberystyki, potem dołączyły do nich osoby z etnolingwistyki. W 2006 r. chętnych było już tylu, że zaczęły powstawać dwa spektakle – jedna „godzina opowieści” przestała wystarczać – mówi.

Na potrzeby *cuéntacuentos* zawiązała się grupa Klan. Studenci nie tylko opowiadali, ale tworzyli własne opowieści i budowali na ich podstawie spektakle. To dzięki nim zainicjowano Tydzień Opowiadania Historii, Opowieści Świąteczne oraz Konkurs Pisania Opowiadań, który funkcjonował aż do pandemii. Później, wraz z rozwojem sztucznej inteligencji, konkurs – zdaniem Evy – stracił sens, bo nie było pewności, kto jest autorem przedstawionej historii.

– Szczególnie zapadł mi w pamięć projekt „Przerwa

na cuento” – mówi Eva. – Przez tydzień w przestrzeni Collegium Novum opowiadaliśmy historie w różnych językach – nie tylko po hiszpańsku, ale także po arabsku, koreańsku czy hindi. To było ciekawe, choć trudne doświadczenie. Na korytarzu panuje hałas, ludzie spieszą się na zajęcia, nie zawsze chcą się zatrzymać, a słuchanie historii w obcym języku wymaga skupienia. Mimo to nie brakowało chętnych, którzy chcieli w tym uczestniczyć – zauważa.

– Dla mnie było to ważne doświadczenie – mogliśmy na własne oczy przekonać się, że na naszym wydziale języki są żywe i obecne. Utwierdziło mnie to także w przekonaniu, że teatr może być wszędzie. Nie potrzebuje klasycznej sceny Teatru Wielkiego, żeby zaistnieć – czasem wystarczy korytarz, hol czy przestrzeń biblioteki – przekonuje.

## TEATR NA WYCIĄgniĘCIĘ RĘKI

– W teatrze alternatywnym pracujemy wspólnie – mówi Eva, gdy pytam, skąd czerpie pomysły na przedstawienia. – Nie ma podziału na reżysera, scenografa czy aktora. Razem decydujemy o wszystkim: o tekście, formie, muzyce. Przy spektaklu „Prawdziwy Polak nie żyje” po raz pierwszy otrzymaliśmy dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego. Dzięki temu wsparciu mogliśmy skorzystać z pomocy kostiumografki Idalii Mantas i kompozytorki Malwiny Paszek. To był ogromny komfort – wspomina.

Scenariusz spektaklu „Heartburn” powstał dzięki współpracy Rachel Karafistan, założycielki zespołu Cosmino, i Evy Rufo. Artystki zawarły w nim swoje przemyślenia na temat praw kobiet, patriarchy, ale także stereotypów.

– Tysiące razy byłam pytana, dlaczego przyjechałam do Polski. Na początku próbowałam tłumaczyć, że w Hiszpanii nie zawsze świeci słońce i nie wszyscy Hiszpanie kochają piłkę nożną – ja akurat jej nie lubię, podobnie jak mój ojciec. Ale to nie działało, bo pytania wciąż wracały. Kiedy zaczęliśmy grać ten spektakl za granicą, nagle okazało się, że są to doświadczenia uniwersalne – obecne także w Danii, Anglii i innych krajach. Niezależnie od kraju mamy swoje wyobrażenia o życiu za granicą i z tym bagażem podróżujemy – mówi.

## EVA I STEREOTYPY

W spektaklu „Prawdziwy Polak nie żyje” Eva gra Hiszpankę – jak mówi, sama często też tak bywa nazywana. Ludzie mówią: „to jest ta Hiszpanka”, „o, nasza Hiszpanka”, „ej, Hiszpanka, chodź do nas”. I choć nie mają złych intencji, bywa to dla niej mało komfortowe.

Spektakl „Prawdziwy Polak nie żyje” jest właśnie o tym. Bohaterka (Hiszpanka) próbuje przeobrazić

się w typowego Polaka, zanim jednak to się stanie, mierzy się z wieloma wyobrażeniami na jego temat: czy prawdziwy Polak powinien mieć wąsy (jak Lech Wałęsa), czy pije (bo „wszyscy Polacy piją”), czy ma włosy (bo „Hiszpanie mają”) itd. Te pytania prowokują też do odpowiedzi, kim jest typowa matka czy żona.

– Nie lubię stereotypów, ponieważ ograniczają nasze postrzeganie świata – mówi Eva. – Mieszkam w Poznaniu od prawie 30 lat i wciąż nie mam poczucia, że mogę coś z całą pewnością powiedzieć o mieszkańcach tego kraju. Nie da się mówić o wszystkich jednym głosem – wyjaśnia.

Z podobnymi uproszczeniami spotykała się także w Hiszpanii. – Słyszałam na przykład, że Polska jest krajem bardzo katolickim – głównie przez skojarzenie z Janem Pawłem II. Ten obraz się utrwalił i trudno wytłumaczyć przeciętnemu mieszkańcowi Toledo, że tak nie jest – mówi. Zauważa też inny mechanizm: – Jeśli ktoś ma już jakieś wyobrażenie o danym kraju, to będąc na miejscu, szuka potwierdzeń. Gdy Hiszpan spóźni się na spotkanie, łatwo powiedzieć: „no tak, oni tak mają”. I choć wszystko wokół działa punktualnie, jeden przypadek wystarczy, by utrwalić stereotyp.

## DAMSKIE I MĘSKIE

Podział na damskie i męskie to kolejna oś, wokół której układają się scenariusze projektów z udziałem Ewy Rufo. Ich przykładów szuka w życiu codziennym.

– Jestem w sklepie, chcę kupić telefon. Podchodzę do lady, a sprzedawca na dzień dobry pyta mnie, czy chcę „damski czy męski telefon”. Nie wiem, co mam na to odpowiedzieć. Jaki jest ten „damski” telefon: różowy, ma większe przyciski, mniej funkcji. To prowadzi mnie do konkluzji: czy ja jestem obrażana, czy ten pan sugeruje, że jestem głupia. – Eva opisuje mi zdarzenie ze swojego życia, które później posłużyło jako materiał do jednej ze scen spektaklu „Prawdziwy Polak nie żyje”.

Podział na damskie i męskie dotyczy w Polsce także wielu innych, często absurdalnych dla niej rzeczy.

– Dowiedziałam się na przykład, że piwo może być „damskie” albo „męskie”. To była dla mnie niespodzianka, zwłaszcza że to dla kobiet serwuje się w Polsce z sokiem i słomką.

Albo taka scena: koleżanka zaprasza mnie na „babski wieczór”. Nic nie odpowiadam, bo nie wiem, co to za concept. Wydawało mi się, że określenie „baba” jest obraźliwe – nie jestem pewna, czy chcę w tym uczestniczyć. Widzę jednak, że moja przyjaciółka jest bardzo podekscytowana, więc pytam: „A Jorge może przyjść?”. „Nie” – słyszę. Dziwię się: „Dlaczego?”. „Ewa, czy Jorge jest babą?”.

Z zajęć WF-u, w których uczestniczy jej syn, Eva dowiedziała się, że w polskiej szkole dziewczynki i chłopcy ćwiczą na osobnych lekcjach.

– Ten podział jednoznacznie kojarzy mi się z epoką Franco, która – na szczęście – już minęła. A tymczasem w XXI w., w środku Europy, słyszę, że dzieci nie mogą ćwiczyć razem. Dlaczego? Czy biegają albo ćwiczą inaczej? Ktoś powiedział mi, że chodzi o menstruację. Dla mnie to raczej argument za tym, żeby ćwiczyły razem – żeby to było czymś normalnym – wyjaśnia.



## Gdzieś głęboko wciąż czuję się Hiszpanką, ale nie tęsknię za Hiszpanią jako całością

## MUJERES

Tym sposobem przechodzimy do kolejnego tematu szczególnie bliższego Ewie – opowieści o kobietach. Eva jest współautorką spektaklu „Mujeres–Kobiety”, granego od 2008 r. i prezentowanego m.in. podczas pierwszej edycji festiwalu „No Women No Art”. W 2024 r. powstała jego nowa odsłona: „Mujeres–Dziewuchy”.

To opowieść o kobietach z dwóch kontynentów. Historie, które – wraz z Ewą Rufo – opowiada

Małwina Paszek, oparte są m.in. na tekstach urugwajskiego pisarza Eduardo Galeano i uzupełnione tradycyjnymi polskimi pieśniami ludowymi w opracowaniu muzycznym

– To opowieść o kobietach z dwóch kontynentów – niby dwóch różnych światów, a jednak historie, które opowiadamy, są bardzo podobne – mówi Eva. – Jest w tym coś smutnego. Zdarza się, że po spektaklu podchodzą do mnie widzowie i mówią: „znam taką kobietę – to moja babcia, moja mama, a czasem, co gorsza, przyjaciółka” – dodaje.

## EVA PISANA PRZEZ V

Na koniec zostawiam sobie najtrudniejsze pytanie. Zastanawiam się, na ile niemal trzydziestoletni pobyt w Polsce sprawił, że zaczęła utożsamiać się z tym krajem i jego kulturą.

– To jest trudne pytanie – odpowiada. – Wiele osób, które świadomie wybrały emigrację, ma poczucie, że żyje „pomiędzy” – nie do końca tu i nie do końca tam. Nie czuję się Polką – to wiem na pewno. W Polsce jestem reprezentantką mojego kraju, to odpowiedzialne zadanie. Z kolei w Hiszpanii dementuję nieprawdziwe wyobrażenia na temat kraju, w którym mieszkam. Powtarzam z uporem, że nie zawsze tu marzną, że po ulicach nie chadzają niedźwiedzie, podobnie jak w Hiszpanii nie spotka się w tej sytuacji byka. Gdzieś głęboko wciąż czuję się Hiszpanką, ale nie tęsknię za Hiszpanią jako całością – może jedynie za słońcem, zwłaszcza w marcu, jak chyba każdy w Polsce – mówi.

Na zakończenie opowiada mi historię. Od lat uprawia jogę, czasem korzysta też z masażu. Po jednym z takich treningów w recepcji umawia się na masaż i widzi, że pani zapisuje jej imię przez „w”: „Ewa”. Eva koryguje – mówi: „jestem Eva pisana przez »v«”. I co widzi? Pani w kalendarzu zapisuje: „Ewa Ruffo Przeważa!”.

# Z ERASMUS-A DO ARCHIWÓW RZECZYPOSPOLITEJ

Do Poznania przywiodła go ciekawość – dziś **dr Andrea Mariani**, historyk z Mediolanu, nie tylko bada dzieje jezuitów w Europie Środkowo-Wschodniej, ale też popularyzuje wiedzę o Polsce i Włoszech. Jego odkrycia pokazują rolę jezuitów w społeczeństwie Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK



**P**olacy na pewno dużo więcej wiedzą na temat Włoch niż Włosi o Polsce. Chciałem podzielić się tą ciekawością. Czasem piszę teksty po włosku, żeby przybliżyć swoim rodakom historię Polski – mówi badacz.

Doktor Andrea Mariani, jeszcze jako student studiów magisterskich, przyjechał do stolicy Wielkopolski w ramach programu ERASMUS. Na Wydziale Historii uczestniczył w seminarium **prof. Macieja Serwańskiego**. – Spodobała mi się atmosfera. Później zdecydowałem się na doktorat w Polsce i tak to się potoczyło – wspomina.

Wcześniej, na studiach w Mediolanie, dr Mariani zajął się historią Europy Środkowo-Wschodniej. Jego licencjat dotyczył Sasów Siedmiogrodzkich. Młodego naukowca zafascynowała też historia jezuitów. Tematem tym zainteresował go prof. Daniel Tollet z Francji, znakomity historyk Żydów, znajomy ówczesnej promotorki dr. Marianiego, prof. Giulii Lami. W Poznaniu historyk chciał z początku badać dzieje reformacji, ale ostatecznie, jak mówi, „trafił do konkurencji”, czyli jezuitów. I tak powstał pomysł

wydania inwentarzy kolegiów jezuickich w Wielkim Księstwie Litewskim, których nikt wcześniej nie opracował.

– Po raz pierwszy z inwentarzami zetknąłem się podczas kwerendy w Moskwie, kiedy pisałem pracę doktorską pod opieką prof. Serwańskiego – mówi dr Mariani. – Tam, podobnie jak w Mińsku i Wilnie, zachowało się wiele inwentarzy pokasacyjnych. Niestety, choć takie źródła istniały też w Polsce, to czas był dla nich mniej łaskawy – wiele rękopisów zostało zniszczonych podczas II wojny światowej – dodaje.

Inwentarze powstawały w latach 1773-1774 w związku z kasacją Towarzystwa Jezusowego, która nastąpiła na mocy decyzji papieża Klemensa XIV. Sejm Rozbiorowy wyznaczył lustratorów, którzy pojechali w teren i spisali majątek zakonu, który został przekazany państwu, a następnie zasilił budżet Komisji Edukacji Narodowej, czyli ówczesnego systemu oświaty. Jak dotąd drukiem ukazały się w Wydawnictwie Naukowym UAM inwentarze kolegiów jezuickich w Nieświeżu i Nowogródku, o których pisaliśmy już w „Życiu Uniwersyteckim”, oraz kolegium

w Mińsku. Ostatnia z książek otrzymała w ubiegłym roku Nagrodę Klio III stopnia na Targach Książki Historycznej.

– Rękopisy, które powstały w ramach spisu, dają bardzo szerokie wyobrażenie tego, co się znajdowało w kolegiach jezuitów – od bibliotek po apteki – tłumaczy naukowiec. – W inwentarzach spisano np. leki zalecane kobietom ciężarnym czy osobom cierpiącym na choroby weneryczne. Dokumenty pokazują miejsce, jakie jezuiti zajmowali w społeczeństwie żyjącym na terenach pogranicza wyznaniowego, kulturalnego i językowego – wyjaśnia.

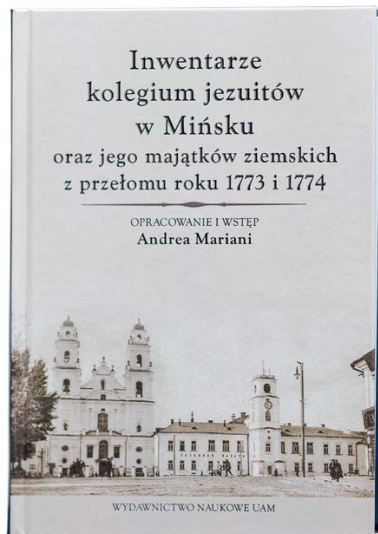
Jezuici potrafili świetnie dopasować się do lokalnych warunków, co pokazuje inwentarz kolegium w Słucku, który wkrótce zostanie wydany w opracowaniu dr. Marianiego. W tym prywatnym mieście długo utrzymywała się silna pozycja prawosławia. Słuck z księstwem słuckim należał najpierw do rodziny kniaziów Olelkowiczów, potem przeszedł w ręce Radziwiłłów Birżańskich wyznających kalwinizm, a wreszcie katolików – Radziwiłłów Nieświeskich.

– Jezuici pojawili się tu pod koniec XVII w., w bardzo trudnym momencie. Rozwijała się wtedy wojna domowa między Sapiehami a innymi rodami magnackimi – wyjaśnia badacz. – Jezuici potrafili jednak nawiązać poprawne relacje z lokalną elitą, która przeważnie była kalwińska. Unikali antagonizowania środowiska, potrafili też wizualnie wkomponować się w lokalny krajobraz. W Nieświeżu zbudowali Kościół Bożego Ciała, który przypomina Il Gesù w Rzymie, bo ówczesny fundator był w Italii i wszystko, co tam widział, chciał mieć u siebie. Natomiast w Słucku postawili drewnianą świątynię na planie ośmioboku, która bardziej przypomina cerkiew niż kościół – opowiada.

W klasztorze bracia mieli bibliotekę, część książek przetrwała do naszych czasów. Większość woluminów znajduje się dziś w Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie. Wśród nich są zaskakujące druki. – Jezuici otrzymali wiele książek w darze od Hieronima Kłokockiego, którego ojciec, Kazimierz, był administratorem majątku Bogusława Radziwiłła, kalwina uwiecznionego w „Potopie” – opowiada historyk. – Kazimierz był katolikiem, ale żonę miał kalwinę. W prywatnej bibliotece gromadził m.in. książki zakazane. W ten sposób trafiły one do jezuitów – wyjaśnia.

Inwentarze jezuickie, zawierające opisy dóbr, wiosek i folwarków, czasem służą jako źródło dla badań genealogicznych. – Napisał do mnie Białorusin, który pochodził ze wsi kiedyś należącej do jezuitów, z prośbą o sprawdzenie, czy w spisie poddanych jest wymienione nazwisko jego przodka. Ten drobny fakt pokazuje, że choć mówimy o sprawach odległych w czasie, nadal mogą one mieć dla nas osobiste znaczenie. Takie momenty potrafią rozgrzać serce – komentuje naukowiec.

Ciekawa historia wiąże się też z inwentarzem mińskim. Na jego opracowanie dr. Mariani otrzymał grant od NCN, ale najpierw wydarzyła się pandemia, a potem doszło do pełnoskalowego ataku



Rosji na Ukrainę. Okazało się jednak, że **prof. Michał Zwierzykowski** odnalazł ten spis w zasobach kijowskiej Narodowej Biblioteki Ukrainy im. Włodzimierza Wiernadskiego i pomógł uzyskać fotografie dokumentów.

– Na Kijów spadały i nadal spadają rosyjskie bomby, dlatego pomyślałem, że trzeba wydać te inwentarze, bo nie wiadomo, co się z nimi stanie – wyjaśnia dr. Mariani. – Zrobiłem rzecz, której historyk raczej unika, bo powinno się obejrzeć rękopis na własne oczy. W tym przypadku nie było to możliwe. Jestem bardzo wdzięczny prof. Zwierzykowskiemu za podzielenie się tym wspaniałym okryciem – mówi.

Trudna sytuacja międzynarodowa sprawiła, że wschodni kierunek badań jest na razie zamknięty. Doktor Mariani pozostał przy jezuitach, ale poszerzył obszar swoich zainteresowań o prowincje czeską oraz austriacką, bardzo rozległą, sięgającą od Użhorodu do Triestu. Tym razem historyk zajmuje się prozopografią – próbuje stworzyć zbiorowy portret jezuitów, pokazać, kim byli, skąd pochodzili, jak zmieniła się struktura wspólnot zakonnych. Naukowiec korzysta z katalogów osobowych.

– Jezuici rok po roku spisywali, kto jest gdzie – swoje „Who is who” prowincji. Możemy się z niego dowiedzieć, co wykładano w danej placówce, ale też jak przemieszczały się poszczególne osoby i jak rozwijały się ich kariery. Wątek polski na pewno będzie się pojawiać, bo prowincja czeska obejmowała Śląsk, a wielu Ślązaków wstępowało do zakonu w Polsce – przewiduje.

Oprócz badań nad jezuitami dr. Mariani zajmuje się również popularyzacją wiedzy o Włoszech wśród Polaków. Napisał pierwszy tom „Historii Włoch w pieśniach i piosenkach”, antologię stu tekstów z lat 1796–1918, przetłumaczonych na język polski. Umieszczając je w kontekście przemian społecznych, politycznych i kulturowych, ukazał inny obraz Italii i jej mieszkańców.

W antologii znalazły się pieśni polityczne, protestu społecznego, ale też piosenki rozrywkowe.

– Nie tylko „Mazurek Dąbrowskiego” zawiera wątek włoski – również obecny hymn państwowy Włoch, „Pieśń Włochów”, znana jako hymn Mamelego, zawiera wątek polski – mówi wykładowca. – W piątę zwrotce pojawia się motyw orła austriackiego, który wypił krew włoską i polską i to spaliło mu serce. Pieśń powstała w 1847 r., kiedy zaczynały się walki o niepodległość Włoch, a Polska była pod zaborami – wyjaśnia.

Z publikacji możemy m.in. dowiedzieć się, że znaną pieśń neapolitańską „Funiculi funicula” napisano w celach reklamowych – miała zachęcać turystów pod koniec XIX w. do podróżowania na szczyt Wezuwiusza nowo otwartą kolejką linową zamiast na grzbiecie osła.

Autor planuje kolejny tom antologii, ale to nie wszystko. Na Wydziale Historii dr. Mariani prowadzi kurs monograficzny dla studentów o nowożytniej Italii, co zachęciło go do napisania zarysu historii Półwyspu Apenińskiego. Prace nad książkami trwają. ■

# ZDROWY CZŁOWIEK W ZDROWYM ŚRODOWISKU – MOŻLIWOŚĆ ROZWOJU NAUK O ZDROWIU W NADNOTECKIM INSTYTUCIE UAM W PILE

Aktywne spędzanie czasu w naturze poprawia nasze zdrowie fizyczne i psychiczne, a kontakt z drugim człowiekiem sprzyja rozwojowi relacji społecznych. Jeśli realizujemy je pod kierunkiem „czułego przewodnika” – rehabilitanta społecznego lub specjalisty terapii opartej na naturze, który wie, jak i po co wchodzimy w kontakt z naturą oraz potrafi połączyć aktywność fizyczną z wiedzą o przyrodzie i zdrowiu – otrzymujemy skuteczną prozdrowotną interwencję realizowaną na świeżym powietrzu. Najlepiej, gdy odbywa się ona w przyrodzie najbliższej miejscu zamieszkania – w swojszczyźnie. Medycyna środowiskowa, rehabilitacja społeczna z gerontologią czy cyberbezpieczeństwo danych medycznych mogą stać się nowymi, perspektywicznymi kierunkami rozwoju Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile.

Corocznie zapraszamy mieszkańców północnej Wielkopolski na „Moczary”, „Wiosenną Wycieczkę Uniwersytecką” czy „Noc w Lesie” – wspólne zdrowotno-edukacyjne wędrowanie przez krajobrazy leśne i jeziorne okolic Piły. „Moczary” przyciągają nawet 180 osób, które czują potrzebę weekendowego wspólnego wyjścia w naturę. Pierwotnie (poczynając od 2019 r.) wydarzenie to było społeczną promocją wiedzy o potrzebie retencji wody w krajobrazie, bo prowadziliśmy na UAM w Pile kierunki ochrona środowiska i gospodarka wodna. W ostatnich trzech latach „Moczary” silnie uwzględniają aspekty prozdrowotne i promują aktywność fizyczną na świeżym powietrzu, połączoną z *outdoor education*. Dlatego organizujemy je na początku marca, kiedy to obchodzimy Światowy Dzień Dzikiej Przyrody i Światowy Dzień Walki z Otyłością. Z kolei w kwietniu, kiedy robi się cieplej, zapraszamy mieszkańców północnej Wielkopolski na „Wiosenną Wycieczkę Uniwersytecką”, a w maju na „Noc w Lesie” – wieczorno-nocne wędrowanie po lesie w celu poznawania co roku innej grupy organizmów.

Dlaczego mieszkańcy północnej Wielkopolski chcą w nich uczestniczyć?

Bo chcą poznać swojszczyznę i być z przewodnikiem w naturze! Swojszczyzna jest wszystkim tym, co bliskie, typowe dla naszego



**DR PAWEŁ M. OWSIANNY**  
DYREKTOR NADNOTECKIEGO  
INSTYTUTU UAM W PILE

lokalnego środowiska życia. Etymologia tego słowa wskazuje, że odnosiło się ono zawsze do swojskich tradycji i obyczajów, najbliższego otoczenia życia, tego, co było najlepiej nam znane. We współczesnym zabieganym świecie, pełnym braku czasu i nadmiaru bodźców – swojszczyzna przestaje być znana! Przystajemy ją rozumieć i w niej być. Dlatego w Nadnoteckim Instytucie UAM w Pile skupiliśmy się na tym, by swojszczyzna była lepiej rozumiana i stała się pretekstem do wszelkiej aktywności fizycznej – poczynając od szkoły i jej bezpośredniego otoczenia, które powinno być ważnym tematem edukacji międzyprzedmiotowej, w tym edukacji zdrowotnej, po budowanie toż-

samości regionalnej opartej na wiedzy o środowisku i aktywności prozdrowotnej. Zajęcia tego rodzaju wpisują się również w terapię przygodą (*adventure therapy*), w ramach której aktywność na świeżym powietrzu prowadzi do rozwoju osobistego i społecznego. Na bazie tych wszystkich doświadczeń powstały w NIUAM w Pile Pedagogiczny Uniwersytet Drugiego Wieku, wspierający nauczycieli, oraz, wspierający umiejętności realizacji projektów zespołowych i kompetencje miękkie młodzieży, Uniwersytet Wsparcia Kompetencyjnego Młodzieży.

Każdy słyszał o „kąpielach leśnych” (*shinrin-yoku*) – czyli japońskiej sztuce czerpania siły do życia ze świadomego i uważnego dla ciała i ducha przebywania w lesie. Wielu zna ideę „*one health*” – jednego, czyli wspólnego zdrowia – ścisłych relacji pomiędzy zdrowiem człowieka, zwierząt i roślin żyjących w jednym środowisku. Zdrowie człowieka jest pochodną stanu (zdrowia) środowiska życia! Tu dotykamy badań naukowych prowadzonych właśnie w nurcie *one health*, ale też *blue health* (pozytywnego wpływu aktywnego kontaktu z wodą lub terenami wodnymi na zdrowie człowieka) czy *forest health* (lasoterapii). Zależności te potwierdza wiele współczesnych badań, a liczba opublikowanych artykułów w okresie po pandemii COVID-19 wzrosła lawinowo. Prowadzi to do powstawania centrów badawczych *One Health* w ramach uniwersyteckich jednostek medycznych i zdrowia publicznego.

Bazując na wcześniej realizowanych w instytucie środowiskowych kierunkach studiów i prowadzonych badaniach funkcjonowania ekosystemów wodnych, leśnych czy miejskich,



posiadamy doświadczenie, dzięki któremu możemy rozwijać nauki o zdrowiu. Jedną z propozycji nowych kierunków studiów może być zdrowie środowiskowe i terapie oparte na naturze (lub medycyna środowiskowa, klimat i strategii prewencji). Taki unikalny kierunek studiów przygotowałyby specjaliści z zakresu epidemiologii i higieny, ocen oddziaływania na środowisko czynników wpływających, także negatywnie, na zdrowie, ale byłby również uniwersytecką odpowiedzią na dynamicznie rozwijający się nurt terapii opartej na naturze. Żadna z uczelni medycznych w Polsce nie kształci w zakresie negatywnych i pozytywnych wpływów stanu środowiska na zdrowie.

Funkcjonowanie przy naszym instytucie ogrodu społecznego i pasieki edukacyjnej z domkiem do apiinhalacji daje podstawy do praktycznego stosowania hortiterapii – wykorzystywania pracy w ogrodzie i kontaktu z roślinami do poprawy kondycji psychicznej i fizycznej. Hortiterapia stosowana jest z powodzeniem u seniorów, dzieci i osób z niepełnosprawnościami. Elementy ogrodoterapii wykorzystywaliśmy we wspieraniu studentów w czasie zajęć z okazji Dnia Zdrowia Psychicznego na UAM, w zajęciach z seniorami czy młodzieżą ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Pile.

W ramach powyższych doświadczeń, a ponadto naszego aktywnego 10-letniego udziału w powstaniu i funkcjonowaniu pływającej Bazy Rehabilitacji Nurkowej na jeziorze Płotki w Pile, (UAM podpisał porozumienie o współpracy ze Stowarzyszeniem Krok po Kroku HSA), przeprowadziliśmy wiele projektów

rehabilitacji społecznej. Taka rehabilitacja, realizowana m.in. na podstawie grantów na innowacje społeczne Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu, przynosi udokumentowane efekty włączenia społecznego i aktywizacji zawodowej osób z niepełnosprawnościami. Daje to podstawy do rozwoju kolejnego kierunku studiów z zakresu nauk o zdrowiu – rehabilitacji społecznej z gerontologią, odnoszącego się do wsparcia osób z niepełnosprawnościami oraz opieką nad osobami starszymi. Taki kierunek studiów jest niezwykle potrzebny w starzejącym się społeczeństwie.

Ponadto istniejący w naszym instytucie kierunek studiów inżynierskich technologii informatycznych możemy zmienić w kierunek informatyczny ściśle związany z naukami o zdrowiu. Wrażliwość i ogrom zbiorów danych medycznych to potrzeba kierunku studiów informatycznych dotyczących cyberbezpieczeństwa i analizy danych medycznych. Kierunek ten możemy rozwijać przy wsparciu zarysowującej się współpracy z kadrami Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej – Państwowym Instytutem Badawczym (NASK).

Nadnotecki Instytut UAM w Pile, bazując na swoim potencjale, realizuje profilaktykę zdrowia publicznego i może tworzyć kierunki studiów w zakresie medycyny środowiskowej, wpływu środowiska i klimatu na zdrowie, rehabilitacji społecznej z gerontologią oraz cyberbezpieczeństwa danych medycznych. W ten sposób możemy rozwijać nauki o zdrowiu – które towarzyszą kierunkowi lekarskiemu na każdej uczelni medycznej. ■



# **GEOGRAFIA INNYCH ŚWIATÓW**

Z **prof. Tadeuszem Strykiewiczem** z Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej  
i Gospodarki Przestrzennej

ROZMAWIA EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

### **Dlaczego poświęcił pan swoją karierę geografii społeczno-ekonomicznej?**

Przy okazji jubileuszu swych 70. urodzin zastanawiałem się, co mogło zadecydować o moich zainteresowaniach geografiami, i myślę, że w dzieciństwie były dwa takie fakty. Duża część mojej rodziny z powodu II wojny światowej znalazła się w Australii. Raz do roku otrzymywaliśmy na Boże Narodzenie paczki ze wspianymi książeczkami. Wtedy pojawiła się chęć poznania tych innych światów. Po drugie, dziadek zbierał znaczki pocztowe i tłumaczył mi, co przedstawiają i jakie państwa je wydały.

Potem byli dobrzy nauczyciele w szkole podstawowej i średniej, ale nie byłem w pełni przekonany o wyborze geografii, bo mówiono, że „pieniędzy nie przyniesie”. Zastanawiałem się zatem nad studiami na Wydziale Transportu na Politechnice Szczecińskiej. Przyjechałem jednak do Poznania na wizję lokalną – sekretarz komisji roztoczył takie perspektywy, że zdecydowałem się złożyć papiery tutaj.

### **Skąd pan pochodzi?**

Z Wągrowca, dlatego mój dorobek w znacznej części jest związany z Wielkopolską. Zaczęłem studia w 1973 r., w ich trakcie pojawiła się geografia ekonomiczna, aczkolwiek moja ścieżka naukowa kształtowała się trochę przypadkowo.

Najpierw interesowałem się turystyką, ukończyłem nawet na naszym uniwersytecie podyplomowe Studium Kultury i Turystyki. Geografia turystyki zaczęła się wtedy intensywnie rozwijać na świecie, ale wśród władz Instytutu Geografii panowało przekonanie, że turystyka może być jedynie hobby, a nie przedmiotem badań naukowych. Dopiero masowy napływ studentów na uczelnię spowodował, że uruchomiono turystykę, jednak to już było znacznie później.

Wybrałem geografii społeczno-ekonomiczną, bo już podczas studiów miałem poczucie, że geografia będzie coraz bardziej zajmować się relacją między środowiskiem a działalnością człowieka. I że rola człowieka w tych procesach będzie stale rosła. Właściwie zawsze myślałem o geografii jako o nauce o zrównoważonym rozwoju.

W tamtych czasach student nie wybierał tematu pracy magisterskiej. W grupie seminaryjnej było kilkanaście osób i wszyscy mieli ten sam ogólny temat: czynniki lokalizacji wybranej branży przemysłu. Różniły się tylko konkretne branże, które były studentom przydzielane. Mnie przypadł przemysł cukrowniczy, ziemniaczany, spirytusowy i drożdżowy. Potem, już jako asystent, prowadziłem zajęcia z geografii przemysłu i napisałem doktorat, który rozszerzał tę problematykę badawczą.

## **Zawsze myślałem o geografii jako o nauce o zrównoważonym rozwoju**

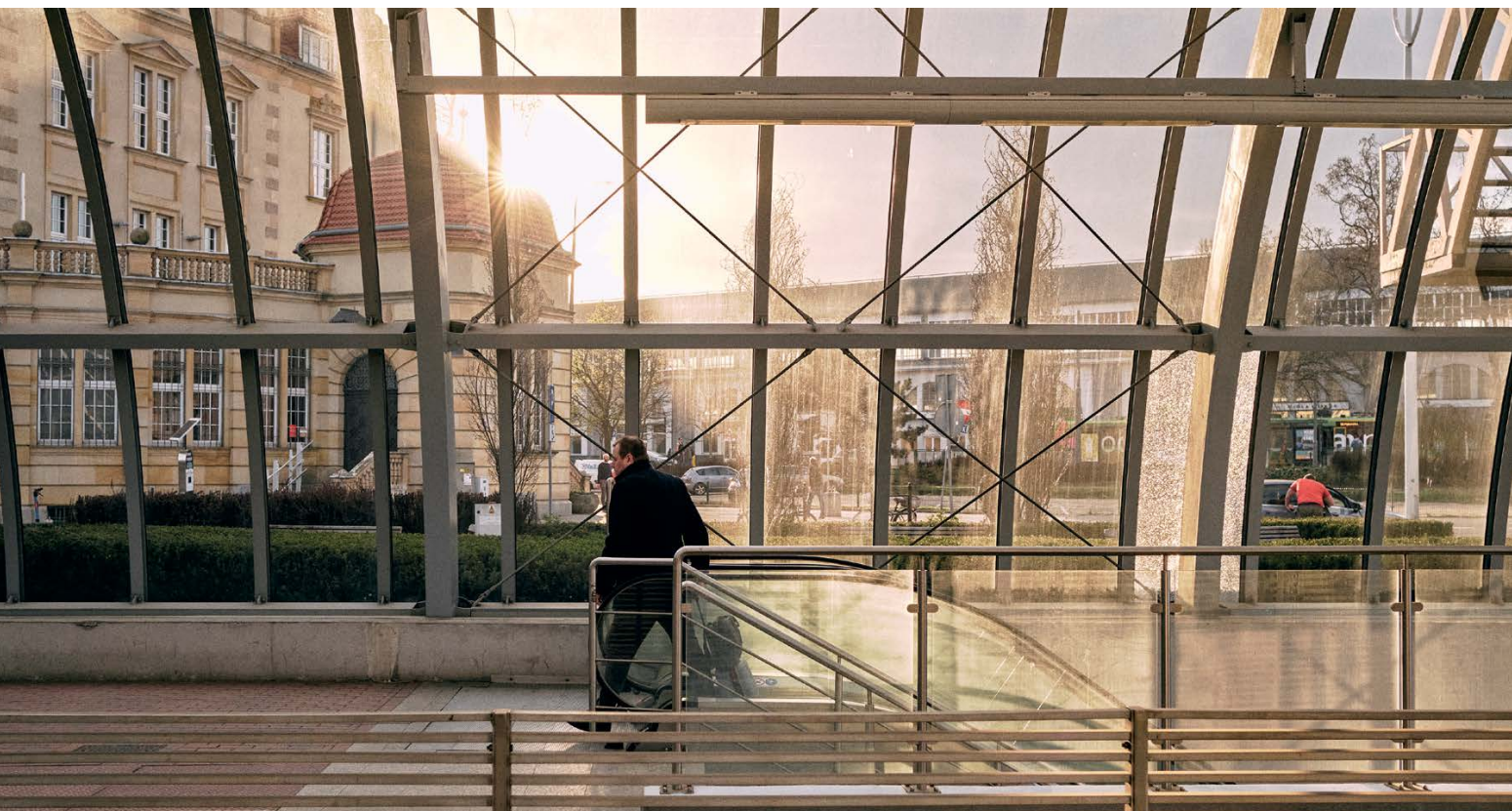
### **Jak to się stało, że dostał pan nagrodę Międzynarodowej Unii Geograficznej (MUG) za najlepszą rozprawę doktorską z zakresu geografii przemysłu w 1987 r.? Wtedy jeszcze nie było wymiany naukowej między Polską a Zachodem.**

Tak, to był okres izolacji Polski po stanie wojennym. Przez wiele lat nikt z naszego instytutu nie wyjechał na żaden staż zagraniczny, a było to naszym marzeniem. O spełnieniu tego marzenia znowu w pewnym stopniu zadecydował przypadek. W ramach MUG działała Komisja Systemów Przemysłowych, której przewodniczącym był prof. Ian Hamilton. Miał żonę Polkę, mało tego, był specjalistą od krajów Europy Środkowo-Wschodniej w Szkole Studiów Sławistycznych i Wschodnioeuropejskich UCL w Londynie (SEES). Wykorzystywał każdą okazję, żeby przyjechać do Polski, i kiedyś spotkaliśmy się na konferencji w Jabłonce. Prezentowałem tam wyniki mojej pracy doktorskiej, które mu się bardzo spodobały i zachęcił mnie, żeby złożyć aplikację w konkursie, co też uczyniłem. Rozprawa była napisana w języku polskim, więc musiałem wysłać obszerne streszczenie po angielsku. Członkiem komisji był m.in. prof. Bronisław Kortus z Uniwersytetu Jagiellońskiego, recenzent mojej pracy, który ją rekomendował. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że przyznano mi tę prestiżową nagrodę (*travel award*). Jury doceniło w szczególności kompleksowość ujęcia tematu i nowatorstwo metodologiczne.

Główną korzyścią z uzyskania nagrody była możliwość udziału w corocznej konferencji tejże komisji (która odbywała się w różnych krajach świata) wraz z pokryciem wszystkich kosztów, prezentacji wyników badań i publikacji w jednym z renomowanych wydawnictw. Dzięki temu już w latach 80. miałem publikację w Routledge'u. Z konferencji byłem mniej zadowolony, bo miała się odbyć w Pradze, co prawda za granicą, ale bliską. Władze czeskie jednak nie wydały zgody na wstęp uczestników z „krajów imperialistycznych” do zakładów przemysłowych, dlatego ostatecznie nagroda *travel award* była wyjazdem do... Rabki i Krakowa (gdzie wszyscy uczestnicy uzyskali zgodę na zwiedzanie Nowej Huty).

### **Na pewno był pan rozczarowany.**

Byłem wściekły, ale ta nagroda miała duży wpływ na moją karierę. W pracy doktorskiej podkreślałem rolę małych i średnich przedsiębiorstw w gospodarce. Razem z kolegą zaprezentowaliśmy referat w Rabce,



Zespół prof. Strykiewicza zajmował się jednym z najważniejszych wyzwań XXI wieku, jakim jest umiejętne przystosowanie miast i regionów do procesu kurczenia się

po którym wywiązała się bardzo napastliwa dyskusja. Luminarze ówczesnej nauki z krajów socjalistycznych skrytykowali to podejście. Ich zdaniem liczyły się tylko wielkie kombinaty przemysłowe. Byliśmy zdruzgotani, ale przedstawiciele tzw. nauki burżuazyjnej pogratulowali nam zarówno podejścia, jak i odwagi.

Konferencja odbyła się w 1988 r., a rok później zaczęła się transformacja systemowa. Na Zachodzie wzrosło zainteresowanie Europą Środkowo-Wschodnią. Jeden z uczestników konferencji w Rabce, prof. Van der Knaap z Rotterdamu, zaprosił mnie na półroczny pobyt jako *visiting lecturer*, żeby przybliżyć studentom nasz region, który zaczął być postrzegany jako miejsce potencjalnych inwestycji. Kiedy zapytałem, dlaczego właśnie mnie zaprosił, mając do wyboru wielu utytułowanych profesorów, odpowiedział, że nie chce, żeby uczyli studentów o kombinatach.

Pamiętam też, że na pierwszym wykładzie zapytałem słuchaczy, z czym kojarzy im się Poznań. Po długim milczeniu jeden ze studentów powiedział, że to miasto, gdzie podpisano układ pokojowy w 1945 r. – mylił Poznań z Poczdamem. Taka była wtedy znajomość geografii krajów za żelazną kurtyną.

Nagroda otworzyła mi drogę do pełnego członkostwa w komisji, gdzie zastąpiłem prof. Kortusa po zakończeniu jego kadencji. Dzięki temu mogłem szerzej

prezentować Polskę i nawiązywać kontakty, które później zaowocowały projektami międzynarodowymi.

### **Wyjechał pan na stypendia do Egiptu, Niemiec, Wielkiej Brytanii. Czym z kolei zaowocowały wyjazdy?**

Każdy z nich miał zupełnie inny charakter. Ten pierwszy na Uniwersytecie Kairskim był dość przypadkowy. Rekrutacja na wyjazdy zagraniczne w latach 80. wyglądała całkiem inaczej niż dziś. Na wydział przychodziły listy z wykazem krajów, z którymi Polska miała podpisane umowy o wymianie. Kiedy zauważyłem puste miejsce w rubryce „Egipt”, wpisałem swoje nazwisko. Po kilku latach, kiedy wybuchła I wojna w Zatoce Perskiej, w 1990 r., zadzwonili do mnie z ministerstwa, że zwolniło się miejsce, ale muszę zrealizować wyjazd w ciągu dwóch tygodni. Pomyślałem, że taka okazja może się już nie trafić, więc mimo że zdawałem sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zdecydowałem się jechać. Na ulicach stały czołgi, co mnie nie dziwiło, bo pamiętałem stan wojenny. Oprócz mnie na Uniwersytecie Kairskim przebywał w tym czasie tylko jeden cudzoziemiec – Austriak, który pisał pracę z nauk politycznych o wpływie wojny na sytuację w regionie. Bał się wychodzić na ulicę, więc zabierałem go ze sobą, żeby oswoił się z tym widokiem.

Pod względem poznawczym wyjazd był bardzo interesujący. Zebrane materiały szeroko wykorzystywałem później na wykładach, napisałem też kilka artykułów. Nie przełożyło się to jednak na szersze kontakty, ponieważ w warunkach wojennych gospodarze podchodzili do mnie z nieufnością.

W czasie wspomnianego wcześniej pobytu w Holandii nawiązałem kontakty, które w kolejnych latach umożliwiły włączenie mnie i całego zespołu w międzynarodowe sieci współpracy. Potem wszystko potoczyło się już szybko: dobre oceny studentów zaowocowały kolejnymi zaproszeniami, m.in. do Frankfurtu nad Menem (1991/1992), gdzie prowadziłem wykłady o przemianach zachodzących w naszej części Europy, a także rozpoczęły się wspólne inicjatywy badawcze.

Ważnym efektem tego wyjazdu była też międzynarodowa praktyka studentów z Polski, Niemiec, Francji i Finlandii, poświęcona badaniu obszarów przygranicznych.

Później doszedł jeszcze pobyt w Wielkiej Brytanii, w Londynie, po wygraniu konkursu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (1998 r.). Oprócz prowadzenia badań organizowałem tam Polish Social Sciences Seminar dla miejscowej Polonii, zarówno tej starszej, jak i nowej. Zainteresowanie tym, co działo się w kraju w okresie transformacji, było naprawdę duże, więc te spotkania cieszyły się sporym odzewem, także w prasie.

Szczególnie zapamiętałem jedno z nich. Przyjechał na nie mój były student, który kiedyś mówił, że geografia ekonomiczna zupełnie go nie interesuje. Po wykładzie powiedział mi jednak, że się mylił, i mi podziękował. Okazało się, że wiedza wyniesiona z prowadzonych przeze mnie zajęć w Poznaniu pomogła mu zdobyć świetną pracę w British Petroleum.

Wszystkie późniejsze projekty były efektem tych wczesnych kontaktów. Oferty niejako przychodziły do mnie z zewnątrz. Dzięki stażowi w Londynie poznałem jednego z dyrektorów GlaxoSmithKline Pharmaceuticals (wówczas Glaxo Wellcome), które stało się właścicielem poznańskiej Polfy. Ponieważ w kraju narosło wiele kontrowersji wokół działalności firm zagranicznych, zaproponował, żebyśmy przygotowali obiektywną analizę rzeczywistego wpływu tej firmy na rozwój miasta i regionu. W ten sposób powstało

jedno z pierwszych opracowań realizowanych wspólnie przez uniwersytet i przedsiębiorstwo zagraniczne, na jasno określonych warunkach, zapewniających zarówno finansowanie, jak i niezależność prowadzonych badań.

**Pisaliśmy już w „ŻU” o projekcie dotyczącym polskiego rynku samochodowego. Czy mógłby pan opowiedzieć również o wynikach dwóch innych projektów, realizowanych z programu UE Horyzont 2020, traktujących o przedsiębiorczości społecznej na wsi oraz ożywianiu kurczących się miast?**

Kurczące się demograficznie miasta i regiony są jednym z kluczowych współczesnych problemów. Teraz media biją na alarm, ale myśmy dostrzegli go już kilkanaście lat temu. Dlatego zdecydowaliśmy się podjąć badania, najpierw w ramach programu COST, a później Horyzont 2020, porównując doświadczenia krajów będących na różnym etapie rozwoju i w różnych warunkach instytucjonalnych. Już wtedy, w 2010 r., wnioski były dramatyczne. Mówiły, że jednym z najważniejszych wyzwań XXI w. będzie umiejętne przystosowanie się miast i regionów do procesu kurczenia się. Dostaliśmy nawet zaproszenie na konferencję organizowaną w Senacie RP, ale nasze wystąpienie i rekomendacje nie miały przełożenia na konkretne działania polityczne. Niemniej mamy satysfakcję, że wcześniej dostrzegliśmy ten problem.

Oprócz publikacji w Routledge’u, będącej studium porównawczym miast europejskich, rosyjskich i chińskich, postanowiliśmy wydać monografię w języku polskim, rodzaj ostrzeżenia dla decydentów. Teraz ten temat kontynuują moi młodszy koledzy, biorąc udział m.in. w opracowywaniu raportów i strategii przeciwdziałających negatywnym skutkom kurczenia się miast. Ta wiedza jeszcze długo pozostanie aktualna.

Natomiast projekt dotyczący przedsiębiorczości społecznej na obszarach wiejskich słabych strukturalnie poruszał kolejny ważny problem związany ze zrównoważonym rozwojem. Chodzi o to, że wymienione obszary w coraz większym stopniu stają się głównymi obszarami problemowymi, wymagającymi interwencji. Pojawia się pytanie: co robić, by zatrzymać tam ludzi, a także jak ich aktywizować? Wyniki projektu pokazują, że ważne jest wzmacnianie potencjałów rozwoju oddolnego, lokalnego kapitału społecznego i lokalnych inicjatyw, m.in. poprzez wspieranie przedsiębiorczości społecznej, w której kryterium maksymalizacji zysku nie jest najważniejszym elementem działalności.

Oba te projekty zakładały, że będziemy kształcić kadry przyszłych decydentów-planistów, by wiedzieli, w jaki sposób radzić sobie z opisanymi problemami. Pod moim kierunkiem powstały cztery prace doktorskie podejmujące wspomniane tematy. Dostaliśmy też nagrody polskie i międzynarodowe. Czułem dużą satysfakcję, kiedy w gratulacjach z okazji jubileuszu doktoranci z Irlandii, Włoch, Niemiec i Portugalii podkreślali, jak przydaje im się to, co wspólnie zrobiliśmy.

I kolejny powód do satysfakcji: kilka dni temu otrzymałem list od profesora z Uniwersytetu Technicznego w Berlinie, który jednocześnie jest profesorem wizytującym na Sorbonie Paryskiej. Zaprasza mnie i mojego następcę na spotkanie. Zależy mu na podtrzymaniu kontaktów. To bardzo miłe, że wyjazdy, o których tyle mówiliśmy, przyniosły trwałe efekty i znajdują wyraz w wielu konkretnych przedsięwzięciach. ■

W dniach 22-26 czerwca Poznań ponownie stanie się europejskim centrum badań nad magnetyzmem. W tym czasie odbędzie się „The European Conference Physics of Magnetism 2026” (PM'26) – jedno z najważniejszych wydarzeń naukowych poświęconych fizyce magnetyzmu i materiałom magnetycznym.

Będzie to już 18. edycja konferencji, organizowana wspólnie przez Instytut Fizyki Molekularnej PAN oraz Wydział Fizyki i Astronomii UAM, kontynuująca tradycję zapoczątkowaną w 1975 r. Tegoroczna odsłona ma charakter jubileuszowy, wpisuje się w obchody 50-lecia konferencji.

PM'26 przyciąga badaczy z całego świata, tworząc forum do prezentacji najnowszych odkryć, a także do dyskusji nad kierunkami rozwoju współczesnej fizyki magnetyzmu. Program obejmuje wykłady plenarne, wykłady zaproszonych gości oraz sesje „Young & Brilliant”, w których wystąpią wyróżniający się młodzi naukowcy. Podczas pięciu intensywnych dni

uczestnicy będą mieli okazję poznać szerokie spektrum tematów – od fundamentalnych własności magnetycznych materii po zastosowania technologiczne kluczowe dla współczesnej gospodarki.

Wśród zagadnień, które zdominują tegoroczną edycję, znajdą się m.in. nowe klasy materiałów magnetycznych, w tym różnego typu nanostruktury i materiały topologiczne, które otwierają drogę do rewolucyjnych zastosowań w elektronice, spintronice i technologiach kwantowych. Dużo miejsca poświęcone będzie



PROF. UAM AGNIESZKA CICHY

## POZNAŃ EUROPEJSKIM CENTRUM BADAŃ NAD MAGNETYZMEM – PHYSICS OF MAGNETISM 2026

również ultraszybkim procesom magnetycznym, kluczowym dla rozwoju technologii informatycznych związanych z przechowywaniem i przetwarzaniem informacji, w których manipulacja magnetyzacją zachodzi w skali femtosekund. Kolejnym ważnym tematem będzie magnetyzm w nanoskali – badania nad nanocząstkami, cienkimi warstwami i heterostrukturami, które pozwalają kształtować własności magnetyczne z niespotykaną precyzją.

Na konferencji nie zabraknie także zagadnień związanych z magnetycznymi materiałami funkcjonalnymi stosowanymi w energetyce, przemyśle motoryzacyjnym, medycynie czy technologiach sensorowych. Omówione zostaną również nowatorskie metody eksperymentalne, takie jak mikroskopia spinowa, pomiary w warunkach ekstremalnych oraz techniki pozwalające śledzić dynamikę spinów w czasie rzeczywistym. Ważnym obszarem dyskusji będzie też modelowanie teoretyczne i symulacje, które umożliwiają zrozumienie złożonych właściwości materiałów oraz projektowanie nowych rozwiązań inżynierskich.

PM'26 to nie tylko spotkanie specjalistów, ale także miejsce, w którym nauka spotyka się z technologią, a fundamentalne odkrycia inspirują przyszłe innowacje. Wieloletnia tradycja konferencji i jej międzynarodowy prestiż czynią z niej wydarzenie, które od lat wyznacza kierunki badań w fizyce magnetyzmu. Poznań ponownie stanie się przestrzenią wymiany idei, inspiracji i współpracy naukowców, którzy wspólnie pracują nad zrozumieniem jednego z najbardziej fascynujących zjawisk fizycznych. ■



The European Conference  
**PHYSICS OF MAGNETISM 2026**

Celebrating 50<sup>th</sup> Anniversary

June 22-26, 2026 | Poznań, Poland

# ZAPOWIEDZI

## 6 MAJA

### Dzień Sportu na UAM

Oficjalne otwarcie odbędzie się o godz. 10.30 w Hali Sportowej UAM. W programie wydarzenia przewidziano m.in. wręczenie nagród sportowych oraz liczne turnieje i aktywności, takie jak biegi, zawody pływackie, rozgrywki drużynowe, zajęcia fitness i strefy rekreacyjne.

- ▶ Wydarzenia potrwać od godz. 8.30 do 20.00.
- ▶ Miejsce: obiekty sportowe UAM przy ul. Zagajnikowej.

## 7 MAJA

### Koncert Majowy

Tradycyjnie 7 maja o godz. 19.00 w Auli UAM odbędzie się Koncert Majowy. Wystąpi Big Band Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pod dyktando **prof. Mirosława Kordowskiego** oraz Chór Akademicki UAM pod dyktando **Beaty Bielskiej** wraz z solistami. W programie znajdą się utwory w klimacie jazzu, swingu i musicalu, które wprowadzą słuchaczy w wiosenny nastrój i będą muzycznym świętowaniem kolejnego roku istnienia uniwersytetu.

## 15 MAJA

### II Ogólnopolska Konferencja „Oblicza języka: badania, perspektywy, interpretacje”

Konferencja poświęcona jest zagadnieniom językoznawczym, translatoryce oraz wykorzystaniu metod ilościowych w badaniach nad językiem.

- ▶ Organizator wydarzenia: Językoznawcze Koło Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- ▶ Miejsce: Collegium Maius.

## 26-29 MAJA

### Europejskie Targi Nauki

Po raz drugi w Poznaniu odbędą się Europejskie Targi Nauki – wspólne przedsięwzięcie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Grupy MTP.

Tegoroczna edycja skoncentruje się na efektach współpracy nauki z biznesem. W części wystawienniczej pojawią się stoiska-duety, prezentujące zarówno wyniki badań, jak i ich praktyczne wdrożenia.

Równolegle na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich odbywać się będą ITM Industry Europe oraz Subcontracting, co stworzy wspólne środowisko dla nauki, technologii i biznesu i sprzyjać będzie nawiązywaniu nowych kontaktów.

## 28-29 MAJA

### „Horyzonty gier” – II Forum Groznawcze oraz XXI Konferencja Polskiego Towarzystwa Badań Gier

Forum koncentruje się na nowych metodach i kierunkach badań nad grami, łącząc perspektywę akademicką z projektową, eksperymentalną i twórczą oraz podejmując refleksję nad rolą gier w kulturze, społeczeństwie, edukacji i technologii.

Wydarzenie organizuje Instytut Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych UAM we współpracy z Polskim Towarzystwem Badań Gier oraz Collegium Da Vinci w Poznaniu.

- ▶ Miejsce: Collegium Maius.

## 29 MAJA

### Ogólnopolska studencka konferencja naukowa „(Nie)wypowiedziane doświadczenie kobiece na tle historii XX wieku”

Wydarzenie poświęcone jest refleksji nad doświadczeniami kobiet w kontekście historii XX w. ze szczególnym uwzględnieniem ich reprezentacji w literaturze.

- ▶ Organizatorem konferencji jest Koło Literatury XX wieku „Prześwity”, działające na WFPIK.
- ▶ Miejsce: Collegium Maius.

## 28-30 MAJA

### Juwenalia pod hasłem „Tworzą ludzie”

Program wydarzenia obejmuje koncerty oraz inicjatywy integrujące środowisko studenckie. Szczegółowe informacje dostępne są na stronie [juwenalia.poznan.pl](http://juwenalia.poznan.pl).

- ▶ Miejsce: Park Jana Pawła II (Wilda).

